



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 27 ● 3 VII 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

Nieufnie rozglądając się wokół siebie przemierzałam obce mi korytarze. Pierwsze miesiące w liceum... Nie mogłam pozbyć się dystansu wobec rówieśników oraz naturalnie nauczycieli.

Z DRUGIEJ STRONY LUSTRA

NATALIA KEMPA

Trudno mi opisać wszystko to, co działo się w naszej klasie od chwili, gdy po raz pierwszy przekroczyliśmy jej progi. Nie sposób też wymienić wszystkiego, co w niej działo lub dzieje się, a co niekonwencjonalne.

Niewielu dorosłych już ludzi uświadamia sobie, jak wielką zmianę przeżywa młody człowiek zdający do szkoły średniej. Dokładnie trzy lata temu zmiana ta dotknąć musiała i mnie — wówczas absolwentkę małomiasteczkowej podstawówki. Moje aspiracje zdawania do, uważanego za renomowane, warszawskiego liceum budziły wątpliwości nie tylko u dotychczasowego wychowawcy, dyrektora, ale także u mojej rodziny. Im więcej jednak słyszałam przestroż i „dobrych rad”, tym bardziej obstawałam przy swojej decyzji. Upór — postawa kontrowersyjna, wtedy mi pomógł.

Egzaminy przeżywałam bardzo mocno. Niestety, towarzyszący nam podczas nich nauczyciele nie okazali serdeczności, zapamiętałam niechętnie, zmęczone spojrzenia (tak, jakby to właśnie o ich życiu miały zadecydować pisane przez nas testy!). Zdałam, ale czy cieszyłam się moim szczęściem? Wizja września już spędzała mi sen z powiek: cztery lata w zupełnie nowym miejscu, w zupełnie innych warunkach i na innych prawach... Wizja zmiany podstołecznej miejsciny na Warszawę i jej niespodzianki, nie wydawała się różowa.

Wreszcie przyszedł pierwszy dzień nowej szkoły. Nieufnie rozglądając się wokół siebie przemierzałam obce mi korytarze. Pierwsze miesiące upłynęły pod znakiem wręcz instynktownego zachowywania dystansu wobec rówieśników oraz naturalnie nauczycieli. Nawet po pierwszej klasowej wyprawie do Dłużewa, gdzie spędziliśmy osiem obfitujących w niespodzianki dni, nie czułam się nieodzowną częścią zespołu.

Program naszej krótkiej „zielonej szkoły” koncentrował się na bardziej i mniej udanych próbach integrowania klasy, pokazaniu każdego jej członka z jego cechami indywidualnymi. Dlatego też nie tylko profesorem wytyczali swe siły w trudzie przekazywania nam wiedzy, ale i my zachęceni byliśmy do prowadzenia zajęć, które odpowiadają naszym przeróżnym zainteresowaniom. Myślą przewodnią naszego profilu jest hasło naszej wychowawczyni, pani Grażyny Czetwertyńskiej — wykładowcy Wydziału Filologii Klasycznej na UW: „Nie będziesz dobrym humanistą, póki nie zgłębisz tajników kultury antycznej”. Uczyliśmy się bawiąc — testy z zakresu wiedzy o mitologii uzupełnione były pantomimicznymi przedstawieniami mitów.

Rozwój umysłowy łączyliśmy z fizycznym. Lekcje tenisa ziemnego, wyprawy do lasu i na okoliczne pola oraz „ulubione” poranne rozgrzewki mogły dobrze usposobić niejednego czujnego i ambitnego nauczyciela wychowania fizycznego. Ćwiczenia w językach obcych (angielski, niemiecki, łaciński) odbywały się również w formie zabaw. Nie mniej potrzebną umiejętnością jest pamięć, której rozwijaniu poświęcaliśmy wieczory, w ciągu dnia natomiast błędziłam po owianych już jesienną mgłą polach, gdzie jedyną nadzieję na znalezienie „skarbu” pokładaliśmy w busoli i mapie.

Dłużewska „zielona szkoła” miała także strony mniej przyjemne. Co prawda pomysł wydawania codziennej gazetki był świetny, ale podział grupy na kilka redakcji stał się źródłem wielu konfliktów. Okazało się, że jeszcze niewielu z nas było na tyle dojrzałych, by nie przejawiać wygórowanych ambicji, prowadzących do niezdrowej konkurencji.

Co mi dał ten wyjazd? Na pewno elementarną wiedzę z różnych dziedzin i choćby powierzchowne poznanie koleżanek, kolegów i nauczycieli. Uczyliśmy się być ze sobą, współpracować, zaznaczając przy tym swoją odmiennność. Co prawda, nieufność i zamknięcie się w sobie nadal dominowały w mojej postawie, coraz częściej jednak nieśmiało do głosu dochodziły inne uczucia.

Koniec pierwszego roku, tak trudnego dla mnie z najróżniejszych powodów, chociażby uciążliwych dojazdów z domu, przyjął z radością i zauważalną ulgą. Liceum zaznaczyło się w mojej podświadomości porannymi nerwobólami, niewyspaniem, zmęczeniem, niezadowolaniem z siebie, niespełnieniem moich oczekiwań, głównie zresztą dotyczących mnie samej.

W TYM NUMERZE:

* Kolejny „Głos Dyrektora-Menedżera”, m.in. z interesującym artykułem pt. „Stan wypalenia”

* Ostatnie oceny „Zarysu koncepcji reformy systemu szkolnego w Polsce” prof. Czesława Kupisiewicza w naszej specjalnej wkładce „Polska Edukacja XXI w.”

* Z bogatego zestawu pytań Czytelników i odpowiedzi Teresy Goszczyńskiej, wicedyrektor departamentu kadr w MEN, którą gościliśmy w czerwcu w redakcji, wybraliśmy najciekawsze.



Fot. Jan Balana

Efekty prac powołanej w końcu maja br. Rady do Spraw Reformy Edukacji Narodowej powinny być znane wiosną 1997 roku. Niecały rok zatem ma rada na przygotowanie takich propozycji reformy edukacji, które zaowocowałyby przyjęciem dokumentu rządowego. Czas jej pracy wyznacza kalendarz polityczny i to pomimo założenia o ponadpartyjnym charakterze rady, a przede wszystkim o ogólnonarodowym posłannictwie, jakie powinna spełniać.

Rada Reformy

WIĘCEJ NIŻ EKSPERCI

LIDIA JASTRZĘBSKA

Pomysł powołania rady stanowiącej wsparcie ministra i skupienie w niej szerokiego gremium autorytetów z różnych dyscyplin naukowych — podsunął prof. Janowski, wiceminister edukacji w pierwszym rządzie solidarnościowym. I tę koncepcję kupił minister Wiatr, przekonany o tym, że reforma edukacji jest sprawą zbyt poważną, by była prowadzona wyłącznie siłami ministerstwa. Zatem połączenie kompetencji kierownictwa MEN z ekspertami reprezentującymi różne dziedziny naukowe i opcje polityczne, czyli połączenie decyzji z ekspertyzami, to formuła, która może się sprawdzić.

Do zadań rady, wymienianych w decyzji ministra należy m.in. opracowanie spójnego programu reformy uwzględniającego wszystkie aspekty edukacji; opracowanie strategii wdrażania programu reformy; opracowanie koncepcji zmian w strukturze szkolnictwa; określenie zadań związanych z odpowiednim przygotowaniem nauczycieli do wprowadzonych zmian; opiniowanie ekspertyz wykonanych na potrzeby reformy, projektów prawnych oraz organizowanie społecznej konsultacji założeń reformy.

W skład rady wchodzi 26 członków powołanych przez ministra oraz

sześcioosobowy zespół do reformy oświaty złożony z dyrektorów departamentów merytorycznych, obarczony takimi zadaniami, jak: przegląd i weryfikacja działań na rzecz reformy w obszarach kształcenia ogólnego, zawodowego, ustawicznego, systemu opieki i wychowania; opracowywanie harmonogramu działań na rzecz reformy; powoływanie grup zadaniowych i określenie szczegółowej tematyki ich prac; preliminowanie i kontrolowanie wydatków MEN przeznaczonych na reformę oraz opiniowanie przygotowywanych przez poszczególne departamenty aktów prawnych związanych z wprowadzeniem reformy. Tyle dokumenty.

Istotniejsze jest jednak, jak członkowie tego gremium postrzegają swoją i rady rolę, jakie zadania, i w jakiej kolejności sami sobie określają. Dlatego na pierwszym spotkaniu, 24 czerwca br. dyskusja, której punktem wyjścia był „Syntetyczny raport o potrzebie i kierunkach reformy szkolnej”, prof. Czesława Kupisiewicza dotyczyła także koncepcji pracy rady, w tym zakresu jej

kompetencji oraz wewnętrznego regulaminu pracy. Spotkało się to z zapewnieniem ministra, że nie podejmie żadnej decyzji dotyczącej reformy bez zgody rady, ale liczy także na zdobywanie społecznego zainteresowania i zaufania do decyzji MEN i rady poprzez autorytet zasiadających w jej gronie specjalistów i ich znajomość różnych środowisk. Wiążą się z tym wciąż ciążyące na różnych sferach życia podziały polityczne, które dały o sobie znać także w tworzeniu tego gremium. Minister — uznając ogólnonarodowy charakter prac nad reformą także taką zasadą kierował się przy powoływaniu członków rady. Ale nie wszyscy przyjęli zaproszenie. Wynikało to niekiedy z decyzji politycznych, tak jak na przykład nieudzielenie zgody partii na uczestnictwo w radzie jej członkowi z Unii Wolności. W sumie więcej było akceptacji, niż odmowy, choć minister przyznał, że zbyt mało jest w radzie przedstawicieli partii pozaparlamentarnych. Jednak w miarę pracy rady sytuacja ta może się zmienić, na co ma nadzieję minister Wiatr.

„Syntetyczny raport o potrzebie i kierunkach reformy szkolnej” prof. Cz. Kupisiewicza powstał jako kolejna praca po „Zarysie koncepcji reformy systemu szkolnego”, drukowanym wraz z opiniami wybitnych polskich specjalistów w „Głosie Nauczycielskim”. Wychojąc z założenia, że sprawą pilną jest podjęcie gruntownej oceny faktycznego stanu kształcenia w Polsce, poczynając od przedszkolnej „klasy zerowej” a kończąc na studiach wyższych — prof. Kupisiewicz sugeruje, że konieczne jest rozpatrzenie argumentów przemawiających za celowością reformy, a ponadto określenie jej założeń, kierunków i scenariuszy. Był on i jest zdania, że sporządzanie tego rodzaju dokumentów wymaga zbiorowego wysiłku szerszego grona kompetentnych osób. Jeżeli więc podjął się — na propozycję MEN — przygotowania tego raportu, to kierował się przekonaniem, iż dostarczy takiemu właśnie zespołowi swoistego punktu wyjścia do jego działalności. W raporcie proponuje zmiany w strukturze systemu szkolnego, celach i programach nauczania, kształceniu nauczycieli.



W ZWIĄZKU

* 12 czerwca odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZG ZNP. Tematem były aktualne możliwości kształcenia praktycznego młodzieży, w tym szczególnie rola i zadania centrów kształcenia praktycznego. Ponadto dokonano analizy działalności sekcji od początku kadencji oraz sformułowano wnioski do dalszej pracy. W posiedzeniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz główny wizytator z Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego MEN Jan Kamiński, który przedstawił problemy centrów kształcenia praktycznego, a także przekazał pisemną informację o funkcjonowaniu warsztatów szkolnych oraz organizacji praktycznej nauki zawodu w szkołach.

* 18 czerwca zebrał się Zarząd Sekcji Szkolnictwa Rolniczego. Omawiano problemy kształcenia i doskonalenia kadr kierowniczych szkół rolniczych. Oceniono też pracę sekcji w okresie od XXXVI Zjazdu Delegatów. W posiedzeniu wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. Poinformowała zebranych o działaniach podejmowanych przez Związek w obronie interesów oświaty i nauczycieli oraz o nowelizacji Karty Nauczyciela.

* W dniach 18—23 czerwca Zespół ds. Odznaczeń Komisji Organizacyjnej ZG ZNP pod przewodnictwem Ewy Balasiewicz rozpatrywał wnioski o przyznanie indywidualnych i zbiorowych Złotych Odznak ZNP, nadesłanych przez zarządy okręgów ZNP.

* 20 czerwca zebrał się na kolejnym posiedzeniu, wyłoniony przez Komisję Trójstronną, zespół ds. plac w sferze budżetowej. W obradach uczestniczyli prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz. Omawiano problemy nowelizacji ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej oraz zmian relacji międzydziałowych w obrębie tej sfery.

* 22 czerwca Zespół Szkół Rolniczych w Sobieszynie k. Ryk obchodził 100-lecie swego powstania. Jubileuszowe uroczystości zgromadziły liczne grono uczniów, absolwentów i zaproszonych gości. Przypomniano historię szkoły i zaprezentowano jej dorobek. Zasiadali nauczyciele i pracownicy otrzymali odznaczenia państwowe i resortowe oraz Złote Odznaki ZNP. W uroczystościach wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska.

* W dniach 21—24 czerwca delegacja ZNP w składzie: prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz członkowie Prezydium Ewa Kamińska i Robert Żuk przebywała na Ukrainie na zaproszenie Związku Nauczycieli Oświaty i Nauki Ukrainy. Delegacja odwiedziła Kijów i Połtawę, złożyła wizyty w parlamencie i centrali Federacji Związków Zawodowych, przeprowadziła rozmowy z kierownictwem Związku Pracowników Oświaty i Nauki zakończone podpisaniem porozumienia o współpracy związkowej.

* Podczas plenarnego posiedzenia Komisji Trójstronnej 24 czerwca nie osiągnięto definitywnego porozumienia co do wysokości i terminów dodatkowych wypłat dla pracowników sfery budżetowej. Rząd podtrzymał swoje wcześniejsze propozycje, zaś strony związkowe opowiedziały się za poprzednio wysuwany wnioskami — wcześniejszej wypłaty i nowelizacji ustawy budżetowej. W związku z nadal istniejącymi rozbieżnościami wokół wysokości wypłat, strony postanowiły przekazać tę sprawę pod dyskusję

ekspertów. Kolejną swoją opinię powinni oni wypracować do czasu zwołania następnego posiedzenia Komisji. W jej czerwcowych obradach z ramienia Związku na prawach obserwatora uczestniczył Piotr Simbierowicz, wiceprezes ZNP i sześcioroletni KRZ ZNP.

W OŚWIACIE

● Rozpoczęły się wakacje, ale nie od razu dla wszystkich. 625 tys. absolwentów podstawówek stanęło przed wyborem kierunku dalszej nauki. 24 i 25 czerwca odbywały się w całym kraju egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych. W województwie warszawskim podstawówki ukończyło w tym roku 34 tys. uczniów. 53 proc. zdawało do liceów i techników. Jak zapewniło kuratorium, każdy, kto zda egzamin, znajdzie miejsce w szkole.

● Egzaminy wstępne nie wszędzie przebiegały spokojnie. W województwie wrocławskim nastąpił przeciek tematów z języka polskiego. Kurator Grażyna Tomaszewska podjęła decyzję powtórzenia egzaminu w środę 26 czerwca. Postanowienie to wywołało oburzenie rodziców. Również uczniowie — było ich w całym województwie 17 tys. — przeżyli dodatkowo ogromny stres. (Reportaż w następnym numerze „Głosu”).

● W Warszawie też był przeciek, i to drugi w tym roku — poprzedni w maju na maturze, a teraz w czasie letniej sesji egzaminacyjnej na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W trakcie pisemnego testu z prawa cywilnego na drugim roku asystenci przyłapali kilkunastu studentów ze ściągawkami, z których wynikało, że musieli znać pytania wcześniej. Dziekan wydziału, prof. Józef Okolski, zarządził powtórzenie egzaminu. Studenci zaprotestowali u rektora przeciwko zastosowaniu wobec nich zasady zbiorowej odpowiedzialności. Następnego dnia okazało się, że przeciek był również na I roku. Został on wykryty podczas pisemnego testu z prawa rzymskiego.

● 26 czerwca odbyło się na Uniwersytecie Warszawskim spotkanie poświęcone możliwościom edukacyjnego wykorzystania pakietów multimedialnych Powszechnej Wideoteki Edukacyjnej w Kształceniu Uniwersyteckim. W czasie spotkania przekazano Uniwersytetowi Warszawskiemu zbiory Powszechnej Wideoteki Edukacyjnej, utworzonej przez Telewizję Polską i Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wideoteka ta składa się obecnie z 870 programów i filmów edukacyjnych na kasetach wideo, uporządkowanych tematycznie w pakietach multimedialnych. We wszystkich województwach powstały już filie Powszechnej Wideoteki Edukacyjnej, udostępniające swoje zbiory nauczycielom i uczniom. Przekazanie pakietów multimedialnych Uniwersytetowi Warszawskiemu i innym wyższym uczelniom oznacza, że po raz pierwszy kandydaci na nauczycieli będą mogli przygotowywać się w sposób praktyczny do korzystania z filmów i programów telewizyjnych zarówno w nauczaniu szkolnym, jak i kształceniu na odległość.

● Prezydent Warszawy Marcin Świąciecki zobowiązał się publicznie, w czasie uroczystego otwarcia wystawy rysunków dzieci z Bośni, do przekazania z rezerwy budżetowej 30 tys. dolarów na odbudowę jednej ze szkół w Sarajewie. Gest ten, niewątpliwie szlachetny, wywołał jednak kontrowersje, ponieważ decyzję o przekazaniu pieniędzy podjął prezydent Świąciecki bez konsultacji z radnymi.

● 24 czerwca br. rektor Politechniki Warszawskiej, prof. Marek Dietrich, wmurował akt erekcyjny pod budowę największej w Polsce biblioteki technicznej. Nowy budynek — dwupiętrowa szklana dobudowa — zostanie wzniesiony w najbliższym sąsiedztwie politechniki. Koszty budowy pokryją: Komitet Badań Naukowych, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej.

● Również 24 czerwca br. zebrała się na swoim pierwszym posiedzeniu Rada ds. Reformy Edukacji Narodowej, która do wiosny przyszłego roku ma przygotować rządowy projekt reformy edukacji w latach 1997—2010. Następne spotkanie zaplanowano na wrzesień, w czasie którego zostaną przedstawione cele reformy, założenia programu kształcenia ogólnego oraz harmonogram działań.

● Na zamku w Kamieniu Śląskim woj. opolskie, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie członków-założycieli Niemieckiego Towarzystwa Oświatowego. Celem Towarzystwa jest wspieranie inicjatyw oświatowych i kulturalnych mieszkających w Polsce Niemców, m.in. poprzez zakładanie przedszkoli i szkół z wykładowym językiem niemieckim oraz szkół dwujęzycznych. Działacze niemieccy postulowali, aby niemiecki był wykładany na podobnych zasadach jak polski, to znaczy w powiązaniu z historią i kulturą narodu niemieckiego. Pierwsze szkoły dwujęzyczne mają powstać w Białej, Brzeźcach i Gogolinie.

● W Rzeszowie 16-letnia uczennica z powodu nieotrzymania promocji usiłowała popełnić samobójstwo, wyskakując z IX piętra. Na szczęście spadła na rosnącą przed blokiem wierzbę, której gałęzie zamortyzowały upadek. Doznała jedynie złamania czwartego kręgu lędźwiowego, ale nie grozi jej paraliż ani trwałe kalectwo.

● W Warszawie toczy się spór między kuratorium a samorządem o to, kto ma zarządzać niektórymi placówkami oświatowymi. Kuratorium zaproponowało wyłączenie z przekazania gminom m.in. 7 specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, 14 podstawówek działających przy szpitalach, 37 zespołów szkół zawodowych, 8 domów dziecka, 4 schronisk młodzieżowych, Pałacu Młodzieży oraz 6 burs. Anna Urbanowicz, dyrektorka Wydziału Oświaty Urzędu Gminy Warszawa Centrum, zarzuca kuratorium, że pozostawia sobie placówki, których prowadzenie jest bardziej korzystne finansowo, a oddaje gminom zdekapitalizowane i z nieuporządkowanym stanem własności. Kurator Włodzimierz Paszyński uzasadnia stanowisko warszawskich władz oświatowych obawą o przyszłość wyżej wymienionych placówek. Zdaniem kuratora, istnieją uzasadnione obawy, że gminy będą chciały wiele z wyżej wymienionych placówek zlikwidować.

POWIEDZIELI

LUDWIK TURKO (poseł Unii Wolności):

— Niedawno dowiedzieliśmy się, że komisja dyscyplinarna w kuratorium toruńskim ukarała naganą z ostrzeżeniem nauczyciela, który wymierzył 1250 razów swemu 12-letniemu uczniowi za podpowiadanie na lekcji. I co? I nic! Nie ma dyskusji, nie ma sporów, sprawa jest załatwiona, a sprawiedliwości stało się zadość. Rodzice ucznia podpisali nawet oświadczenie, iż nie mają wobec nauczyciela żadnych roszczeń, ten zaś z kolei wyraził swoje ubolewanie z powodu owego wypadku przy pracy. Coś tu nie jest w porządku. Jedno jajko na głowie ministra stawia kraj na nogi i rozpętuje szeroką dyskusję o powszechnym upadku obyczajów, natomiast nauczyciel znęcający się nad uczniem uznawany jest za rzecz tak banalną, że nie wartą nawet chwili refleksji. Podobnego zdania była też prawdopodobnie komisja dyscyplinarna, która wymierzyła karę najniższą z możliwych. Rzeczą szczególnie niepokojącą jest ujawnianie przy tej okazji klimat społecznego — może nie przyzwolenia, ale zobojętnienia na tego rodzaju zachowania („Przegląd Tygodniowy” nr 25 z 19 VI 1996 r.)

MARIA KALINOWSKA (dyrektorka XIX LO w Warszawie):

— Od trzeciej klasy każdy nasz uczeń sam układa swój program nauczania. Wszystkie przedmioty, poza wf i p.o., są prowadzone na

dwóch lub trzech poziomach: rozszerzonym, podstawowym, minimum. Uczeń musi wybrać co najmniej dwa przedmioty rozszerzone i jeden fakultet, na przykład psychologię osobowości, przedsiębiorczość, ekologiczno-medycynę. Dla dyrekcji taka organizacja szkoły oznacza ogrom pracy nad skoordynowaniem grafików ponad stu grup zajęciowych. W tym zindywidualizowanym planie jest dużo okienek — to czas na pracę zespołową lub na przygotowanie się do lekcji. Potrzebna była druga czytelnia — teraz jedna służy do cichej pracy, w drugiej można rozmawiać, naradzać się. Warunkiem zmiany stylu pracy szkoły było też jej wyposażenie w odpowiednią liczbę kserografów...

Bardziej zindywidualizowany system to zmiana atmosfery w szkole. Pozwalamy uczniom wybierać, dajemy im więcej samodzielności, a to z kolei rodzi z ich strony większe wymagania i większy krytycyzm wobec nas. Od nauczyciela nowy system wymaga więcej wysiłku — muszą tworzyć własne zaplecze dydaktyczne, gromadzić książki. Zmuszeni są też do wyjścia z własnej klasy, do wzajemnych kontaktów. Satisfakcją jest za to dla nich możliwość uczenia w mniejszych grupach, praca z uczniami zainteresowanymi ich przedmiotem. („Gazeta Wyborcza. Stołeczna” z 18 VI br.)

WITOLD BOBIŃSKI (pedagog):

— Do obowiązków każdego nauczyciela należą nie tylko codzienne spotkania z młodzieżą, lecz i okresowe zebrania z rodzicami. Toż to doskonała okazja do przedyskutowania zakresu tych treści, które nauczyciel zamierza omówić ze swoimi podopiecznymi. Niech rodzice dzieci wraz z pedagogiem zdecydują ile, jak i o czym dyskutować w szkolnych murach, niech się wypowiedzą co do perspektywy moralnej, z jakiej poruszać kwestie drażliwe. Niechże w końcu wyrażą swą opinię co do prezentowania przez nauczyciela osobistych poglądów na owe tematy. Jeśli w pewnych kwestiach porozumienie co do ich moralnej oceny nie jest możliwe, niechaj zostaną one pozostawione domowi, do którego atmosfery nauczyciel niech z butami nie wchodzi. Takie wyjście z sytuacji wydaje mi się rozsądne i uczciwe, respektuje bowiem i prawa rodziców, i wychowawczą funkcję szkoły. („Tygodnik Powszechny” nr 25 z 23 VI br.)

DR KRYSZYNA DRAT-RUSZCZAK (psycholog z Uniwersytetu Gdańskiego):

— Okres dojrzewania jest okresem bardzo specyficznym. Jeżeli powiemy „burza hormonalna”, będzie to trywializacja. Czynniki fizjologicznego towarzyszy rozchwianie emocjonalne — od skrajnej rozpacz do zachwytu. Ale nie można powiedzieć, że młody człowiek wyolbrzymia problemy, bo on je naprawdę tak odbiera. Kształtujące się „ja” młodego człowieka staje się wielkie i łatwo je urazić. Jeśli dorośli nie dostrzegają indywidualności dziecka, nierzadko tracą z nim kontakt. Zamyka się ono ze swoją muzyką. Może ma przyjaciół wśród rówieśników. Ale oni przeżywają podobne rozchwianie. W sytuacjach trudnych, w najlepszej wierze mogą nawet wspierać myśli samobójcze. Tak było w opisanym przez prasę przypadku dwóch 14-latek, które razem zażyły połyżeczce cyjanku i popiły kefirem („Polityka” nr 25 z 22 VI br.)

ZAPROSILI NAS

● Rada i Zarząd Gminy Warszawa-Wawer oraz Samorząd Mieszkańców Marysina Wawerskiego na festyn „400-lecie Stołeczności Warszawy”.

● Stołeczne Kuratorium Oświaty do udziału w warszawskim forum oświatowym: „Innowacje w oświacie. Jak pomóc nowatorom?”.

● Zespół Doradców Kształcenia Zawodowego Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Łodzi na podsumowanie prac nad wdrażaniem nowych modeli kształcenia zawodowego, przede wszystkim programów: „UPET — IMPRAVE”, „Nowy typ szkoły — liceum techniczne”.

● Przewodniczący Komitetu Honorowego rozbudowy i modernizacji obiektów Ośrodka Pedagogiczno-Rehabilitacyjnego „Nasz Dom” w Głębiach k. Czarnkowa, woj. pilskie wicemarszałek Sejmu RP Marek Borowski na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego i poświęcenie rozbudowywanych obiektów.

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na III kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11, **Fax:** 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Maria Aulich**, **Jan Balana** (fotoreporter), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.
Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsicki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Małgorzata**

Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Ostatnie przed wakacjami posiedzenie Zarządu Głównego było wyjątkowo spokojne i owocne. Podjęto na nim kilka ważnych tak dla oświaty, jak i dla Związku, nade wszystko zaś — dla jego zwykłych członków, problemów. Obok tematu: sytuacja szkół przejętych przed pół rokiem przez gminy, porządek obrad obejmował także sprawy wewnętrzny: bilans Zarządu Głównego za 1995 rok, regulamin komisji problemowych ZG ZNP, regulamin ustalania i wypłaty zasiłków statutowych, a także system preferencji dla członków ZNP. Czyli kwestie służące temu, by Związek lepiej funkcjonował na co dzień i był coraz bliższy jego członkom.

BILANSE I OCENY

Program ten wzbogacił — na wniosek **Wiesława Kucharskiego** z Wrocławia — o wstępną ocenę akcji protestacyjnej ZNP, której momentem kulminacyjnym była ogólnopolska manifestacja w Warszawie — okazuje się, że wciąż budzi ona szczególne zainteresowanie.

Członkowie Zarządu Głównego otrzymali informację o jej przebiegu przygotowaną przez Ogólnopolski Komitet Protestacyjny ZNP.

Przypomniano, że protest trwał niemal pięć miesięcy, od 13 lutego. Wyrazem akcji protestacyjnej było oflagowanie szkół, placówek oświatowych i związkowych. Prowadzono też działalność informacyjno-propagandową. Ogniu ZNP podejmowały uchwały i stanowiska, które przesyłano do Sejmu, Senatu, rządu, MEN oraz ZG ZNP. Realizując uchwałę z 1 kwietnia, kierownictwo Zarządu Głównego usilnie starało się o zainteresowanie władz sytuacją i postulatami środowiska oraz nakłonienie ich do podjęcia konkretnych decyzji i działań. Odbyły się spotkania z kierownictwem OPZZ, władzami SdRP, PSL, kierownictwem MEN. 16 maja prezydent Aleksander Kwaśniewski przyjął Prezydium ZG ZNP. Jakkolwiek postulaty ZNP przyjmowane były przez przedstawicieli władz ze zrozumieniem, unikali oni jednoznacznych deklaracji, zwłaszcza co do szybkiej poprawy sytuacji oświaty i jej pracowników. Pozytywne zmiany zapowiadano na rok przyszły, wiążąc je z uchwaleniem korzystnego dla oświaty budżetu na 1997 rok.

Ogólnopolska manifestacja, która odbyła się 15 czerwca w Warszawie, zgromadziła ponad 7 tys. uczestników ze wszystkich okręgów. Najliczniejszą była grupa z okręgu stołecznego — 700 osób. Liczne grupy przybyły z okręgów: katowickiego (10 autokarów), kieleckiego (7 autokarów), gdańskiego, łódzkiego (po 5 autokarów) oraz białostockiego, bielskiego, bydgoskiego, olsztyńskiego, radomskiego i siedleckiego. W manifestacji uczestniczyli też przedstawiciele nauki i członkowie KRN ZNP oraz ZNP w Uniwersytecie Warszawskim.

Manifestacja odbyła się w atmosferze powagi i spokoju. Nie zakłóciły jej żadne incydenty, a przeciwnie, towarzyszyły jej liczne objawy sympatii ze strony mieszkańców stolicy, a także ekipy radiowe i telewizyjne oraz liczni dziennikarze prasowi. Informacje o manifestacji znalazły się na czołowych miejscach w dziennikach telewizyjnych i radiowych oraz w prasie.

W ocenie OKP była ona sukcesem organizacyjnym i propagandowym. Udowodniła władzom

i społeczeństwu, że Związek dysponuje wielkim potencjałem. Była także potrzebna samym członkom ZNP — nie tylko stała się źródłem dumy i siły, ale przyczyniła się również do umocnienia wewnętrznych więzi i integracji działań.

Trudno natomiast wskazać wymierne efekty manifestacji. Niedosyt jej uczestników wynikał z nieobecności prezydenta i ministra finansów oraz ogólnikowych zapewnień o trosce o oświatę i nauczycieli. Wypowiedzi przedstawicieli władz po 15 czerwca nie dają powodu do optymizmu, nie dają bowiem realnych szans na podwyższenie kwoty waloryzacji plac od 1 lipca.

Uzupełniając tę obszerną informację, prezes **Jan Zaciura** dodał, że po manifestacji (na której wręczono listy zawierające postulaty Związku ministrom: edukacji, pracy i polityki socjalnej oraz ministrowi finansów, a także petycję skierowaną do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego) przesłano cały pakiet tych właśnie pism protestacyjnych do premiera Włodzimierza Cimoszewicza, przewodniczącego Klubu Parlamentarnego PSL — Jerzego Szmajdzińskiego oraz przewodniczącego SdRP — Józefa Oleksego. Poinformował również, że na ostatnim spotkaniu prezydenta z kierownictwem SLD mówiono, iż w przyszłym roku wśród wydatków z budżetu państwa na pierwszy miejsc ma się znaleźć oświata, a na drugim — bezpieczeństwo. Tymczasem to na forum Komisji Trójstronnej toczy się spór o wielkość wyrównania plac dla sfery budżetowej do 5,5 proc. ponad rzeczywistą inflację oraz o termin tej wypłaty; strony związkowe chcą, by nastąpiło to do końca października tego roku, a nie do 15 lutego roku przyszłego, jak chciałby rząd.

Związek będzie czekał na odpowiedzi i reakcje władz na swoje pisma i protesty do trzeciej dekady sierpnia. W zależności od tych reakcji — Ogólnopolski Komitet Protestacyjny, którego posiedzenie powinno się odbyć właśnie w trzeciej dekadzie sierpnia, podejmie decyzję czy zakończyć akcję protestacyjną, czy też, zgodnie z zapowiedzią zawartą w uchwale z 1 kwietnia, od września kontynuować ją, a nawet zaostrzyć. We wrześniu powinno się też odbyć posiedzenie Zarządu Głównego poświęcone właśnie realizacji tej uchwały (tzn. z 1 kwietnia).

W dyskusji podejmowano także kwestie wykraczające poza ocenę nauczycielskiego protestu. — Trzeba rozliczyć wzajemne zobowiązania pomiędzy ZNP a SLD — domagał się **Wiesław**

Kucharski. — No i należy pamiętać — dowodził — że jakiegokolwiek pieniądze i podwyżki w pierwszych miesiącach przyszłego roku będą traktowane przez nauczycieli jak kielbasa wyborcza; taka jest po prostu sytuacja polityczna.

Jerzy Krawiecki z Gorzowa Wielkopolskiego pytał czy nie należałoby rozważyć możliwości zwołania nadzwyczajnego zjazdu ZNP. Wtórował mu **Wojciech Adaszewski** z Konina, dodając, że warto się zastanowić, czy może taki zjazd nie przydałby się wszystkim — również i zwykłym członkom ZNP. Problemów do rozważenia byłoby dużo — argumentował — choćby udział Związku w przyszłorocznych wyborach, bo takie decyzje powinien podejmować właśnie Zjazd.

— Jestem otwarty na każdą propozycję, która wzmocni Związek, a nie przyczyni się do jego osłabienia — oświadczył prezes Zaciura. — Przede wszystkim jednak — przekonywał — trzeba mieć jasność co do tego, co się pragnie osiągnąć. A może podjąć uchwałę o skrócenie obecnej kadencji, by do Związku „weszła nowa krew”? Ale wtedy z kolei nałożyłyby się na siebie dwie akcje wyborcze. Jeśli jednak są tacy członkowie i działacze, którzy sądzą, że zjazd nadzwyczajny jest potrzebny, niech formalnie wystąpią z taką inicjatywą — konkludował prezes Zaciura.

Nieustannie przewijała się w dyskusji — w najróżniejszych kontekstach i aspektach — kwestia plac. Czy Zarząd Główny nie powinien już teraz podjąć prac związanych z układem zbiorowym? — niepokoił się **Krzysztof Baszczyński** z Łodzi (wyjaśniono, że trzeba z tym poczekać do momentu, gdy Karta Nauczyciela zostanie podpisana przez prezydenta). Zgodzono się co do tego, że „na pierwszy ogień powinny pójść” układy pracy dla pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Przewodniczący Sekcji pracowników Administracji i Obsługi — **Stanisław Rajski** apelował, by już teraz zarządy okręgów i oddziałów włączyły się w negocjowanie dotyczące warunków pracy i płacy nienauczycieli.

I tak, dyskusja dotycząca oceny czerwcowej manifestacji nauczycieli przekształciła się niepostrzeżenie „w pracę u podstaw” (jak to określił prezes Zaciura) oraz dyskusję o przyszłości Związku. Między innymi — o roli i miejscu ZNP w przyszłorocznej kampanii wyborczej do Sejmu.

★

Na posiedzeniu Zarządu Głównego poświęcono także dużo miejsca i uwagi problemom wewnątrzwiązkowym, które są szczególnie bliskie wielotysięcznym rzeszom członków ZNP. Po informacji wiceprezesa **Sławomira Broniarza** na temat bilansu ZG ZNP za 1995 rok oraz pozytywnej ocenie realizacji budżetu związkowego za ubiegły rok przez Główną Komisję Rewizyjną — Zarząd Główny przyjął ten bilans. Zaakceptował także system preferencji dla członków ZNP (dotyczący ochrony prawnej i pomocy materialnej), przyjął regulamin ustalania i wypłaty zasiłków statutowych członkom ZNP (z tytułu urodzenia dziecka, śmierci członka Związku bądź członka jego rodziny) oraz regulamin komisji problemowych Zarządu Głównego ZNP. Zaakceptował również 1566 wniosków o przyznanie Złotych Odznak ZNP.

Kończąc obrady prezes Jan Zaciura życzył wszystkim zdrowych, pogodnych i jak najbardziej udanych wakacji.

HENRYKA WITALEWSKA

Uchwały w sprawie sytuacji oświaty samorządowej

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego po dokonaniu analizy sytuacji oświaty samorządowej stwierdza, że przejęcie szkół podstawowych z dniem 1 stycznia 1996 roku przez gminy, z jednej strony spowodowało szereg nieprawidłowości organizacyjno-prawnych, z drugiej zaś stwarza szanse na dochodzenie do normalizacji pracy szkół i placówek oświatowych, tworzenie lepszych warunków do realizacji zadań edukacyjnych, odbudowę zaniechanych zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych, a także poszerzenie oferty programowej, co przyczynić powinno się do podniesienia efektywności procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Zarząd Główny ZNP docenia pozytywne działania tych samorządów, które w sposób znaczący poprawiły sytuację oświaty i z troską odnoszą się do jej problemów.

Negatywne zjawiska, jakie wystąpiły po przejęciu szkół i placówek oświatowych przez gminy zmuszają do prowadzenia systematycznej pracy z samorządami, mającej na celu wyjaśnianie i uświadamianie złożoności procesu kształcenia i wychowania w szkołach oraz potrzeby tworzenia odpowiednich warunków, w jakich te procesy mogą przynosić pożądane efekty.

W związku z tym, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego uznaje za konieczne:

1. Rzetelne wyliczenie kosztów kształcenia dzieci i młodzieży w publicznych szkołach oraz zabezpieczenie środków finansowych na ich pokrycie w corocznych budżetach państwa na oświatę.
2. Pilne dokonanie zmian w strukturze algorytmu, który musi uwzględniać wszystkie rzeczywiste potrzeby finansowe placówek prowadzonych przez samorządy.
3. Ścisłe współdziałanie nadzoru pedagogicznego z samorządami terytorialnymi w celu zapobiegania błędnym decyzjom, uczestnictwo we wszystkich działaniach podejmowanych przez samorządy na rzecz szkół, a także inspirowanie wielu działań samorządowych związanych z całokształtem funkcjonowania oświaty.
4. Zwiększenie aktywności Ministerstwa Edukacji Narodowej w zakresie eliminowania działań gmin niezgodnych z prawem.
5. Budowanie silnego i sprawnego nadzoru pedagogicznego przez kuratora oświaty, zdolnego do szybkiego reagowania i likwidowania powstałych nieprawidłowości w szkołach i placówkach podległych gminom.
6. Systematyczne doskonalenie pracy szkół i placówek oświatowych w powiązaniu z doskonaleniem kadry kierowniczej w oświacie.
7. Podnoszenie efektywności procesu dydaktyczno-wychowawczego przez pobudzanie i inspirowanie przez nadzór pedagogiczny działalności innowacyjnej w procesie kształcenia, wychowania i opieki.
8. Tworzenie warunków organizacyjnych i finansowych do systematycznego doskonalenia nauczycieli w zawodzie, uwzględniając potrzebę dobrze zorganizowanego doradztwa metodycznego w bezpośrednim otoczeniu nauczyciela.
9. Ścisłe współdziałanie ogniw Związku Nauczycielstwa Polskiego z samorządami terytorialnymi w celu tworzenia klimatu dla pozytywnego rozwiązywania spraw pracowniczych i edukacyjnych.
10. Doskonalenie metod współpracy samorząd — związek — kurator dla dobra oświaty i jej pracowników.
11. Oddłużenie wszystkich szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

w sprawach wewnątrzwiązkowych

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego obradujący w Warszawie 27 czerwca 1996 r. po zapoznaniu się z przedłożonymi przez Prezydium ZG ZNP materiałami o przeprowadzeniu dyskusji postanawia:

- uwzględniając opinię Główniej Komisji Rewizyjnej przyjąć bilans ZG ZNP za 1995 r.,
- zatwierdzić preferencje dla członków ZNP, regulamin komisji problemowych ZG ZNP, regulamin ustalania i wypłaty zasiłków statutowych członkom ZNP.

Zarząd Główny ZNP akceptuje wnioski Zespołu ds. Odznaczeń Komisji Organizacyjnej ZNP w sprawie nadania Złotej Odznaki ZNP.

27 czerwca 1996 r.

W CIENIU ALGORYTMU

ządowej oświaty. Na marginesie mówiąc — członkowie ZG zastanawiali się, czy określenie „szkoła samorządowa” odpowiada stanowi prawnemu, i przyznali, że bliższe ustawowego usytuowania szkół jest określenie — szkoła prowadzona przez samorząd. Zatem Związek nie może ubiegać się o budowanie „lobby samorządowej oświaty”, dla Związku bowiem nie może istnieć podział na różne odłamy oświaty. Oświata jest zawsze jedna i o poziom takiej — jednolitej pojmowanej szkoły, edukacji — trzeba dziś zabiegać.

W trakcie dyskusji także przedstawiciele MEN zbierali słowa krytyki. Głównie za opieszałość w likwidowaniu niedoróbek w przepisach i niezbyt rychłe reagowanie na łamanie prawa w stosunkach nauczyciele, dyrektorzy, gminy. Prezes z Łomży wiceministrowi Olesińskiemu zapowiedział wprost, że nie opuści Warszawy, póki nie uzyska odpowiedzi na pytanie, kiedy nauczycielom wf w ich województwie zostaną wypłacone wszystkie

należności z tytułu prowadzenia przez nich zajęć! Wiceminister zobowiązał się do wyjaśnienia tego problemu prawie na gorąco, co mogli obserwować członkowie Zarządu Głównego w przerwie, kiedy to koleżanka prezes żywo dyskutowała z wiceministrem.

Mimo że ta dyskusja zdominowana była przykładami negatywnymi, to nie we wszystkich gminach dzieje się tak źle — podkreślił jednak członkowie Zarządu Głównego w finale tej dyskusji. I dlatego szczególną rolę Związku jest dziś umacnianie pomyślnych dla oświaty i jej pracowników tendencji, a jednocześnie uzmysłowienie zagrożenia, jakie mogą wynikać z niezrozumienia potrzeb szkół, edukacji, młodego pokolenia. To jest jedno z najważniejszych dziś kierunków pracy związkowej, zaakcentowano w plenarnej dyskusji.

W następnym numerze opublikujemy bardziej szczegółowy zapis tej części Plenum.

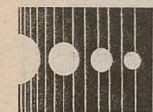
WOJCIECH SIERAKOWSKI

Jeżeli wiceminister edukacji **Zbigniew Olesiński** postulaty zmiany algorytmu naliczania subwencji oświatowej traktował jako przejaw chęci doskonalenia stanu szkolnictwa, to członkowie Zarządu Głównego zdecydowanie żądali działań, zwłaszcza że krytykowany algorytm nie uwzględnia wielu szczegółów i sytuacji szkół. Gdy wiceminister wołał częściej dostrzegać pomyślniejsze rezultaty reform samorządowych, padały cierpkie przykłady sytuacji wielce nagannej. Tak właśnie przebiegała ta część obrad, która jednak obfitowała w więcej uwag krytycznych pod adresem samorządu niż pochwał dla stylu prowadzenia szkół przez gminy. Owszem, ciepłe słowa, a nawet pochwały padały kilkakrotnie, mimo to przeważało kreślenie cierpkiego obrazu oświaty pod rządami gminnej administracji.

Podczas dyskusji powoływano się na prowadzone w poszczególnych województwach związkowe analizy dotyczące oświaty w gminach (szczególne zainteresowanie wzbudziły ankiety przeprowadzone w Konińskim). I właśnie na tej podstawie nakreślony został podczas tego plenum gorzki obraz samo-



Z DRUGIEJ STRONY LUSTRA



ZE STR. 1

Nauczyciele byli mi obcy — żaden z nich nie wykazywał szczególnego zainteresowania moją sytuacją. Myślałam o nich wówczas jak o „złu koniecznym”, nie zaś jak o ludziach, którym praca ze mną ma dawać satysfakcję.

W drugim roku nauki — na przełomie września i października — ruszyliśmy na Mazury do harscerskiego ośrodka „Perkoz” koło Olsztyńska. Tym razem program był „specjalizowany”. Naszym zadaniem było w ciągu ośmiu dni opłonać ponad roczny materiał z zakresu psychosobienia obronnego. Myślałam, że będziemy całą dobę przymusowo wkuwać na blachę podręcznikowe formułki. Rzeczywistość okazała się być dużo bardziej przyjemna. Cykl wykładów poświęconych pierwszemu pomocy przedlekarskiej wzbogacony był ćwiczeniami praktycznymi. W warunkach naturalnych sprawdzaliśmy nie tylko zdobytą wiedzę, ale i umiejętność okiełznania własnych emocji dla dobra poszkodowanego. Zajęcia z ratownictwa górskiego i wodnego, prowadzone były przez wyposażonych w sprzęt ratowniczy specjalistów. Lekcje dotyczyły także obrony cywilnej oraz historii i treści konwencji genewskich i haskich. Niektóre zajęcia odbywały się nocą — nocna gra terenowa była przede wszystkim świetną zabawą. INO (Impreza Na Orientację) to już najbardziej udana kontynuacja zapoznania nas z nieograniczonymi wręcz możliwościami busoli i mapy. Uczestniczyliśmy także w dwóch grach symulacyjnych: jedna dotyczyła ekologii, podczas drugiej zaś my jako polski rząd i parlament — mieliśmy zdecydować o ewentualnej interwencji oddziałów polskich w konflikt haitański. Nasze burzliwe, emocjonujące dyskusje uczyły dobierania argumentów, szacunku dla strony przeciwnej, kształciły świadomość obywatelsko-polityczną. Okazało się, że chyba dojrzelśmy już do szacunku wobec odmiennych racji. Przez cały ten czas docierała do mnie myśl, jak ważne jest wiedzieć o sobie, o swoich reakcjach, o relacjach człowiek — przyroda jak najwięcej. Prawa natury, wcześniej tajemnicze i nieprzewidywalne, stały się przedmiotem akceptacji mnie jako jej części. Wiedza o tym, jak zapobiegać wypadkom, jak zareagować, kiedy już się zdarzą, jak funkcjonuje obrona przeciwpożarowa i przeciwpowodziowa dała mi choć minimalne poczucie bezpieczeństwa. Zagrożenia ze strony przyrody oraz człowieka przestały być czymś nieznanym, stały się zaś możliwe do okiełznania.

Muszę przyznać, że pomysł takiego obozu był w 100 proc. trafiony. Nie tylko oszczędził nam kilkudziesięciu godzin PO w szkole, wzbogacił nasze doświadczenia, ale i sementował więzi między nami. Nieodczuwna stała się pomoc specjalistów i nauczycieli, zwłaszcza zaś tych ostatnich. Z wolna nabierałam do nich zaufania i sympatii. Pod koniec drugiej klasy skorzystaliśmy z rozległych kontaktów zagranicznych naszej szkoły i wyjechaliśmy do Niemiec. Tym razem w Wunstorf pod Hanowerem próbie ogniowej poddane miały zostać nasze umiejętności lingwistyczne. Każdy uczeń mieszkał u „swojej” rodziny niemieckiej.

Młodzież niemiecka, choć ma inne zwyczaje (także jeśli chodzi o zabawę), szybko zyskała sobie naszą sympatię (ze szczerą, jak myślę, wzajemnością). Zaprzyjaźniliśmy się mocno, bo do tej pory trwa korespondencja.

We wrześniu już trzeciego roku naszej klasy to my przyjęliśmy niemieckich gości, pokazując im z kolei nasze zwyczaje, kulturę i historię. Przekonałam się, że bez względu na różnice Kościołów, kultur i zwyczajów — przyjaźni może być szczera i silna, jeśli tylko obie strony tego chcą. Szczególną sympatią darzę mamę „mojego Niemca”, pełną ciepła i serdeczności, która zawsze wzbudza uśmiech na mojej twarzy.

Wiosną tego roku wróciłam z Włoch. Zwiedziłam głównie zabytki pochodzące z różnych faz istnienia Imperium Rzymskiego; przepiękny antyczny Rzym, wyniki wykopisk w Herculanium i Pompejach, a także urok ruin starożytnego portu rzymskiego Ostia Antica. Za przewodnika mieliśmy profesor Matgorżatę Borowską — wykładowcę filologii klasycznej na UW. Nadprogramowo odwiedziłam Bazylikę św. Piotra, świętych Kosmy i Damiana, a także San Marino i Bolonię z jej najstarszym na świecie uniwersyteciem. Zbyt świeże jednak emocje (jak najbardziej pozytywne) nie pozwalały mi docenić wszystkich uroków tej eskapady. Dlatego właśnie wspomnieć jeszcze tylko o plocie dotyczącej naszego maturalnego łup (!?) wypadu do... Egiptu!!! Płotka ponoć dziesięć razy kłamała, a za jedenas-tym mówi prawdę... Wszystkie moje niepokoje i obawy topniały powoli, ale skutecznie. Coraz częściej uczestniczyłam w życiu klasy, korzystałam z podsuwanych przez naprawdę wyjątkowych nauczycieli form kształcenia: wykładów, sesji... Niebagatelną sprawą okazała się ich chęć do przekazania nam swojej wiedzy, ich sympatia i zachęcanie do coraz to nowych „odkryć” nie tylko na polu intelektualnym, ale i duchowym. Szczególną żarliwość w wykonywaniu swojego zawodu dostrzegam w wysiłkach pani profesor Czerwentyńskiej. W moich wspomnieniach aż roi się od natłoku barwnych (tęch było więcej) i mniej cudownych chwil spędzonych z MOJA KLASA. Wiele z tych osób, na które niegdyś patrzyłam z taką uwagą i niechęcią (a być może wrogością, dziś mogę nazwać moimi przyjaciółmi. Być może stało się tak dzięki temu, że ktoś chciał się zrobić z nami coś wyjątkowego. I chwala mu za to...

NATALIA KEMPA uczennica klasy IV IV Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Warszawie

Skutki rozwodu najdotkliwiej odczuwają dzieci. Właśnie ich dramat w sytuacji rozpadu rodziny szczególnie nas interesuje. Patrzymy na niego z różnych stron — oczyma sędziego, ławnika, a także przedstawicieli Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego oraz Stowarzyszenia Obrony Praw Ojca.

Pani Jadwiga B., nauczycielka, funkcję ławnika sądu wojewódzkiego pełni już szósty rok, ale nie może się przyzwyczaić do rozwodów. Patrząc zza stołu sędziowskiego zadaje sobie wciąż to samo pytanie: dlaczego?

Alkoholizm, zdrada, lekkomyślność, to zgodnie z doświadczeniami pani Jadwigi, najczęstsze przyczyny rozwodów. Mogłaby nawet, jak twierdzi, przejść nad tym do porządku, gdyby nie dzieci — coraz częściej traktowane przez rozwodzących się rodziców jak element przetargowy, swoista piłeczka, którą można odbijać do woli — ona przecieć nic nie czuje.

Jestem praktykującą katoliczką — mówi pani Jadwiga. — Każdy proces rozwodowy jest dla mnie dużym przeżyciem. Wiele par deklarujących swoją przynależność do Kościoła, w życiu małżeńskim nie kieruje się jego zasadami, omija Dekalog, aż w końcu trafia przed oblicze sądu. Często słuchając wypowiedzi stron czy zeznań świadków, odnoszę smutne wrażenie, że ludzie ci przyszli po prostu załatwić sprawę. Nie rozmawiali ze sobą wcześniej, nie próbowali przełamać barier, wybaczyć błędów. Nie mówię, rzecz jasna, o skrajnych i oczywistych przypadkach (alkoholizm, znęcanie się fizyczne czy psychiczne). Mam na myśli zwykłych ludzi, których właściwie nigdy nie łączyła wspólnota, z wyjątkiem może współpracy przed ślubem.



Ślub, nader często bywa wymuszony ciążą. W 95 procentach procesów rozwodowych, w jakich brałam udział — mówi pani Jadwiga — dążyłam do zawarcia związku małżeńskiego i urodzenia dziecka dzieł czasu znacząco krótszy niż dziewięć miesięcy. Pytam wtedy młodą kobietę, dlaczego zdecydowała się iść do ołtarza, przecieć dziecko może mieć ojca bez konieczności wiązania się z jego matką. Podobne pytania zadaje zeznającym w procesie teściomom, które prawie nigdy nie korzystają z prawa odmowy występowania przed sądem. W odpowiedzi słyszę zwykle: panienskie dziecko naprawdę można urodzić, ale ludzie mówiliby, że się z nią drań nie ożeni...

Problem matek wymuszających określone zachowania na dorosłych dzieciach dotyczy nie tylko małżeństw zawieranych z powodu nie chianej ciąży. Często spotykam typowe wtarcenie się nadopiekuńczych mam kierujących postępowaniem doradczego syna lub córki — nawet wtedy, gdy młodzi nie mieszkają z rodzicami. Staje się to przyczyną konfliktów, a w konsekwencji rozwodów. Rozwodów, w których coraz częściej elementem przetargowym jest dziecko.

Dorośli nie potrafili lub nie chcą się pogodzić, rozgrywając swoje racje wciągając w to dzieci — obraża pani Jadwiga. — Niewinne z pozoru pytanie: kogo bardziej

kochasz — tatusia czy mamusię? — w toczącym się procesie rozwodowym jest zarazem zadawaniem małoletniemu głębokich ran, pozostawiających ślady do końca życia. Niestety, częściej to matki — czując się skrzywdzone — czynią z własnych dzieci narzędzia zemsty. Zdradzona żona utrudnia jak może kontakty ojca z laterosłami. Spotkanie umówione, zgodne z orzeczeniem sądu, a matka wywozi dziecko pod wymagowanymi pozami — byle dalej od tatusia. Działu tu chyba zasada, że ktoś skrzywdzony odpłaca tym samym, wet za wet. Dziecko stojące w samym środku tego pola walki nie ma możliwości obrony. Nawet jeśli całym swym zachowaniem woła, że kocha jednakowo tatusia i mamusię!

GDY RODZICE SIĘ ROZWODZĄ...

Sędzia Krystyna A. prowadzi sprawy rozwodowe w sądzie wojewódzkim od października 1990 roku, od chwili przeniesienia ich z wydziałów rodzinnych sądów rejonowych. Wówczas intencją ustawodawcy było utrudnienie dostępu do sądów, co miało wpłynąć na zmniejszenie ilości spraw rozwodowych. — Intencja niewątpliwie chwalebna, ale niesłuszna... Rozwodów nadal jest bardzo dużo, a ich liczba lawinowo rośnie — mówi pani sędzia. Zapytana o przyczyny tych spraw, wymienia alkoholizm, zdradę, brak zainteresowania rodziną jednej ze stron. Najczęściej jednak przyprowadza małżonków przed oblicze wysokiego sądu „niezgodność charakterów”. Pytani — co to znaczy, odpowiadają: bo my się nie potrafimy dogadać, prowadzimy oddzielne gospodarstwa.

Wydział cywilny sądu wojewódzkiego, w którym pracuje pani Krystyna, nie prowadzi statystyki, ale wieloletnie doświadczenie wskazuje, że w zdecydowanej większości przypadków ciężar wychowania dzieci po rozwodzie spoczywa na matce. Ojcowie ograniczają się właściwie do płacenia alimentów i ewentualnie „niedzielnich” wizyt.

W 85 procentach właśnie kobiety obciążają za uczestniczeniem w codziennym życiu dzieci. Sędzia Krystyna A. potwierdza jednak obserwację Jadwigi B., ławnika — dziecko staje się często kartą przetargową. Odnosi się też niekiedy wrażenie, że rodzice walczą ze sobą zapominając o istnieniu potomstwa i nie liczą się ze skutkami, jakie powoduje rozwód. Co wtedy może zrobić sąd? Z urzędu przesłuchuje się w każdej sprawie świadków, którzy mają przedstawić sądowi sytuację małżeńską. W drastycznych przypadkach dopuszczany jest dowód z opinii biegłego reprezentującego ośrodek diagnostyczny, a także wywiady środowiskowe przeprowadzane przez kuratora zawodowego. Dzieje się tak wówczas, gdy rodzice walczą o dziecko niemal je sobie wyrwijając. Samo dziecko nie ma prawa głosu.

Moim zdaniem — mówi pani sędzia — dziecko nie zawsze jest należycie reprezentowane podczas kolejnych rozpraw w toczącym się procesie rozwodowym rodziców. Nawet jeśli przychodzi świadek, to zwykle słyszymy, że Zosia czy Jaś mają zapewne właściwe warunki, ale bardzo trudno usłyszeć odpowiedzi na pytania dotyczące sfery psychicznej i emocjonalnej. Zeznania świadków sprowadzają się do oceny sytuacji materialnej rodziny.

W przekonaniu pani Krystyny, nie można dzieci przesłuchiwać przed sądem, ale w większości spraw powinien wypowiadać się ośrodek diagnostyczny na podstawie rozmów z dzieckiem. Sąd, jeszcze przed wyznaczeniem terminu pierwszej rozprawy, powinien poznać sytuację emocjonalną w rodzinie. Możliwe też, że pomoc psychologów i podjęcie terapii spowodowałyby pojednanie małżonków.

Terapia rodzinna w Polsce nie jest rozpoznaną. Konflikty uważane są za coś wstydliviego i nie wynosi się ich poza cztery ściany mieszkania. — Czasami mam wrażenie — dodaje sędzia — że rozwodzące się strony dopiero na sali sądowej zaczynają ze sobą rozmawiać. Dochodzą do porozumienia w kwestii kontaktów z dziećmi, alimentów, podziału mieszkania. Bywa też, że się godzą i postępowanie rozwodowe ulega zawieszeniu. Odczuwamy wyraźny brak systemu terapii rodzinnej, poradni, które mogłyby sugerować małżonkom sposób rozstrzygnięcia konfliktów. Rodzicom powinni pomagać ludzie, którzy znają życie rodzinne. Ośrodki przykościelne mogą być skuteczne tylko wobec ludzi starających się żyć zgodnie z deklarowaną wiarą, a przecieć do sądów trafiają ci, którzy deklarując katolicyzm, omijają Dekalog i nauki Kościoła.

— Wyjątkowo rzadko i po szczególnie wnikliwym rozpatrzeniu — pozabawia się kłosem z rodziców władzy rodzicielskiej — podkreśla sędzia Krystyna A. — często jednak miejsce zamieszkania dzieci (przy matce lub ojcu) bywa utożsamiane z wyłącznym wykonywaniem władzy rodzicielskiej, podczas gdy ta władza żadnej ze stron nie zostaje przez sąd nawet ograniczona. Częściej stanowi to grzech matek, które zmuszone codziennieścią nie pozwalają na udział swych rozwiedzionych mężów w wychowywaniu dzieci, z wielką krzywdą dla tych ostatnich. Nie powinno się zabraniać wspólnych z tatą wypraw do kina, na spacer, wyjazdów na ferie, jeśli oczywiście ojciec chce i może prawidłowo wypełniać rolę opiekuna. Szkoda też, że wielu tatusiów ogranicza się do przesyłania pocztą alimentów, a kontakty z dzieckiem zupełnie ich nie interesują, choć zdarza się, że rezygnacja z takich spotkań wynika z agresywnej postawy matki.

Tam, gdzie konfliktów porozwodowych nie ma, gdzie niby wszystko jest w porządku, dziecko, często nastolatek, wykorzystuje sytuację. Mając za pewnik realizację podstawowych potrzeb np. u mamy, z którą mieszka (choć nie zawsze jest to matka), kontaktuje się z ojcem i wykorzystuje te spotkania dla dodatkowych korzyści. Jeśli rodzice zapomną, że zainteresowanie to nie tylko zewnętrzne cechy dobrobytu, z takiego nastolatka wyrósłby często kolejny klient sądu okuzujący brak troski o rodzinę, którą założył.

Delikatna materia burzliwego procesu rozwodowego wymaga ostrożności sądu, który obserwując walkę rodziców o dziecko dostrzega ścieranie się interesów dorosłych w stylu: a ja ci pokażę... Pani Krystyna z przykrością konstatuje, że częściej taką postawę prezentują kobiety, biorąc odwet za nieudane małżeństwo czy zdradę: „On mnie przestał kochać, więc nie pozwolę mu kochać dziecka”. Niestety, sąd orzekający w sprawie rozwodowej nie ma wpływu na zachowanie stron.

Przed wydaniem ostatecznego wyroku, w trybie zabezpieczenia sąd wydaje orzeczenie z mocą wyroku, określające kontakty jednego z małżonków, najczęściej ojca, z dziećmi. Ustalane są dni, godziny i miejsca spotkań, czasem w obecności kuratora, a mimo to matki niestety utrudniają lub wręcz uniemożliwiają wykonywanie decyzji sądu. Zabierają w ten sposób dzieciom miłość ojca. Jest to postępowanie wyjątkowo krótkowzroczne, prowadzące do emocjonalnego kalectwa, że wróżącego na przyszłość. Często na sali sądowej słyszy się informacje stron (dotyczy to szczególnie ludzi młodych, do 40 roku życia), że są dziećmi rozwiedzionych rodziców. Wina za niepowodzenia własnego związku obarczają wtedy także matkę i ojca, którzy nie potrafili dostarczyć właściwych wzorców.

„Maż nie interesuje się rodziną, ale jakże może o nią dbać, skoro sam był wychowywany tylko przez matkę”. „Żona nie dba o dziecko, ale sama była podurzona do domu dziecka i nikogo nie obchodziła” — takie bolesne wyznania często słychać na salach sądowych. Nie jest więc prawdą, że rozwód rodziców może nie mieć żadnego wpływu na dziecko. Świadczą o tym coraz liczniejsze rozwody osób pochodzących z rozbitych rodzin, do których prowadzi powielanie zachowań dorosłych wyniesionych z dzieciństwa.

— Nie oceniam tu spraw rodzinnych patologicznych — uzupełnia pani sędzia. — Tam często rozwód jest koniecznością i dla dobra dziecka należy np. ojca alkoholika odseparować. Nie zawsze się to jednak udaje. Po orzeczeniu rozwodu pozostaje wspólne mieszkanie i piekło dodatkowych zamków w drzwiach przydzielonych przez sąd pokoiów, piekło łódek zamykanych na klódkę, albo wynoszenia z domu wszystkiego co się da spieniężyć na wódkę. Ten problem jest w naszych polskich warunkach niemal nierozwiązywalny. Konflikty porozwodowe trafiają do sądów opiekuńczych i rodzinnych. Tam też udają się ojcowie, którym byle było najciszej utrudniają kontakty z dziećmi.

Zdarza się, że kobiece składy sędziowskie posądzane są przez ojców o brak obiektywizmu. Z drugiej jednak strony ojcowie raczej rzadko występują o powierzenie władzy rodzicielskiej i prawo zamieszkania z dziećmi. Na ogół zostawiają to żonom, do których jako do matek nie mają zastrzeżeń — po prostu wołać pozbyc się kłopotów i ograniczać się do bycia niedzielnymi tatusiami. Nie można jednak zapominać, że ostatnio coraz częściej owo bycie niedzielnych tatusiem jest efektem wojowniczej postawy matki, która nie chce pamiętać, że sąd powierzył wykonywanie władzy rodzicielskiej obcoemu rodzicom, jedynie miejsce zamieszkania pozostawiając przy matce.

— Wyjątkowo rzadko i po szczególnie wnikliwym rozpatrzeniu — pozabawia się kłosem z rodziców władzy rodzicielskiej — podkreśla sędzia Krystyna A. — często jednak miejsce zamieszkania dzieci (przy matce lub ojcu) bywa utożsamiane z wyłącznym wykonywaniem władzy rodzicielskiej, podczas gdy ta władza żadnej ze stron nie zostaje przez sąd nawet ograniczona. Częściej stanowi to grzech matek, które zmuszone codziennieścią nie pozwalają na udział swych rozwiedzionych mężów w wychowywaniu dzieci, z wielką krzywdą dla tych ostatnich. Nie powinno się zabraniać wspólnych z tatą wypraw do kina, na spacer, wyjazdów na ferie, jeśli oczywiście ojciec chce i może prawidłowo wypełniać rolę opiekuna. Szkoda też, że wielu tatusiów ogranicza się do przesyłania pocztą alimentów, a kontakty z dzieckiem zupełnie ich nie interesują, choć zdarza się, że rezygnacja z takich spotkań wynika z agresywnej postawy matki.

Tam, gdzie konfliktów porozwodowych nie ma, gdzie niby wszystko jest w porządku, dziecko, często nastolatek, wykorzystuje sytuację. Mając za pewnik realizację podstawowych potrzeb np. u mamy, z którą mieszka (choć nie zawsze jest to matka), kontaktuje się z ojcem i wykorzystuje te spotkania dla dodatkowych korzyści. Jeśli rodzice zapomną, że zainteresowanie to nie tylko zewnętrzne cechy dobrobytu, z takiego nastolatka wyrósłby często kolejny klient sądu okuzujący brak troski o rodzinę, którą założył.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych funkcjonowały zarobkowe wyjazdy zagranicę, które spowodowały rozpad wielu małżeństw. Dziś te same role spełnia pogoń za dobrami materialnymi i praco-holizm rościący się do 25 godzin. Na uczestnictwo w życiu rodzinnym, w procesie wychowania dzieci nie starcza już czasu. Złote runo przesłania wszystko. Otrzeźwienie przychodzi często dopiero na sali sądowej podczas procesu rozwodowego, albo w ośrodku diagnostycznym, gdzie dziecko zapytane: czy woli być z tatusiem czy z mamusią, odpowiada, że chce do babci, bo ona zawsze ma czas i robi najlepsze na świecie pierogi z jagodami.

MARIA AULICH

PS. Sędzia Krystyna A. i ławnik Jadwiga B. pracują w różnych wydziałach cywilnych Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Ich imiona oraz inicjały zostały zmienione.

TESTY I ROZGRYWKI

W ponad połowie przypadków rozpad rodziny i formalny rozwód następuje w okresie, gdy dzieci uczęszczają do szkół podstawowych, w jednej czwartej — przychodzą do przedszkola. Nic więc dziwnego, że rozstanie rodziców pozostawia w tak bardzo słabej jeszcze psychice małego człowieka głęboki ślad, tym bolesniejszy, im większy jest jego udział w przetargach między matką i ojcem, a tak niestety dzieje się najczęściej. Dlatego w roli adwokata dziecka, które nie może być uczestnikiem procesu sądowego, występują rodzinne ośrodki diagnostyczno-konsultacyjne, do których sądy zwracają się o opinie dotyczące najczęściej predyspozycji wychowawczych rodziców, ich więzi emocjonalnych z dziećmi, najbardziej korzystnych dla nich kontaktów po rozwodzie.

Zespół składający się z psychologów, pedagogów i lekarzy zawsze bada całą rodzinę pod kątem dobra dziecka, a w formułowanej opinii akcentuje wolę dziecka i dokonany przez niego wybór osoby, z którą czuje się najbezpieczniej. — Nigdy nie pytamy dziecka wprost o to, z kim chce zostać — wyjaśnia Janina Piecuch z warszawskiego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego (przy ul. Chmielnej 12). — W trakcie różnego rodzaju testów, rysunków, zabaw i rozmów dziecko w sposób spontaniczny wyraża swoje uczucia do rodziców. Zdarza się jednak, że pod wpływem manipulacji próbuje udawać niechęć do jednego z nich, co manifestuje w różny sposób podczas badań. Są też przypadki, kiedy dzieci (szczególnie nastolatki) wybierają dla siebie pozornie korzystniejszą sytuację, tj. osobę, przy której będą mogły beztrako

Stęminizowane sądy od lat orzekają stronniczo, na niekorzyść ojców — twierdzi Leszek Gazy. — O tym, jakie są tego skutki świadczy fakt, że jeden ze zdesperowanych tatusiów uderzył kobietę w łódz. Polska Temida lubi proste rozwiązania — twierdzi nasz rozmówca — najlepiej, kiedy przed jej obliczem pojawia się cuchnący urną facet, z wyrwanym w marynarce rękawem. Wtedy nie ma problemu, stosuje się pierwszy zestaw: pije, bije i znęca się nad rodziną psychicznie. Kiedy natomiast w tym samym miejscu staje trzeźwy mężczyzna, który na dodatek chce uczestniczyć w wychowywaniu swojego potomstwa, to sprawa się komplikuje, bowiem nie pasuje do stereotypu. Bo wiadomo, mężczyzna który odchodzi, musi być skończonym łobuzem, natomiast kobieta zawsze ma powody, by odejść i zabrać ze sobą dzieci. Jak bowiem mężczyzna udowodni, że jej nie bije i nie molestuje seksualnie? Taki wzorek rozjuszonego samca skutecznie utrwalają wszelkie pisma i organizacje kobiece, jak również instytucje zajmujące się wychowaniem młodego pokolenia.

Pan Leszek Gazy, obecnie szef komisji rewizyjnej, reprezentuje w Stowarzyszeniu jego radykalne skrzydło. Nazywany jest męskim zwinowistą. Należy do ludzi, którzy nazywają rzeczy po imieniu, jest za bardziej radykalnymi metodami działania (redaguje kontrowersyjnej treści ulotki, organizuje pikety), gdyż uważa, że dotychczasowe, stosowane przez umiarkowane skrzydło SOPO, nie przyniosły oczekiwanych efektów.

Na prośbę sądu zespół specjalistów określa też sposób i częstotliwość kontaktów pomiędzy dzieckiem i jednym z rodziców. Sędziowie na ogół przychylają się do wydawanych przez ośrodków opinii, choć zdarza się, że są one stronnicze. Wtedy sędzia może zlecić wykonanie ekspertyzy w innym ośrodku lub przez biegłego psychologa. Do ośrodków diagnostyczno-konsultacyjnych kierowane są również na tzw. mediację — małżeństwa, które złożyły pozew o rozwód, ale sąd uważa, że istnieją szanse na ich pojednanie. Wiele takich mediacji kończy się wycofaniem pozwu. Pod okiem specjalistów małżonkowie uczą się na nowo słuchać i rozmawiać ze sobą, wspólnie rozwiązywać problemy.

Najczęstsze przyczyny rozwodów to także niezaradność męża, niegospodarność żony, trudna sytuacja mieszkaniowa, ingerencja w sprawę małżeńskie teściów. W większości przypadków opieka nad dziećmi powierzana jest matce, wiąże się to z przyjętym w Polsce modelem wychowawczym. Optymalny typ rodzi-

W jego ocenie Stowarzyszenie niewiele dotąd wskórało, ale najwłaściwiej, współprace z Parlamentarną Grupą Kobiet, wspiera poradą ojców podczas „przesłuchań” w ośrodkach diagnostycznych, prowadzi szkolenia — uczy m.in. ojców, jak nie dać się zastraszyć na sali rozpraw, gdzie na ogół wszyscy są przeciw mężczyźnie. Jest on na każdym kroku dyskryminowany, w sprawach wyjazdów dziecka za granicę brane są pod uwagę tylko sugestie matki. Podobnie jest w przypadku ustalania częstotliwości i sposobu kontaktowania się ojca z dzieckiem (ktoż zresztą są notorycznie łamane przez matki, przy całkowitej obojętności sądu).

SOPO obraża też opieszałość wymiaru sprawiedliwości — sprawy rodzinne są tak długie i wnikliwie analizowane, że można w tym czasie zostać dziadkiem. Znamienne jest również, że jeśli ojciec złoży wniosek o opiekę nad dzieckiem, to samo wyznaczenie terminu rozprawy może potrwać do trzech lat — mówi Leszek Gazy.

Stowarzyszenie wysłało setki petycji do różnych urzędów i instytucji, które niestety, pozostają bez odpowiedzi. Ojcowie żądają weryfikacji wszystkich sędziów sądów rodzinnych oraz niesprawiedliwych, stronniczych wyroków, które niszczą więź pomiędzy nimi i ich dziećmi. Domagają się równego traktowania ojców i matek w procesach rozwodowych oraz zmian w kodeksie rodzinnym, dzięki którym ojciec miałby realne możliwości uczestniczenia w wychowywaniu swojego potomstwa.

IZA KUJAWSKA
Zdjęcia Jan Balana



IK



Rozpoczęły się wakacje. Jakie będą? Pogodne, słoneczne, pełne przygód, ale czy bezpieczne? Słowem, czy organizatorzy letniego wypoczynku zrobili wszystko, aby młodzi uczestnicy kolonii, obozów, wycieczek, rajdów wrócili do domów cali i zdrowi?

BEZPIECZNE WAKACJE

Kierując się zasadą mądry Polak (czytaj: opiekun, wychowawca) przed szkołą, warszawskie kuratorium zorganizowało pod koniec czerwca konferencję poświęconą właśnie problemom bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w czasie wakacji. O licznych potencjalnych zagrożeniach czyhających na młodych letników mówili pracownicy sanepidu, policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego, specjaliści do spraw przestępczości nieletnich. Warto posłuchać ich rad.

Zatem pierwszy obowiązek spoczywający na organizatorach wakacyjnego wypoczynku: personel pedagogiczno-administracyjny i kuchenny, zaangażowany do pracy na koloniach, półkoloniach czy obozach, powinien cieszyć się nienagannym zdrowiem. Wszyscy pracownicy muszą posiadać aktualne książeczki zdrowia. Lekarz dopuszczający ich do pracy z dziećmi powinien przeprowadzić badania pod kątem, czy nie stanowią zagrożenia epidemiologicznego i czy — w przypadku pracowników kuchni — nie są nosicielami niebezpiecznych wirusów.

Sprawa higieny musi być we wszystkich placówkach wakacyjnego pobytu dzieci priorytetowa, zwłaszcza w tzw. bloku żywieniowym. Największe niebezpieczeństwo stanowią bowiem choroby przenoszone drogą układu pokarmowego. Aby ich uniąć, praca w kuchni musi być zorganizowana zgodnie ze wszystkimi zasadami higieny, określonymi zresztą w różnego rodzaju przepisach. A zatem wstępna obróbka produktów żywnościowych powinna być dokonywana w wydzielonym pomieszczeniu. Jest to tzw. część brudna, do której nie mogą wracać na przykład warzywa czy owoce obrane, umyte i czyste, bowiem obowiązująca zasada jednokierunkowości ich przepływu.

Ponadto na szefie kuchni spoczywa obowiązek przestrzegania zasad przechowywania artykułów żywnościowych, w odpowiednich temperaturach i z zachowaniem terminów ich ważności. Sanepid radzi, aby w czasie wakacji, gdy temperatury są wysokie, wykluczyć z żywienia zbiorowego artykuły mające krótkie terminy ważności, ponieważ to właśnie one najczęściej powodują zatrucie pokarmowe. Są to przeważnie różnego rodzaju przetwory, paszety oraz wszelkie artykuły, do produkcji których użyto surowych jaj kurzych, na przykład do wyrobu zawsze kuszących podniebiających dziecięce łodyżki czy ciastek z kremem.

Zwłaszcza niebezpieczne są jaja, ponieważ może znajdować się na nich jedna z najgroźniejszych bakterii — salmonella. Ale jest na nią prosty sposób. Wystarczy jaja zanurzyć na 10 sekund w wodzie o temperaturze powyżej 80°C. Jednak najbezpieczniej jest nie serwować dzieciom jaj w stanie surowym. Szef kuchni zobowiązany jest także do pobierania i przechowywania próbek żywnościowych. To na wszelki wypadek, gdyby doszło do zatrucia. Pracownicy stacji sanitarno-epidemiologicznej mogliby dzięki temu szybko ustalić, co było przyczyną zatrucia.

Wiele niebezpieczeństw czyha na młodych letników na drogach i ulicach. Bardzo często organizatorzy wakacyjnych wyjazdów wynajmują do przewozu dzieci autokary. Policja jednak ostrzega. Obecnie usługi transportowe oferuje wiele prywatnych firm. Zwłaszcza wobec nich należy zachować ostrożność. Często bowiem się zdarza, że dysponują one jednym, w miarę luksusowym autokarem na pokaz, „na wabia”. Po zawarciu umowy okazuje się, że na miejsce zbiórki dzieci zajeżdża stary, zdezolowany autobus, zardzewiały i posiadający „tyse” opony. Rodzice muszą być w takich sytuacjach stanowczy. Jeśli stan techniczny autokaru budzi ich zastrzeżenia, powinni wezwać policję i zmusić przewoźnika do podstawienia pojazdu gwarantującego bezpieczny przejazd.

Rodzice mają również prawo zażądać przeprowadzenia kontroli trzeźwości kierowcy oraz sprawdzenia czy posiada on tzw. świadectwo kwalifikacji, upoważniające go do przewożenia większych grup osób. Ponadto w trosce o swoje dzieci mogą również wymagać, aby — jeśli podróż trwa dłużej niż 8 godzin — w autokarze było dwóch kierowców, jeden w charakterze zmienika. A już w żadnym wypadku nie powinni się

zgodzić, aby jeden kierowca, który zawozi dzieci na drugi turnus wracał tego samego dnia z uczestnikami pierwszego, zwłaszcza wtedy, gdy odległość, jaką musi pokonać w jedną stronę, wynosi kilkaset kilometrów.

Policja odradza również podróżowanie autokarami nocą. Dzieci po nocnej eskapadzie są bardzo zmęczone i mają pierwszy dzień pobytu na kolonii stracony. Poza tym coraz częściej słyszy się o napadach rabunkowych na samotne pojazdy. Nawet w dzień bezpieczniej jest zatrzymywać się tylko na parkingach i w miejscach wyznaczonych. Kierowca wybierający się z dziećmi w dłuższą podróż powinien zaplanować postoje 15—20-minutowe, pierwszy po trzech godzinach jazdy, następne co godzinę. Chodzi o to, aby dojechały one w miarę w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej.

Koloniści i obozowicze będą korzystać z dróg również na miejscu, jako piechurzy. Ich opiekunowie muszą przestrzegać przepisów, zwłaszcza dotyczących poruszania się zwartych grup. Poli-



cja przypomina, że kolumny dzieci do lat dziesięciu maszerują, podobnie jak indywidualni piechurzy, lewą stroną drogi i — co ważne — tylko przy dobrej widoczności. Natomiast starsze zajmują prawą stronę drogi. Szczególną ostrożność należy zachować w czasie wycieczek do większych miast. Wielu uczestników kolonii, zwłaszcza ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, nie ma wyrobionych nawyków poruszania się w dużych aglomeracjach, gdzie ruch kołowy i pieszy jest natężony.

Organizatorzy letniego wypoczynku mają też obowiązek zadbać o bezpieczeństwo dzieci w miejscu wakacyjnego pobytu. Budynek, w którym przebywają uczestnicy kolonii, musi spełniać wszystkie wymogi bezpieczeństwa przeciwpożarowego i posiadać sprawne instalacje elektryczne, sanitarne, wodnokanalizacyjne etc. Na kierownictwie takiej placówki spoczywa także obowiązek nawiązania kontaktu z sanepidem i komendą rejonową policji. W tym ostatnim przypadku chodzi o ochronę dzieci przed wszelkimi zagrożeniami z zewnątrz. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że na teren obozu czy kolonii będą starali się przedostać na przykład handlarze narkotyków. Również wśród uczestników kolonii może się znaleźć młodzież zdeprawizowana, wywierająca negatywny wpływ na pozostałych kolonistów. W ubiegłych latach notowano wśród nieletnich uczestników kolonii i obozów liczne przypadki nadużywania alkoholu, sięgania po narkotyki, kradzieży, a nawet prostytucji 14—15-letnich dziewcząt. Wszelkie przypadki tego rodzaju należy natychmiast zgłaszać na policję, najlepiej do specjalistów zajmujących się przestępczością nieletnich.

Niech to będzie ostrzeżeniem dla organizatorów tegorocznych wakacji. Zaangażowani przez nich opiekunowie i wychowawcy muszą spełniać teraz inne kryteria niż przed laty. Przede wszystkim nie mogą oni traktować pracy na kolonii czy obozie jako wypoczynku.

WITOLD SALAŃSKI
Fot. Jan Balana

WIĘCEJ NIŻ EKSPERCI



ZE STR. 1

Pierwsza dyskusja członków rady miała charakter bardzo ogólny. Odnosząc się do apelu ministra o wskazywanie priorytetowych zadań reformy, kierując się wyłącznie ich pilnością, a także proponowanie sposobu jej przeprowadzenia, większość członków uznała, że zasadniczą sprawą, warunkującą powodzenie wszelkich działań reformatorskich — są kadry, czyli kształcenie fachowców dla zmieniającego się systemu oświatowego. Za najważniejszą sprawę uznali to prof. Zawadowski, dr Wielecki, prof. Janowski, zwracając uwagę, że uczenie nie są przygotowane do nowoczesnego kształcenia nauczycieli i tylko przejrysty system, który zachęci do jego przeprofilowania może spowodować zmiany (prof. Zawadowski). Z kolei dr Wielecki, zakładając jako oczywiste, że fachu uczymy się dopiero po studiach, ale ważne jest dobre przygotowanie teoretyczne, proponuje pogodzić te dwa fakty na odpowiednich studiach podyplomowych. Najszerzej na tę kwestię patrzy prof. Janowski, zastanawiając się, jak pozyskać nauczycieli dla działań rady i proponując spojrzenie pod kątem: **co nauczyciele powinni zyskać na reformie i jaka ma być ich rola w reformowaniu oświaty.**

W ogóle podstawową troską profesora, jest **jak zbudować strategię uzyskiwania społecznej akceptacji dla reformy, mając świadomość, że jest to praca na lata, a zatem prowadzić ją będą różne opcje polityczne, które przejmą ster rządu.** W jakimś sensie odpowiada na to prof. Kwieciński, który uważa, że oświatę trzeba budować tak, by spełniała trzy postulaty: pluralizmu, systemu rynkowego i demokracji uczestniczącej. Reforma oświaty nie uda się, gdy państwo weźmie na siebie cały ciężar, natomiast tzw. centrum powinno wskazywać mechanizmy wykonawcze — twierdzi prof. Kwiatkowski. Prof. Janowski ujmując to inaczej — zasadniczą kwestią jest konieczność określenia tego, co powinno być wspólne w systemie edukacji na terenie kraju, a co pozostawione do różnicowania, ważne jest też to, kto o tym ma decydować. Jednak — jak podkreślał — określić tego jeszcze się w Polsce nie udało nikomu.

Dr Wielecki proponował — jako bardziej efektywne — by przygotować 3, 4 szkice reformy. Poseł Łybacka zadanie tej rady widzi jako ciąg działalności: poprzez określenie wizji, stworzenie katalogu celów, środków i zmian, do określenia trybu przeprowadzania tych zmian. Tym pracom towarzyszyć muszą dyskusje i konsultacje ze środowiskami nauczycielskimi wszystkich szczebli, szerokie wykorzystanie prasy i równoległe przygotowywanie zmian legislacyjnych. Prof. Konarzewski uważa, że rada powinna skupić swoją pracę na reformie programowej, która i tak wyznacza i zaczyna zmiany struktury szkolnej. Począwszy od określenia celów szkoły, układu przedmiotów, sylabusów, czyli tego, czego uczyć w poszczególnych przedmiotach, standardów wykształcenia i ewaluacji programów. Bo dobry program szkolny to swoisty kompromis — twierdzi prof. Konarzewski — tego co szkoła może dać, tego co chcielibyśmy i co dzieci mogą wziąć. W sumie zaproponował — jak sam przyznał — mało oryginalny pomysł: żeby powołać biuro, urząd do prowadze-

nia tych prac, nad którymi rada miałaby kontrolę, czyli to, czego zabrakło przy pracach poprzedniej rady.

Prof. Półturzycki twierdzi natomiast, że praca rady pójść winna w trzech kierunkach: określić co jest dobre w oświacie i wymaga zachowania, co jest niezłe i trzeba tylko udoskonalить, a co trzeba zmienić zdecydowanie. W pięciu działach: cele, struktura, treści, proces, nauczyciel — najmniej do zmian nadaje się struktura, natomiast poważnych zmian wymagają cele i wartości, bez określenia których najlepsze treści niewiele pomogą. Prof. Kwiatkowski proponuje systemowe podejście do diagnozy systemu edukacji w ujęciu dynamicznym, z czego wynika prognoza programowa, strukturalna, ilościowa, a z nich warunki realizacji reformy. Prof. Banach uważa natomiast, że zadaniem rady jest przyjęcie zupełnie nowych, całkiem innych — nie będących ani raportem, ani opisem rozwiązań, w których zawarto by jak, co i jakimi siłami realizować. Zaproponował zresztą wstępny szkic takiej pracy.

Wśród problemów podstawowych związanych z reformą, większość członków rady wyróżniała społeczny kontekst oświaty, który także podlega zmianom. Prof. Przeclawska przypominała, że szkoła nie jest jedynym źródłem wiedzy i kształcenia i dlatego istotna jest znajomość funkcjonowania szkoły wśród innych instytucji oraz pozadydaktycznego systemu oddziaływania szkoły. Prof. Kwiatkowski proponuje diagnozować bliskie i dalsze otoczenie systemu szkolnego. Prof. Konarzewski zaś wskazał na zjawisko przekazania szkół lokalnym samorządom, jako proces, do którego trzeba się włączyć, a nie przeszkadzać.

W trakcie dyskusji padały też inne problemy, których wagę podkreślali rozmówcy, jak: kwestię organizacji szkoły, a zwłaszcza odpowiedzialności za przedmioty bądź grupę przedmiotów oraz ocen i egzaminów, co dotyka już funkcjonowania systemu wartości (prof. Zawadowski). Profesorowie Przeclawska i Kwiatkowski wskazywali na oświatę na wsi jako jedną z najtrudniejszych, a nawet beznadziejnych spraw szkolnictwa. Cechą szczególną szkoły powinno być to, że przygotowuje do zmian, a także uwzględnia różnorodność poziomów, wymagań, aspiracji — zaznaczał dr Wielecki. Prof. Przeclawska, Weiss i Półturzycki zwracali uwagę na rolę kultury, jako ważnego społecznego elementu edukacji, a zupełnie nie zauważanej w perspektywie oświatowej. A już w podsumowaniu tej dyskusji, doradca ministra, A. Gąsiorowski, przypominał, że mamy wyjątkową szansę historyczną, związaną ze zmniejszaniem się populacji dzieci w wieku szkolnym, co umożliwi przeprowadzenie reformy strukturalnej i systemowej.

Kolejne spotkanie rady zaplanowano na początek września. Rozważone zostaną cele reformy, projekt końcowego dokumentu i harmonogram czynności oraz zasady tworzenia podstaw programowych i wprowadzenia tzw. nowej matury. Zatem praca dopiero się zaczyna...

LIDIA JASTRZĘBSKA

PS W najbliższym czasie opublikujemy „Aneks”, w którym prof. Cz. Kupisiewicz ustosunkuje się do zamieszczonych już recenzji i „Syntetyczny raport o potrzebie i kierunkach reformy szkolnej”.

RADA DO SPRAW REFORMY EDUKACJI NARODOWEJ

prof. JERZY WIATR — minister edukacji narodowej, przewodniczący Rady
prof. STEFAN PASTUSZKA — sekretarz stanu w MEN, wiceprzewodniczący
prof. ANDRZEJ JANOWSKI — wiceprzewodniczący
prof. TADEUSZ LEWOWICKI — wiceprzewodniczący
dr KRYSZYNA ŁYBACKA — wiceprzewodnicząca
prof. CZESŁAW BANACH — WSP Kraków
MARIA BIELECKA — WODN w Warszawie
prof. ANDRZEJ BUREWICZ — Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu
prof. JERZY BRZEZIŃSKI — UAM w Poznaniu
prof. HANNA KOMOROWSKA — prorektor Uniwersytetu Warszawskiego
prof. KRZYSZTOF KONARZEWSKI — Uniwersytet Warszawski
ŚLAWOMIR KOPAŃSKI — dyrektor Zespołu Szkół Hutniczych w Ostrowcu Świętokrzyskim
prof. KRZYSZTOF KRUSZEWSKI — Uniwersytet Warszawski
prof. CZESŁAW KUPISIEWICZ — Uniwersytet Warszawski
prof. STEFAN KWIATKOWSKI — dyrektor Instytutu Badań Edukacyjnych w Warszawie
prof. ZBIGNIEW KWIECIŃSKI — UAM w Poznaniu
TERESA MATECKA — LO w Skierniewicach, nauczyciel historii
prof. MICHAŁ NAWROCKI — prorektor Uniwersytetu Warszawskiego

prof. STANISŁAW PALKA — Uniwersytet Jagielloński
prof. JÓZEF PÓLTURZYCKI — Uniwersytet Warszawski
dr ANNA RADZIWIŁŁ — dyrektor LO im. M. Konopnickiej w Warszawie, b. wiceminister edukacji
prof. JAN SZCZEPAŃSKI
dr KRZYSZTOF WIELECKI — dyrektor Naczelnego Stowarzyszenia Edukacji i Kultury
prof. LECH WITKOWSKI — dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu im. Kopernika w Toruniu
prof. WACŁAW ZAWADOWSKI — Uniwersytet Warszawski
prof. ZOFIA ŻUKOWSKA — AWF
prof. ANNA PRZECŁAWSKA — Uniwersytet Warszawski

ZESPÓŁ DO SPRAW REFORMY OŚWIATY

prof. STEFAN J. PASTUSZKA — sekretarz stanu w MEN — przewodniczący
DANUTA GRABOWSKA — podsekretarz stanu w MEN
MACIEJ OLEJNICZAK — dyrektor generalny w MEN
CZESŁAW DĄBROWSKI — dyrektor Departamentu Ekonomicznego
JANUSZ GĘSICKI — dyrektor Departamentu Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego
MONIKA NOWAKOWSKA — dyrektor Departamentu Opieki, Wychowania i Młodzieży
MIROSLAW SAWICKI — dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego i Nadzoru Pedagogicznego

Przez bite trzy godziny na Państwa pytania odpowiadała TERESA GOSZCZYŃSKA — wicedyrektor Departamentu Kadr MEN.

Zainteresowanie proponowaną przez nas tematyką było ogromne. Jeszcze raz potwierdziło się także, że najwięcej wątpliwości budzą sprawy bardzo proste. W czasie, kiedy nasz redakcyjny gość rozmawiał z Państwem, w Sejmie odbywało się głosowanie nad poprawkami Senatu do Karty. Zbliżamy się do finału nowelizacji i czekamy teraz tylko na podpis prezydenta. W związku z licznymi pytaniami o uregulowanie wielu kwestii w znowelizowanej Karcie, Teresa Goszczyńska przyjęła już nasze zaproszenie na kolejne spotkanie, wtedy kiedy Karta wejdzie w życie, a wraz z nią przepisy wykonawcze.

W związku z Państwa sugestiami, od nowego roku szkolnego postaramy się zapraszać do redakcji także innych przedstawicieli MEN oraz resortu pracy i ZUS-u.



Fot. Jan Balana

PROSTE PYTANIA

— Pracowałam w szkole wiejskiej, skąd zostałam przeniesiona na 3 lata do szkoły miejskiej w związku z koniecznością zapewnienia placówce nauczycieli z odpowiednimi kwalifikacjami. Nie otrzymałam mieszkania służbowego, ponieważ są z tym kłopoty i codziennie dojeżdżam prawie 40 km. Kiedy zaczynałam pracę w tej nowej szkole, podpisałam oświadczenie, że nie roszczę pretensji o mieszkanie, ale potem go wycofałam. Miesięcznie płacę za dojazd pół miliona, już z uwzględnieniem 50 proc. zniżki. Czy dyrektor szkoły powinien mi zwrócić koszty dojazdu oraz wypłacać dodatek wiejski, który otrzymywałam w poprzedniej szkole?

— W razie skierowania nauczyciela do innej pracy, zgodnie z art. 19 Karty, nauczycielowi przysługują takie uprawnienia, jak: 4-dniowy tydzień pracy, dodatek za uciążliwą pracę w wysokości 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego oraz mieszkanie służbowe w miejscu czasowego zatrudnienia. Dodatek wiejski przysługuje tylko wówczas, jeżeli praca jest wykonywana w szkole wiejskiej, a ponieważ pani pracuje teraz w placówce miejskiej, nie ma pani prawa do tego dodatku. Inaczej rzecz się ma ze zwrotem kosztów dojazdu do pracy. Co prawda art. 19 nie mówi o tym, ale ponieważ ma pani prawo do służbowego mieszkania, które nie zostało zrealizowane, a ponosi pani koszty w związku z dojazdem, może pani wystąpić z roszczeniem o zwrot kosztów dojazdu. Wiem, że nauczyciele występują z tym do sądu i sąd zawsze zasądza zwrot kosztów.

— Czy nauczycielowi przysługuje wynagrodzenie za godziny nadwymiarowe 1 września, ostatniego dnia roku szkolnego, a także w Dniu Edukacji, czyli 14 października?

— Tak, jeżeli w tych dniach są zaplanowane godziny nadwymiarowe, a więc widnieją w planie organizacyjnym. Nie ma żadnego znaczenia, że pierwszego i ostatniego dnia roku szkolnego zajęcia

są skrócone. Dzieje się tak bowiem z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy i nauczyciel nie może ponieść strat z tego tytułu. Podobnie z 14 października — Dniem Edukacji. W tym dniu nie ma zajęć lekcyjnych, zgodnie z Kartą, ale to nie oznacza, że jest to dzień wolny od pracy. W związku z tym nauczycielowi przysługuje takie wynagrodzenie, jakby w tym czasie wykonywał zajęcia, oczywiście z godzinami nadwymiarowymi.

— Pozostaję w stanie nieczynnym i mam dwa pytania: jakie wynagrodzenie powinien otrzymywać w tym czasie, gdyż mówi się w Karcie o płacy i innych świadczeniach. Czy mam prawo do urlopu i jak go się wylicza, według jakich zasad?

— Nauczyciel przeniesiony w stan nieczynny zachowuje prawo tylko do wynagrodzenia zasadniczego. Art. 20 mówi o innych świadczeniach, ale chodzi tutaj o świadczenia zdrowotne i socjalne. Pozostając w stanie nieczynnym ma pani prawo do ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy.

— Kiedy wypłaca się nauczycielom wynagrodzenie, jeżeli pierwszego wypada święto?

— Następnego dnia. Zasada wynikająca z art. 85 par. 3 znowelizowanego kodeksu pracy, że jeżeli ustalony dzień wypłaty wynagrodzenia za pracę jest dniem wolnym od pracy, to wynagrodzenie wypłaca się w dniu poprzednim, dotyczy tylko wynagrodzeń wypłacanych z dołu. Do wynagrodzeń wypłacanych z góry — tak jak w przypadku nauczycieli — nie stosuje się tej zasady.

— Czy z nauczycielem mianowanym w związku z osiągnięciem przez niego wieku emerytalnego pracodawca może rozwiązać stosunek pracy kiedy ten osiągnie 55 lat — kobieta i 60 lat — mężczyzna.

— Nie. Zgodnie z art. 23 ust. 1 pkt 4, z nauczycielem mianowanym rozwiązuje się umowę z koń-

cem roku szkolnego, gdy osiągnął wiek wynikający z zasad ogólnych, a więc 60 lat kobieta i 65 lat mężczyzna. Chciałabym zwrócić uwagę, że do momentu wejścia w życie nowej Karty, obowiązuje zasada wynikająca z art. 23, który mówi, że jeżeli z osiągnięciem wieku emerytalnego nauczyciel nie uzyskał prawa do emerytury, nie należy aż do czasu uzyskania tego prawa rozwiązywać z nim stosunku pracy, w okresie nie dłuższym jednak niż 5 lat od osiągnięcia wieku emerytalnego.

— Tak się stało, że w tym roku w mojej szkole sześć nauczycielek przebywa na urlopie dla poratowania zdrowia. Jak pani dyrektor się domyśla, zaczyna mi brakować pieniędzy na wynagrodzenia, bo muszę płacić zastępstwa. Czy rzeczywiście dyrektor jest zobowiązany do udzielania takiego urlopu, czy tylko ma takie prawo?

— Muszę pana zmartwić, orzeczenie lekarskie o konieczności powstrzymania się od pracy w celu przeprowadzenia leczenia jest dla pracodawcy zobowiązujące. Jeżeli nauczyciel przedstawi panu takie orzeczenie i wypełni pozostałe warunki wskazane w art. 73 Karty, a więc jest nauczycielem zatrudnionym w pełnym wymiarze zajęć i przepracował co najmniej 3 lata w szkole — dyrektor szkoły musi mu udzielić takiego urlopu na okres do jednego roku. Przy okazji chciałabym także zwrócić uwagę, że jeżeli do nabycia praw emerytalnych brakuje nauczycielowi mniej niż rok, wówczas urlop nie może być udzielony dłużej niż do końca miesiąca poprzedzającego odejście nauczyciela na emeryturę.

— Jesteśmy wychowawcami w specjalnym ośrodku szkolno-wychowawczym i dowiedzieliśmy się, że mamy prawo tylko do 6-tygodniowego urlopu, natomiast nauczyciele pracujący w tej samej placówce mogą korzystać z urlopu w czasie ferii letnich i zimowych.

— Pracujący wychowawcy w tego typu placówkach, jak np. ośrodek szkolno-wychowawczy,

uznawanych za placówki nieferyjne, mogą mieć tylko 6 tygodni urlopu. Natomiast nauczyciele tam zatrudnieni wypoczywają w czasie ferii. Mogą państwa tylko pocieszyć, że znowelizowana Karta wprowadza 7-tygodniowe urlopy dla tej grupy wychowawców. Jak państwo zapewne wiecie, urlop wypoczynkowy w placówkach nieferyjnych można wykorzystać w każdym czasie, zgodnie z planem organizacyjnym.

— Jestem dyrektorem szkoły, matematykiem i w związku z tym w czasie matur pracuję, jak to się mówi, na okrągło. Czy przynajmniej w tym czasie mam prawo do godzin nadwymiarowych?

— Do godzin nadwymiarowych ma pan prawo tylko jako egzaminator. Jeżeli się okaże, że egzaminował pan więcej niż wynika to z obowiązującego pana wy-

miaru godzin — uwzględniając zniżkę, czyli powyżej 6 godzin tygodniowo, powinien pan mieć zaliczone pozostałe godziny jako ponadwymiarowe.

— Kiedy i na jaki okres można wypowiedzieć nauczycielowi umowę w związku z likwidowaniem klas w szkole?

— Rozumiem, że chodzi o wypowiedzenie z art. 20, kiedy to w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły, a także w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole — tak jak w pani przypadku, bądź zmian planu nauczania lub zwiększenia obowiązkowego wymiaru zajęć, niemożliwe staje się dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć. Dyrektor może wówczas rozwiązać z nauczycielem mianowanym stosunek pracy lub na jego wniosek przenieść go w stan nieczynny. W tym przypadku umowę rozwiązuje się bez wypowiedzenia.

— Burmistrz dał naganę dyrektorowi twierdząc, że nie mieli prawa podnieść wynagrodzenia nauczycieli o 5 proc., gdyż leży to w jego gestii.

— Nic podobnego. Burmistrz popełnił błąd. Dyrektor ma prawo zwiększać wynagrodzenie o te 5 proc. Są to bowiem środki przekazywane w subwencji, a nie żadne gminne.

— Kto zarządza środkami funduszu socjalnego. U nas w szkole oddzielono fundusz emerytalny i zawiaduje nim związek emerytów.

— Środkami funduszu socjalnego administruje dyrektor szkoły i bez jego zgody nikt inny nie może tymi środkami dysponować.

— Nauczycielka jest w ciąży i w sierpniu spodziewa się rozwiązania. Czy można jej zaproponować obniżenie etatu o połowę i czy można to uczynić od nowego roku szkolnego?

— Nie można, gdyż mianowany nauczyciel może być zatrud-

niony tylko w pełnym wymiarze zajęć. Gdyby jednak nauczycielka wyraziła na to zgodę, to można to uczynić stosując art. 22, proponując jej np. uzupełnienie etatu w innej szkole w wymiarze nie większym niż pół etatu. Jeżeli ona nie wyrazi na to zgody, wówczas można ją zatrudnić tylko na półetacie.

— Młody nauczyciel dostał zasiłek na zagospodarowanie się, ale w tej chwili pracuje w naszej szkole tylko 5 godzin. Powiedział, że zwróci połowę zasiłku, ale jak dotychczas pozostało to raczej w sferze deklaracji. Czy możemy mu to potrącać z wynagrodzenia za te 5 godzin?

— Jeżeli się nie zgodzi, nie ma takiej możliwości. Aby potrącić z wynagrodzenia, trzeba mieć orzeczenie sądu. Wchodzą tutaj przepisy z kodeksu pracy o ochronie wynagrodzenia za pracę.

— Nauczycielka pracowała 2 tygodnie przed feriami zimowymi i do pierwszego dnia ferii wygasła ta umowa. Potem po feriach znów podpisała umowę do 21 czerwca. Czy ma prawo do urlopu?

— W jednym i drugim przypadku ma prawo do ekwiwalentu za urlop proporcjonalnie do przepracowanego okresu. Trzeba to dokładnie obliczyć. Przypomnę, że w wynagrodzeniu za urlop wypoczynkowy nauczyciela uwzględnia się wszystkie składniki wynagrodzenia zaliczane do wynagrodzeń osobowych, z wyłączeniem składników mających charakter nieperiodyczny, takich jak: nagrody jubileuszowe, inne nagrody, ekwiwalenty, odprawy i odszkodowania. Przy obliczaniu wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy nauczycieli proponuję zapoznać się dokładnie z rozporządzeniem ministra edukacji z 14 czerwca 1991 r. — Dz.U. nr 64.

— Bibliotekarka pracuje od 9 września do 21 czerwca w pełnym wymiarze. Czy ma prawo do urlopu?

— Zgodnie z art. 66, w razie niewykorzystania przysługującego urlopu wypoczynkowego z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy — nauczycielowi przysługuje ekwiwalent pieniężny za okres nie wykorzystanego urlopu, jednakże nie więcej niż za 8 tygodni. Nauczycielka wykorzystwała 2 tygodnie ferii zimowych, w związku z tym powinna otrzymać ekwiwalent za ten czas pracy pomniejszony o te dwa tygodnie.

— Jesteśmy przeniesieni z art. 19 do różnych szkół i tam otrzymujemy 20-proc. dodatek, tzw. przenosinowy. Okazało się, że jedni płacą podatek od niego, inni nie.

— Sprawa dotyczy ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych i w tej sprawie powinien się wypowiedzieć finansista, ale moim zdaniem, od tego dodatku powinno się płacić podatek.

— Otrzymałam III grupę inwalidzką z tytułu choroby zawodowej i w orzeczeniu KiZ-u określono, że jestem trwale niezdolna do pracy nauczycielskiej w pełnym wymiarze zajęć. Czuję się teraz dobrze, czy mogę zostać zatrudniona na pełnym etacie?

— Niestety nie, albowiem to orzeczenie jest wiążące dla pracodawcy. Teraz musi on z panią rozwiązać umowę w pełnym wymiarze i zatrudnić w niepełnym.



ZATRUDNIENIE CUDZOZIEMCA

Jakie warunki musi spełnić cudzoziemiec nie posiadający karty stałego pobytu, aby mógł być zatrudniony? (J.F. — woj. stołeczne)

Art. 50 ust. 1 ustawy z dnia 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz.U. z 1995 r. Nr 1, poz. 1 z późn. zm.) stanowi, że cudzoziemiec nie posiadający karty stałego pobytu ani statusu uchodźcy może podjąć pracę u polskiego pracodawcy, jeśli uzyska on zezwolenie od dyrektora właściwego terytorialnie dla swojej siedziby wojewódzkiego urzędu pracy, przy czym cudzoziemiec winien uzyskać także prawo pobytu na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Ust. 3 tego artykułu zawiera ponadto stwierdzenie, że dyrektor wojewódzkiego urzędu pracy wydaje zezwolenie i zgodę przy uwzględnieniu sytuacji na rynku pracy (np. liczbę nauczycieli na danym obszarze).

Szczegółowe zasady wydawania zezwoleń i zgód dotyczących zatrudnienia cudzoziemców, zawiera rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z dnia 27 czerwca 1995 r. (Dz.U. z 1995 r. Nr 79, poz. 402). Według przepisów tego rozporządzenia pracodawca winien się zwrócić do dyrektora wojewódzkiego urzędu pracy z wnioskiem określonego wzoru, będącego załącznikiem do rozporządzenia, o wydanie zezwolenia na zatrudnienie cudzoziemca. We wniosku powinna się znaleźć między innymi dokładna charakterystyka kwalifikacji proponowanego wynagrodzenia, wykształcenia, wieku. Dyrektor udziela zezwolenia na okres nie dłuższy niż 12 miesięcy.

Uzyskane w ten sposób zezwolenie jest podstawą do ubiegania się przez cudzoziemca w polskim przedstawicielstwie dyplomatycznym lub urzędzie konsularnym o prawo pobytu w celu wykonywania pracy na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej — tzw. wizę 06. Dyrektor wojewódzkiego urzędu pracy, który wydał zezwolenie, może je też przedłużyć na pisemny wniosek pracodawcy.

UMOWA ZLECENIA A ŚWIADECTWO PRACY

Pracowałam na podstawie umowy zlecenia. Czy mam prawo ubiegać się o świadectwo pracy? (P.W. — woj. krakowskie)

Na wstępie pragnę zaznaczyć, że rodzaj umowy o pracę nie wpływa na obowiązek wydania świadectwa pracy. Tak więc obowiązek wydania świadectwa pracy istnieje zarówno przy umowie na czas nieokreślony, jak i przy umowie na czas określony, a także umowy na czas wykonania określonej pracy oraz umowy na okres próbny.

Jeśli chodzi natomiast o umowę zlecenia, to obowiązek wydania świadectwa pracy osobom zatrudnionym na jej podstawie nie wynika bezpośrednio z art. 97 kp. Przepis ten odnosi się bezpośrednio do zatrudnionych posiadających status pracownika.

Jednak powszechność zjawiska polegającego na zatrudnianiu pracowników na podstawie umowy zlecenia, a także objęcie obowiązkiem ubezpieczeniem społecznym osób wykonujących odpłatnie pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia zawartej na okres co najmniej 15 dni, powoduje konieczność innego traktowania zatrudnionych na podstawie umowy zlecenia. Ustawa z dnia 18 listopada 1994 r. o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia (Dz.U. Nr 133, poz. 686) ustala ponadto, że osoby wykonujące na rzecz jednego zleceniodawcy pracę na podstawie umów agencyjnych lub zlecenia krótszych niż 15 dni, jeżeli łączy okres, na który umowy zostały zawarte wynosi co najmniej 15 dni. Obowiązek ubezpieczenia powstaje wówczas od pierwszego dnia tej umowy, z której wynika, że łączny okres wykonywania umów wyniesie co najmniej 15 dni. Obowiązek ubezpieczenia spoczywa na wszystkich zleceniodawców tzn. nie tylko na jednostkach gospodarki uspołecznionej.

Uzasadnienie prawa do świadczeń z ubezpieczenia społecznego należy do

osoby starającej się o przyznanie świadczenia. Dlatego też zleceniodawca musi więc wydać przyjmującemu zlecenie stosowne zaświadczenie o okresie zatrudnienia i wysokości otrzymywanego wynagrodzenia, a po zakończeniu zatrudnienia wydać świadectwo stwierdzające okres zatrudnienia, a na żądanie zleceniobiorcy także rodzaj wykonywanej pracy i otrzymywanego wynagrodzenia. A zatem, wobec takiego stanu prawnego należy uznać prawo zleceniobiorców do uzyskiwania świadectw pracy.

Przy okazji chciałbym też wyjaśnić, że wydanie świadectwa pracy nie jest równoznaczne z wyrażeniem przez pracodawcę lub zleceniodawcę zamiaru rozwiązania stosunku pracy lub umowy zlecenia. Podobnie wypowiedział się Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 7 czerwca 1994 r. I PRN 29/94 (OSNAPiUS Nr 12 z 1994 r., poz. 189). Oświadczenia pracodawcy o rozwiązaniu umowy o pracę lub stosunku pracy opartego na innej podstawie musi być na tyle wyraźne, by jego zamiar mógł być uznany za jednoznaczny.

STUDENT I ZASIŁEK DLA BEZROBOTNYCH

Czy student studiujący w systemie dziennym, jeśli rozwiązano z nim umowę o pracę może mieć prawo do zasiłku dla bezrobotnych? (T.W. — woj. lubelskie)

Nie. Zasiłek dla bezrobotnych zgodnie z art. 2 ust. 1 pkt. 2 i 23 ustawy z dnia 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu przysługuje osobie, która:

- nie jest zatrudniona i nie wykonuje innej pracy zarobkowej,
- jest zdolna i gotowa do podjęcia pracy w pełnym wymiarze godzin,
- nie uczy się w szkole w systemie dziennym,
- jest zarejestrowana we właściwym dla miejsca zameldowania, stałego lub czasowego, rejonowym urzędzie pracy.

KOMBATANCI

Jak musi być potwierdzona działalność kombatancka, aby mogła być zaliczana na potrzeby świadczeń emerytalno-rentowych? (L.F. — woj. poznańskie)

W rozumieniu ustawy z dnia 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, okresy działalności kombatanckiej, działalności równorzędnej z działalnością kombatancką, a także okresy zaliczalne do okresów tej działalności oraz okresy podlegania represjom wojennym i okresu powojennego wymienione w art. 1—4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. Nr 17, poz. 75 z późn. zm.) jest okresem nieskładkowym.

Podstawowym sposobem udokumentowania tych okresów jest wydanie zaświadczenia lub legitymacji przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Okresy te mogą też być udowodnione zaświadczeniami i legitymacjami wystawionymi na podstawie przepisów obowiązujących do dnia 31 grudnia 1990 r. wydanymi przez zarządy wojewódzkie ZBoWiD, a następnie przez zarządy wojewódzkie Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych więźniów politycznych oraz przez były Urząd do Spraw Kombatantów, a następnie przez Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej. Takie zaświadczenia zachowują ważność do czasu wydania nowych zaświadczeń, chyba że zostanie wydana decyzja o pozbawieniu wcześniej nadanych uprawnień kombatanckich.

Jeśli zaświadczenie zostanie wydane przez inny podmiot, to wówczas okres wynikający z takiego zaświadczenia będzie mógł być zaliczony do okresu zatrudnienia niezbędnego do przyznania świadczenia emerytalno-rentowego, jeśli osoba zainteresowana uzyska odpowiednie zaświadczenia z Urzędu do Spraw Kombatanckich i Osób Represjonowanych, uznającego dany okres za działalność kombatancką.

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

DYŻUR WAKACYJNY OD 6 VIII 1996 r., GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 27-66-30

ZATRUDNIENIE NAUCZYCIELA PRZEZ KOMITET RODZICIELSKI

Poza zatrudnieniem w szkole w pełnym wymiarze czasu pracy komitet rodzicielski zaproponował mi wykonywanie pracy na podstawie umowy zlecenia. Czy z tego tytułu też podlegam ubezpieczeniu społecznemu? (Z.J. — woj. toruńskie)

Ustawa z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty ustala, że rada rodziców działa w szkole, reprezentując rodziców uczniów uczęszczających do danej szkoły. Nie reprezentuje natomiast szkoły. Oczywiście rada szkoły może również przybrać nazwę komitetu rodzicielskiego.

Ustalenie takie jest istotne, gdyż w rozumieniu art. 2 ust. 3 ustawy z dnia 19 grudnia 1975 r. o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na podstawie umowy zlecenia lub umowy agencyjnej, aby ustalić, czy dochód osiągany z tego tytułu może być uznany za dochód z tytułu zatrudnienia, należy rozstrzygnąć czy pracodawca — jakim jest szkoła, i zleceniodawca — czyli komitet rodzicielski, są tymi samymi jednostkami.

Dlatego też, czytając ustawę o systemie oświaty, możemy stwierdzić, że komitet rodzicielski jest odrębną jednostką, wydzieloną ze struktury szkoły. A zatem obowiązek ubezpieczenia społecznego z tytułu wykonywania umowy zlecenia na rzecz komitetu rodzicielskiego powinien być ustalony na zasadach ogólnych.

W konkretnym zaś przypadku nauczyciel jest zatrudniony w szkole w pełnym wymiarze czasu pracy, tak więc z tytułu umowy zlecenia wykonywanej na rzecz komitetu rodzicielskiego działającego w danej szkole nie będzie podlegał ubezpieczeniu społecznemu.

PRAWO DO DWÓCH MIESZKAŃ

Czy mogę posiadać poza swoim mieszkaniem, także mieszkanie zakładowe? (E.F. — woj. białostockie)

Obecnie przepisy prawa nie zabraniają posiadania dwóch lub więcej mieszkań będących własnością hipoteczną lub własnościowym spółdzielczym prawem do lokalu.

Jedynie ograniczenie w tym przedmiocie wynika z art. 32 ust. 2 ustawy z dnia 2 lipca 1994 r. o najmie lokali mieszkalnych i dodatkach mieszkaniowych (Dz.U. Nr 105, poz. 509). Z przepisu tego wynika, że można wypowiedzieć najem, jeśli najemcy lub jego małżonkowi opłacającemu czynsz regulowany przysługuje tytuł prawny do innego lokalu położonego w tej samej miejscowości. Trzeba też pamiętać, że ustawodawca uwzględnił tu też mieszkania zakładowe, za które płacony jest czynsz regulowany (art. 25 ust. 1 cytowanej ustawy). A zatem jeśli mieszkanie zakładowe znajduje się w tej samej miejscowości co mieszkanie zakładowe, to najemca mieszkania zakładowego w myśl art. 32 ust. 2 traci do niego prawo.

PRAWO RADNEGO DO ZATRUDNIENIA

Jak wygląda prawo radnego do zatrudnienia po ostatnim orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie? (B.P. — woj. gdańskie)

Po znówelizowaniu ustawy o samorządzie terytorialnym przyjęto od dnia 17 listopada 1995 r., że radny nie może być zatrudniony w ramach stosunku pracy w urzędzie gminy, z której uzyskał mandat; nie może też otrzymać funkcji kierownika gminnej jednostki organizacyjnej. Oznacza to również zakaz kontynuowania stosunku pracy z urzędem gminy po uzyskaniu mandatu radnego, jeśli stosunek pracy został

nawiązany jeszcze przed uzyskaniem mandatu.

Art. 24 ust. 4 nowelizacji ustawy o samorządzie terytorialnym stanowi, że nawiązanie stosunku pracy z urzędem gminy po uzyskaniu mandatu jest równoznaczne ze zrzeczeniem się mandatu. Natomiast jeśli radny pracował w urzędzie wcześniej niż został radnym, to wówczas jest zobowiązany do złożenia wniosku o urlop bezpłatny na cały okres sprawowania mandatu radnego oraz trzech miesięcy po jego wygaśnięciu. Jeżeli w terminie 7 dni od dnia ogłoszenia wyników wyborów radny nie złoży wniosku o urlop bezpłatny, to z mocy prawa traci mandat radnego, bez względu na stanowisko rady gminy w tej sprawie.

Nowelizacja ustawy o samorządzie terytorialnym nie precyzuje, jakie gminne jednostki organizacyjne są objęte zakazem zatrudnienia wraz ze sprawowaniem mandatu na kierownika tych jednostek. Dlatego przyjmuje się, że zakaz łączenia mandatu radnego z zatrudnieniem w urzędzie gminy dotyczy jednostek organizacyjnych, które w regulaminie organizacyjnym zostały uznane za część składową urzędu gminy.

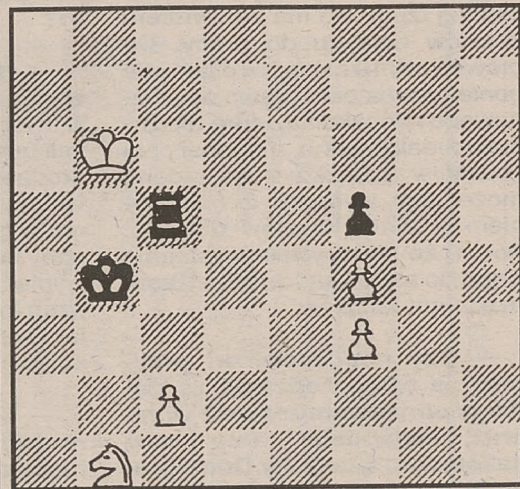
Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, o którym pisze nasz Czytelnik dotyczy art. 8 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 29 września 1995 r. o zmianie ustawy o samorządzie terytorialnym. Przepis ten określa, że radny, który w dniu wejścia w życie ustawy pozostawał w stosunku pracy w urzędzie gminy, w której uzyskał mandat lub jest kierownikiem jednostki organizacyjnej tej gminy, nie złoży w terminie sześciu miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy wniosku o urlop bezpłatny jest równoznaczne ze zrzeczeniem się mandatu. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepis ten jest niezgodny z art. 72 ust. 1 ustawy konstytucyjnej w związku z art. 1 przepisów konstytucyjnych, gdyż w nadmierny sposób ingeruje w nakaz stabilizacji rad gmin w okresie kadencji, przez co narusza zasadę kadencyjności składu tych rad. Przez to art. 8 ust. 1 i 2 jest niezgodny z art. 3 ust. 1 przepisów konstytucyjnych.

W wyniku takiego orzeczenia przepisy opisanej nowelizacji ustawy samorządowej nie będą miały zastosowania do osób obecnie sprawujących mandat radnego, ale będą dotyczyły radnych, którzy zostaną wybrani na następną kadencję.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 26



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kb6, Sb1, c2, f3, f4
Czarne: Kb4, Wc5, f5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

ROZCZAROWANIE

W czerwcu br. spotkaliśmy się z „naszym” ministrem. Na spotkanie oczekiwaliśmy z nadzieją, iż będziemy mieli okazję uzyskać najnowsze informacje dotyczące oświaty od osoby najbardziej kompetentnej i bliskiej nam z dwóch powodów; po pierwsze stoi na czele całej oświatowej machiny; po drugie jako minister edukacji narodowej stanął w obronie nauczycieli — co wielu się nie podoba, ale nam tak, gdyż nie odpowiada nam groźenie palcem oraz wymachiwanie laską.

Sala mała, przewidziana na 50 osób, pomieściła dużo więcej uczestników, wśród których prócz związkowców z województwa toruńskiego — pojawili się dyrektorzy toruńskich i pozatoruńskich szkół, przedstawiciele studentów oraz parlamentarzyści. Spotkanie trwało dwie godziny. Wiele po nim oczekiwaliśmy, jak się okazało — za dużo.

Z przykrością stwierdziliśmy, iż z minuty na minutę traci ono na swej atrakcyjności. Pan minister, który do tej pory cieszył się naszą sympatią, tracił ją w oczach. Na część zadanych pytań brak było odpowiedzi, a jeżeli się pojawiały — była lakoniczna bądź okazywało się, iż odpowiadający nie rozumiał pytającego. Prawda, iż trudno jest odpowiadać na pytania szczegółowe, ale minister winien być zorientowany i nie obrażać się, co niestety miało miejsce.

Wiemy, iż atmosfera rozmowy winna być kulturalna, ale usprawiedliwiamy też niektórych rozmówców, którzy stracili kontrolę nad sobą, jak też sformułowanie pana ministra, że jest mu nas żal (wcale nie z powodu warunków w jakich musimy pracować, ani też z powodu niskich poborów).

Nauczyciele są pariasami systemu płacowego i zapewne zmian rewolucyjnych nie można się spodziewać, a szkoda, bo polska oświata istnieje dzięki oddanym nauczycielom, tym właśnie którzy zarabiają 70 proc. średniej krajowej, a obicane mieli 5,5 proc. powyżej inflacji.

W rozmowach finanse nie były jedynym tematem, nie przychyliły problemów prawnych, z jakimi borykają się pracownicy oświaty, zbiorowego układu pracy, ustawy „Karta Nauczyciela”, czy też istotnych dla wybieranych i wybierających przyszłorocznych wyborów.

Z ogólnym niesmakiem usłyszeliśmy dobrą ocenę pracy toruńskiego kuratora oświaty. Pan minister przeprosił za brak odpowiedzi na pismo

ZNP sprzed dwóch lat, ale stwierdził, iż brak mu podstaw do kontynuowania rozmowy na ten temat.

Cieszymy się, iż do spotkania udało się w Toruniu doprowadzić, ale niczego ono po sobie — prócz niesmaku i straty dwóch godzin — nie pozostawiło. Zastanawiamy się nad sensem takich spotkań, które długo i z nadzieją oczekiwane, kończą się rozczarowaniem.

Uczestnicy spotkania

OSTRA BRAMA — JEDNOCZY WSZYSTKICH POLAKÓW

Okręgowa Sekcja Emerytów i Rencistów ZNP w Tarnowie zorganizowała w czerwcu wycieczkę na Litwę. Jej trzon stanowili emeryci z Bochni.

Trasa wycieczki biegła od Suwałk poprzez Kowno—Troki—Wilno i Druskienniki.

Od Suwałk grupę pilotował kól. Stanisław Kuczyński, przewodniczący OSEIR ZNP w Suwałkach, który wcześniej nawiązał kontakt z polskim przedszkolem nr 148 w Wilnie i polskimi nauczycielami na Litwie. Dzięki wspaniałemu przewodnictwu wileńskiej polonistki Aldony — przeżyliśmy wiele niezapomnianych wrażeń na historycznym szlaku polskości Wilna.

Ci, co przed laty oglądali Wilno, byli zaskoczeni zmianami: odrestaurowaną katedrą, kościołem św. Piotra i Pawła, uniwersytetem, Starówką. Byliśmy także zaszokowani armią Polaków i polskich dzieci żebzących pod Ostrą Bramą, przed kościołem i cmentarzem na Rossie.

Na bazę hotelową świadomie wybraliśmy polskie przedszkole, nie bacząc na niewygodę. Spotkaliśmy się z wielką troską i serdecznością dyrektorów przedszkola, pani Lucji, oraz jej wdzięcznością za przywiezione polskie książki i zabawki. Byli bez dotacji i wyplat.

Najpiękniejszym dniem wycieczki była niedziela (9 czerwca) i msza święta celebrowana przez pielgrzymujących z nami kapłanów z Tarnowa — ks. Eugeniusza i ks. Stanisława. Dla niejednego seniora było to może ostatnie spotkanie z „ziemską Ostrobramską Madonną”.

ELŻBIETA JANUŚ
przewodnicząca OSEIR w Tarnowie

MECENAT

Związek Nauczycielstwa Polskiego nie tylko zajmuje się obroną spraw socjalnych środowisk, ale organizuje także różnego rodzaju wystawy i prezentacje twórczości pedagogów. Właśnie taka impreza odbyła się w Teleśnicy (woj. krośnieńskie).

Swe prace prezentowali nauczyciele z okolic Krosna, Jasła, Brzozowa, Sanoka i Ustrzyk Dolnych.

Na wystawie można było zauważyć, iż w kręgu zainteresowania tworzących pedagogów-malarzy znajduje się pejzaż, martwa natura i abstrakcja. Prace wykonane były w różnych technikach: olejem, akwarelą, temperą. Reprezentowały różne dziedziny sztuki: oprócz malarstwa, tkaninę artystyczną, rzeźbę w drewnie, sztukę ludową,

publikacje książkowe i albumowe. Wśród tworzących nauczycieli można było spotkać i profesjonalistów — absolwentów uczelni artystycznych i amatorów tworzących z potrzeby serca.

W dziedzinie malarstwa szczególną uwagę zwróciły abstrakcyjne prace **Doroty Długosz**, nauczycielki Szkoły Podstawowej w Górkach oraz „Aksamity” **Magdaleny Wyżykowskiej**, nauczycielki ze Szkoły Podstawowej nr 14 w Krośnie. Obrazy te próbują oddać tajemnicę nocnego akasmitu, przestrzeń całkowicie pochłaniającą światło, emanującą srebrem i złotem. W dziedzinie tkaniny artystycznej na wyróżnienie zasługiwały prace **Zofii Błażej** i **Małgorzaty Zachariasiewicz**. Rzeźba w drewnie była prezentowana przez **Jana Grabarza** z Ustrzyk Dolnych. Dużym zainteresowaniem cieszyły się kroniki **Marii Janiszewskiej** z Sanoka i **Janiny Gonet** z Korczyny oraz hafty **Haliny Cichoń**, **Marii**

POMÓŻMY ŁUKASZOWI

W 1995 roku u naszego 11-letniego syna Łukasza rozpoznano przewlekłą białaczkę szpikową. Przeszczep szpiku kostnego był jedyną szansą uratowania jego życia. Łukasz nie ma dawcy szpiku w rodzinie. Dzięki pomocy ludzi dobrej woli wyjechał do kliniki w Szwecji, gdzie w marcu 1996 roku doszło do udanego przeszczepu szpiku kostnego. Dziś, po opanowaniu komplikacji pooperacyjnych Łukasz czuje się dość dobrze. Zebrane dotychczas środki pozwoliły na dokonanie wpłaty zaliczkowej i doprowadzenie do zabiegu. Jednak podsumowane przez klinikę szwedzką koszty przerosły zgromadzoną dotychczas sumę i ze względu na trwający w niej pobyt Łukasza rosną z dnia na dzień. Przeraza nas to, że nie jesteśmy w stanie ich pokryć. Dlatego z całego serca dziękujemy za każdą otrzymaną kwotę.

Rodzice
Konto: Bank PEKAO SA V 0/Warszawa 501145-9103276-2701-311110 na hasło Łukasz Chomik.

Mazur z Sanoka i **Teofili Trzciskiej**. Można było także obejrzeć prace inspirowane ludową tradycją świąt wielkanocnych, którą prezentowała **Anna Hołda** z Biecha.

Sztuka jest potrzebą, potrzebą epatowania i samorealizacji — twierdzą twórcy nauczyciele. Pasja z jaką prezentują swoje prace jest godna podziwu, ale nie należy zapominać, iż realizując swoje uzdolnienia zarażają oni swoją twórczością środowisko, w którym mieszkają oraz uczniów w szkołach, w których pracują. Wspólne wystawy służą wymianie doświadczeń, dają także impuls do przyjaznych spotkań. Dlatego też warto, aby każdy oddział Związku był patronem, mecenate sztuki. Dla wielu nauczycieli jedyną szansą prezentowania swoich prac są właśnie tego typu wystawy. Nie można ich zostawiać samym sobie. I właśnie tak dzieje się od wielu lat w Krośnie.

MK



OGŁOSZENIA

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

Wytwórnia Mebli Szkolnych i Sprzętu Jordanowskiego

63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23
tel. (0-647) 245-45,
tel./fax (0-647) 232-08

Oferuje po cenach producenta:

- meble szkolne
- sprzęt jordanowski
- sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia, lakierowaną oraz surową.

Zapewniamy transport.

Większe zamówienia
dostarczamy bezpłatnie.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zarząd Gminy w Biszczy zatrudni od 1 września 1996 r. nauczyciela języka angielskiego. Oferujemy komfortowe mieszkanie służbowe. 23-425 Biszcza, woj. zamojskie, tel. (0-84) 85-60-23 w. 45.

Zarząd Gminy w Słubicach woj. płockie zatrudni od 1 września 1996 r. nauczyciela języka angielskiego z przygotowaniem pedagogicznym w Szkole Podstawowej w Słubicach. Oferty zawierające kwestionariusz osobowy, życiorys, odpis dyplomu i opinię z ostatniego miejsca pracy należy składać do Urzędu Gminy w Słubicach, 09-533 Słubice, woj. płockie, tel. 77-45-89. Oferujemy mieszkanie M-4.

Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Pogorzeli zatrudni od 1 września 1996 r. nauczyciela języka angielskiego. Wymagane wykształce-

nie wyższe. Zapewnia się mieszkanie rodzinne. Adres: Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych, ul. Krobska 19, 63-860 Pogorzela, woj. leszczyńskie, tel. (0-65) 73-44-05.

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Tucznie woj. pilskie pilnie zatrudni od 1 września 1996 r. nauczyciela języka niemieckiego lub angielskiego. Oferujemy mieszkanie rodzinne 3-pokojowe poza budynkiem szkoły. Kontakt: 78-640 Tucznia, ul. Pocztowa 1, tel. 29.

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 260 zł, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, programowalne - od 1990 zł Gwarancja 2 lata. Ceny netto.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie! Tel. (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartałów
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - b) Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - c) od osób lub instytucji zamieszkających lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PKB S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkających w kraju:
 - do 05.09 — na IV kwartał roku bieżącego.
 - do 05.12 — na I kwartał roku następnego
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkających za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

- do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku
 - do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
- Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
- Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
- Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

PRZYGODY Z PANEM WOŁODYJOWSKIM

Rok Sienkiewiczowski trwa. W radiowych słuchowiskach, telewizyjnych kwizach, w pytaniach maturalnych. Rocznicą jest jak wiadomo podwójna, bo i sto pięćdziesiąta urodzin (5 maja) i osiemdziesiąta zgonu (15 listopada). Nieczęsto się zdarza takie powiązanie ważnych dla literatury dat.

Z korespondencji Henryka Sienkiewicza oraz z prac profesora Juliana Krzyżanowskiego, poświęconych biografii i spuściznie pisarza, pragnąłbym wybrać kilka informacji o niezwykłych lub tylko miłych, ujmujących cechach charakteru autora „Trylogii”. Zaczęć może od wielkiej i małej przygody z Michałem Wołodziejowskim. W kalendarzu życia i twórczości Henryka Sienkiewicza, opracowanym przez wspomnianego badacza, czytamy, że 11 grudnia 1888 roku warszawska gazeta „Słowo” zamieściła sensacyjny list twórcy „Pana Wołodziejowskiego”. Dotyczył daru, jaki autor otrzymał od... stworzonej przez siebie postaci. Postulujemy:

„Kochany Redaktorze! Jak ci wiadomo, w dniu wczorajszym odebrałem przesyłkę pieniężną, obejmującą piętnaście tysięcy rs [rubli srebrnych] i kartkę ze słowami: «Michał Wołodziejowski — Henrykowi Sienkiewiczowi». Jakkolwiek zwyczaj składania podobnych dowodów pieniężnego uznania dla literatów i artystów jest dość rozpowszechniony za granicą, nie był on dotychczas znany u nas, gdzie — wobec ogólnego ubóstwa — tysiące pilniejszych potrzeb oczekuje zaspokojenia”.

Cóż więc pisarz uczyni?

„Co się tyczy mnie osobiście, przyjęcie takiego daru nie jest zgodne ani z moim usposobieniem, ani z moją fantazją. Nie będąc człowiekiem bogatym zarabiam tyle, a nawet więcej, ile mi potrzeba. Dlatego, mimo wielkiej wdzięczności dla dawcy, ukrywającego się pod pseudonimem Michała Wołodziejowskiego, daru jego przyjąć nie mogę. Pieniądze złożyłem jako depozyt w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, gdzie w ciągu trzech lat mogą być za udowodnieniem odebrane. Po upływie tego terminu rozporządzę nimi według własnego uznania”.

Piętnaście tysięcy rubli srebrnych była to na owe czasy kwota niebłaha.

Odpowiednio ulokowana, mogła procentować; ale tak czy inaczej stanowiła liczący się kapitał. Jednak, jak wynika z listu, pisarz miał swoją fantazję i postanowił nie korzystać z darowizny na własne potrzeby. Na siłę charakteru nie zbywało też ofiarodawcy, czyli „sponsorowi”, jak byśmy go dziś nazwali. Rzekomy Wołodziejowski nie zgłaszał się po odbiór pieniędzy i nie ujawniał, kim jest. W niewielkim świątku dawnej Warszawy umiał (a może umiała, bo niewykluczone, że to była kobieta) zachować całkowite incognito.

Wołodziejowski jako możny mecenas pisarza? W samym pomysle był miły i finezyjny żart, gdyż bohater powieści należał raczej do ubogich rykerzy Rzeczypospolitej i jedyne co umiał, to szabłą przepędzać jej nieprzyjaciół.

Sprawa czekała na swoje rozwiązanie. Po jakimś czasie sam Sienkiewicz zapragnął, żeby pieniędzy tych nie odebrano, gdyż chciałby je przeznaczyć na publiczny cel. Zamierzał utworzyć stypendium imienia swojej zmarłej na gruźlicę żony, Marii z Sztetkiewiczów. Pisał do jej siostry, że dochód roczny z kapitału służyłby ratowaniu zdrowia „zagrożonych piersiową chorobą literatów, malarzy, muzyków albo członków ich rodzin”. „Będzie dla mnie — czytamy dalej w liście — bardzo słodką myśl, że Marynia zostanie patronką takich chorych i że imię jej muszą wspominać z wdzięcznością”.

„Wołodziejowski” ani myślał cofnąć darowizny, wobec czego pisarz przekazał całą kwotę Akademii Umiejętności w Krakowie z przeznaczeniem na Stypendium im. Marii Sienkiewiczowej. Istniało ono przez lat trzydzieści, aż do roku 1918, do czasu całkowitej dewaluacji austriackich papierów wartościowych w wolnej już Polsce. Z pomocy materialnej „Pana Michała” zdążyło skorzystać kolejno kilkanaście osób. Znalazł się w ich liczbie ojciec Witkacego, znany malarz Stanisław Witkiewicz i inni plastycy, znaleźli się także ludzie pióra tej rangi co Stanisław Przybyszewski, Stanisław Wyspiański i zapomniany dziś socjalistyczny prozaik, Gustaw Daniłowski. Ci trzej ostatni byli idealowo bądź artystycznie bardzo odlegli

od poglądów Sienkiewicza. Ale stypendium zostało też przyznane ulubionej poetce autora „Quo vadis”, Marii Konopnickiej i schorowanemu Kazimierzowi Tetmajerowi.

Statut funduszu przewidywał, że nie będzie się publikowało nazwisk wyróżnionych twórców, aby nie urazić ich godności osobistej. Przyjmowanie zapomóg potwierdzało bowiem czyjeś ubóstwo albo ujawniało chorobę.

Wszystko to świadczy najpiękniej o kulturze duchowej Henryka Sienkiewicza, który na przykład twórczości Wyspiańskiego nie doceniał, a o stan zdrowia poety z troską się dopytywał i dyskretnie kierował do niego bogatych klientów do ewentualnego portretowania. Działo się tak w tym roku, w którym stypendium pobierała inna osoba.

Zawsze zresztą, gdy tylko mógł, wspomagał narodową kulturę oraz jej twórców materialnie i organizacyjnie. Czynił to w dobie zaborów, a w czasie pierwszej wojny światowej niósł wydatną pomoc umęczonemu nędzą i głodem społeczeństwu. Wraz z Paderewskim i Osuchowskim założył mianowicie w Vevey „Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce”. Organizacja ta gromadziła znaczne środki z różnych źródeł europejskich i amerykańskich oraz przekazywała do kraju żywność, odzież, leki i pieniądze.

Sprawa „Wołodziejowskiego” zachęca do refleksji nad niesłuchanie rozległą działalnością Sienkiewicza na polu społecznym i filantropijnym. Wróćmy jednak do jego twórczości, pisarza czekała bowiem kolejna przygoda z małym rykerem. Jak pamiętamy, po wielu porażkach miłosnych pan Michał spotkał wreszcie swoją wspaniałą Baśkę. Tak mu ją pięknie Sienkiewicz wykreował, a tymczasem... Tymczasem nadszedł list od przyjaciela i publicysty, Mściława Godlewskiego, z wiadomością, że pewne studium historyczne niezachęcająco przedstawia rzeczywisty wizerunek „hajduczka”. Otóż Wołodziejowski, stolnik przemyski, został czwartym z kolei mężem „notorycznej wdowy” Jeziorowskiej, która zresztą po jego rycerskiej śmierci wyszła za mąż po raz piąty.

Srodze się pisarz zmartwił, bo i co teraz robić? Rzecz drukowano w odcinkach, uroczą Baśka była artystycznie do końca przemyślana. Zmieniał pomysł?

Na szczęście niczego nie zmienił, a po całym zajściu został w powieści tylko niewielki ślad w opowiadaniu pani stolnikowej: „A Baśkę to nazywamy, śmiejąc się, wdową po trzech mężach, bo na raz trzech godnych kawalerów puściło się do niej w zaloty: pan Świrski, pan Kondracki i pan Cwilichowski (...). Wszyscy trzej na wojnie dali gardło, dlatego też to i Baśkę zwiemy wdową”.

Fortel godny pana Zagłoby, a nazwiska konkurentów (właściwie kolejnych mężów) pochodzą z historycznego źródła.

Od nieuków lepszy ten, co książki czyta,
od wyczytujących, kto pamięcią chwytą,
od pamiętających, kto ich treść rozumie,
od rozumiejących ten, kto działać umie.

TO COŚ

Staroindyjski mędrzec — MANU — wypowiedział swego czasu znamienne słowa, które jak sądzę, w dobie kryzysu książki, a także kryzysu dotychczasowego systemu edukacji, należy przypomnieć naszym decydom — centralnym i lokalnym — zawiadującym kulturą i oświatą. Stwierdzenie, że umiejętność działania, zdolność do aktywnego życia jest najwyższym celem edukacji, może wydać się banalne. Kiedy jednak uświadomimy sobie tempo i skalę zachodzących obecnie przemian cywilizacyjnych, to szybko się okaże, że jest zupełnie inaczej, a przytoczona wyżej poetycka miniatura nie jest takim sobie, banalnym wierszykiem.

Coraz częściej mówi się, że jedną z najważniejszych barier rozwoju społeczno-gospodarczego jest bariera edukacyjna. Zamiast robotników wykonujących proste polecenia, potrzebujemy ludzi samodzielnie myślących, z inicjatywą, odpowiedzialnych, umiających szybko się uczyć i dostosowywać do ciągle zmieniających się warunków, rozumiejących sens swojej pracy, potrafiących stawiać cele i szukać efektywnych środków ich realizacji.

Coraz częściej okazuje się, że absolwent dzisiejszej polskiej szkoły, przyzwyczajony przez kilkanaście lat do wykonywania jak najmniejszym wysiłkiem poleceń nauczycieli, które nader często wydawały mu się bezsensowne, w nowoczesnej firmie nie nadaje się... nawet do sprzątnia. Oczywiście, nie każdy absolwent i nie każdej szkoły w Polsce, ale to i tak mało pocieszające.

Większość dzieci uczy się znacznie poniżej swoich możliwości. Jakże tego przyczyny? Jak temu zaradzić? Na te i inne pytania odpowiada Sylwia Rimm — psycholog, założycielka i dyrektor Kliniki Osiągnięć rodziny w Oconomovec w stanie Wisconsin w USA — w swojej najnowszej książce przetłumaczonej na język polski: „Bariera szkolnej kariery. Dlaczego dzieci zdolne mają słabe stopnie?”

Autorka w przedmowie do tego swego poradnika stwierdza: „Książkę tę napisałam dla rodziców, którzy pragną osiągnąć w nauce dla swoich dzieci oraz dla nauczycieli, którzy chcą podjąć wyzwanie, jakim jest motywowanie uczniów do nauki. Moim celem jest pomóc im w kierowaniu dziećmi, które tak bardzo chcą być mądre i docenione, ale których nikt nie nauczył, że droga do sukcesów wiedzie przez wysiłek i wytrwałość”.

Młody człowiek niezależnie od miejsca, w którym żyje, winien wyssać prawie że „z mlekiem matki” umiejętność

uczenia się. Jeśli posiada to „coś”, jest mu na pewno łatwiej w życiu. Jednym z takich narzędzi uczenia się jest książka. Tymczasem z badań wynika (Katarzyna Wolff, „Kurier Czytelniczy” nr 4/96), że w 1994 roku prawie połowa polskiego społeczeństwa nie miała w ręku książki i się do tego przyznała. To brzmi przerażająco!

Nasi rodzimi decydenci (dobrze, że jeszcze nie wszyscy!) potraktowali biblioteki i inne instytucje kultury jako relikty minionego systemu. Rzucono książkę w wir wolnego rynku. W ciągu sześciu lat — według statystyk — zlikwidowano prawie osiemset bibliotek publicznych. A biblioteki szkolne? Lepiej nie mówić! Pozostaje powtórzyć za Adamem Asnykiem: „Daremne żale...”

A właściwie wszystko — zgodnie z pedagogiką MANU — zaczyna się od czytania książek. Niestety, jest to pedagogika zapomniana, szczególnie przez środowiska polskich szkół wyższych, które w swojej masie uczestniczą w swojej testomani przy egzaminach wstępnych, już nie tylko na medycynę, ale i na takich kierunkach jak prawo, psychologia, socjologia, politologia... Szkoła średnia zamiast przygotowywać do życia, uczyć komunikowania się i radzenia sobie z ogromem informacji we współczesnym świecie, uczy jak rozwiązywać testy egzaminacyjne. To swoiste błędne koło! A chcemy do Europy...

Z ostatnich badań OECD „Wszyscy jesteśmy analfabetami” („Głos Nauczycielski” nr 13/96) wynika: że Polacy zupełnie nie radzą sobie z różnymi codziennymi dokumentami, np. PIT-y, podanie o pracę, instrukcje obsługi czy akty prawne typu zarządzenia, czy rozporządzenia... Czy nie lepiej, aby kandydat na przyszłego prawnika zajął się na egzaminie wstępnym praktyczną analizą wybranej ustawy czy rozporządzenia, zamiast odpowiadać na takie m.in. pytania: w którym roku urodził się, a w którym zmarł Józef Piłsudski? Czy o taką edukację chodzi? Powinniśmy nauczyć uczniów przede wszystkim logicznego i krytycznego myślenia o przeszłości i teraźniejszości oraz twórczego budowania przyszłości.

Uczeń powinien umieć rozróżniać różnorakie „szumy informacyjne”, dokonywać ich selekcji i te niepotrzebne po prostu odrzucić. Pamięć ludzka to nie śmietnik i jej pojemność jest też ograniczona!

Prawda zaś jest taka, że w naszych szkołach dopiero raczkują takie przedmioty, jak np.: — przedsiębiorczość — edukacja obywatelska — sztuka dialogu i negocjacji. Oby te i inne praktyczne przedmioty weszły na trwałe do polskiego systemu edukacyjnego, aby polski uczeń nie był już nigdy więcej sparaliżowany, kiedy ma w kilkudziesięciu słowach logicznie wyrazić własną myśl, zajmując określone stanowisko w danej kwestii. Do tej pory w wielu szkołach uczono tylko zapamiętywania wiadomości i ich odtwarzania. Na szczęście są już takie, które stawiają na kształcenie umiejętności, np. radzenia sobie z tekstem: literackim, historycznym, matematycznym czy też prawniczym.

Maj to czas matur. W czerwcu i lipcu batalia o indeksy w szkołach wyższych. O ilu szkołach średnich i wyższych absolwenci będą mogli powiedzieć, że to solidne firmy, bowiem oprócz wiedzy przekazały im jeszcze to „coś”...

JERZY WÓJCICKI
nauczyciel w II LO
w Ostrowie Wielkopolskim

Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

SKAŁKA

To wzniesione nad Wisłą wapienne wzgórze tradycja łączyła z męczeńską śmiercią biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Jedną z krakowskich legend opowiada, że poćwiartowane ciało świętego król Bolesław Śmiały kazał pozostawić jako żer dla kruków i gawronów. Wtedy to nadleciały cztery orły i zaciągnęły wartę nad szczątkami męczennika, które w cudowny sposób zrosły się na powrót.

Kiedy w 1253 r. papież uroczyście kanonizował biskupa Stanisława, do kościoła wzniesionego na Skałce zaczęły podążać liczne pielgrzymki ludu polskiego i moich tego świata. Tutaj, przed koronacją, pielgrzymowali polscy królowie, a królewska procesja z Wawelu na Skałkę weszła na stałe do naszego ceremoniału koronacyjnego. Do dziś w niedzielę po św. Stanisławie wyrusza z Wawelu procesja z relikwiami świętego. Tradycyjnie oprócz mieszkańców Krakowa bierze w niej udział cały Episkopat Polski.

Jest więc Skałka znaczącym sanktuarium i drugim — po katedrze wawelskiej — miejscem spoczynku dla zasłużonych. Od 1472 r. kościołem św. św. Michała Archanioła i Stanisława na Skałce opiekują się sprowadzeni tu przez Jana Długosza, paulini. Oni też w XVIII w. zbudowali obecny kościół, który jest trzecią świątynią stojącą w tym miejscu.

Zespół klasztorny stanowi jeden z najlepiej zachowanych obiektów barokowych Krakowa. Nie uległ on żadnej przebudowie zniekształcającej pierwotny styl budowli i jej wewnętrzny wystrój. Dwuwieżowa fasada poprzedzona jest monumentalnymi schodami, które dwoma ramionami ujmują podejście do bramy głównej kościoła. W przyziemiu schodów znajduje się wejście do Krypty Zasłużonych.

Od 1880 r. Skałka pełni rolę Panteonu Narodowego, w którym spoczywają ludzie zasłużeni dla polskiej kultury. W ozdobionej polichromią, wyobrażającą herby ziem polskich krypcie, ustawione są sarkofagi wybitnych Polaków. Poczynając od lewej kolejno: Tadeusza Banachiewicza — matematyka i astronoma, Wincentego Pola, Lucjana Siemieńskiego — poety i tłumacza, Henryka Siemiradzkiego, Karola Szymanowskiego — kompozytora, Adama Asnyka. Po przeciwnej stronie: Stanisława Wyspiańskiego, Jacka Malczewskiego, Teofila Lenartowicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Długosza, Ludwika Solskiego. Przed zabudowaniami klasztornymi znajduje się sadzawka, ujęta we wspaniałą kamienną obudowę z XVII w., zwana Kropielnicą Polską. Wedle tradycji, czerpana z niej woda ma właściwości lecznicze, zwłaszcza dla oczu i chorób skóry. W rogach otaczającej ją balustrady ustawiono piramidy z odlanymi z brązu siedzącymi orłami. Za barokowym portalem prowadzącym do sadzawki stoi figura św. Stanisława. W głębi widoczne są ogrody paulińskie, zamknięte historycznym murem obronnym miasta Kazimierza.

WIESŁAW WÓJCICKI

DYREKTORA MENEDŻERA

GŁOS
NAUCZYCIELSKI 27/96
WSPÓŁPRACA
STUDIUM DOSKONALENIA
MENEDŻERSKIEGO
W KALISZU

Techniki oświatowego menedżera (4)

ZATRUDNIAMY

Prowadzenie samodzielnej polityki kadrowej to od niedawna bardzo istotne uprawnienie dyrektora placówki oświatowej. Dziś nic nie stoi na przeszkodzie, aby — jako samodzielny kierownik zakładu pracy — dyrektor przyjął tego kandydata, którego uważa za najlepszego na dane stanowisko. Gorzej ze zwalnianiem nauczycieli. Teoretycznie jest to również jego uprawnienie. Ale, w przypadku nauczyciela mianowanego tor przeszkód prawnych jest niewątpliwie trudny, choć menedżerskie zarządzanie polega właśnie na umiejętności osiągania celu, mimo różnych przeszkód.

Niemniej jednak, **nie ulega wątpliwości, że zakres swobody dyrektora szkoły w sprawach personalnych jest dziś spory i będzie się zwiększać**, wzrastać też będzie możliwość tworzenia zespołu pedagogicznego według przyjętych przez dyrektora kryteriów. Ale też — i o tym również należy pamiętać, **zwiększy się jego odpowiedzialność za kadry przez niego zatrudnione**. A w przyszłości będzie wręcz rozliczany przez samorząd i rodziców za to, kogo i dlaczego zatrudnił, a kogo zwolnił (lub właśnie nie zwolnił, choć powinien...). Warto więc uczyć się tego, jak postępować w sprawach kadrowych.

Decyzje kadrowe należą do najtrudniejszych zadań każdego dyrektora, nie tylko placówki oświatowej, dotyczą bowiem niezwykle delikatnej materii stosunków międzyludzkich. Niebezpieczeństwo podjęcia złej decyzji wynikać może z dwóch grup przyczyn:

— **Uprzedzeń i stereotypów dyrektora**. Przypuśćmy, że nie lubi on osób dużo i szybko mówiących — taka osoba nie będzie mieć u niego wielkich szans; choćby była bardzo dobrym nauczycielem może przegrać z kandydatem o mniejszych kwalifikacjach, ale... małomównym.

— **Nieprofesjonalnego przygotowania procesu podejmowania decyzji kadrowych**; przyjmuje się niekiedy osoby przypadkowe, przez kogoś polecane, po krótkiej, powierzchownej rozmowie — byle wreszcie był w szkole tak potrzebny anglista czy wuefista!

A skutki błędu kadrowego są poważne i nie jest łatwo go naprawić. W środowisku dyrektors-

Nauczyciel musi funkcjonować w wielu trudnych sytuacjach. Powoduje to często przeżywanie, pobudzenie emocjonalne, którego natężenie może przeciążać system regulacji psychicznej. Dlatego stres należy traktować jako cechę zawodu nauczycielskiego, a nie bolączkę niektórych jego przedstawicieli. Jak wynika z dotychczasowych badań i potocznych obserwacji,

po 10 latach pracy u nauczycieli występuje wyraźny kryzys w postaci zmęczenia, zniechęcenia i poczucia stagnacji. Pojawiają się: schematyzm i rutyna, zobojętnienie wobec obowiązków, zanik twórczości pedagogicznej oraz objawy psychosomatyczne.

Symptomy te świadczą o zmianach w psychice jednostki, określanych w literaturze psychologicznej jako

STAN WYPALENIA

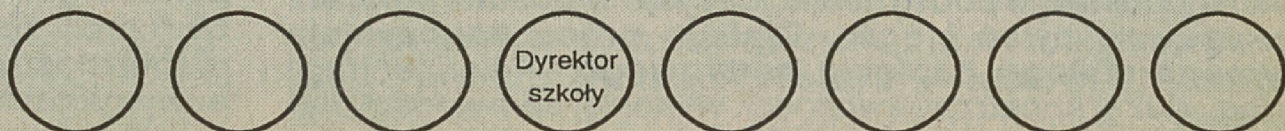
Czym Jest Wypalenie? Syndrom wypalenia zawodowego (ang. burnout) jest od 20 lat przedmiotem intensywnych badań, a światowa literatura na jego temat obejmuje ponad 2500 prac. Natomiast w języku polskim publikacje o tym zjawisku są bardzo nieliczne i zawarte niemal wyłącznie w fachowej literaturze psychologicznej. Od kilku lat problem wypalenia zawodowego u nauczycieli jest przedmiotem badań profesor **Heleny Sęk** z Instytutu Psychologii UAM w Poznaniu. **Jej zdaniem, czynnikiem kluczowym dla rozwoju wypalenia jest zgeneralizowane doświadczenie niepowodzenia w zmaganiu się ze stresem i obciążeniami emocjonalnymi wykonywanego zawodu.** Dlatego wypalenie jest nie tyle bezpośrednią konsekwencją stresu zawodowego, ile skutkiem takiego stresu, z którym pracownik nie może sobie poradzić poprzez zastosowanie efektywnych środków zaradczych. W pełni rozwinięty zespół wypalenia charakteryzuje się wieloma objawami, które można ująć w trzy następujące grupy:

1. **Psychiczne i fizyczne wyczerpanie**, które wyraża się: odczuwaniem chronicznego zmęczenia i stałego napięcia, którego nie można się pozbyć, dużą drażliwością i wybuchowością, poczuciem przeciążenia obowiązkami oraz koniecznością angażowania w wykonywane czynności ogromnego wysiłku. Ponadto występują różne objawy psychosomatyczne — bóle głowy, kłopoty ze snem, zaburzenia układu pokarmowego i narządów artykulacyjnych, nadciśnienie tętnicze, choroba wrzodowa żołądka lub dwunastnicy. Do wymienionych objawów dochodzi wyraźnie odczuwana utrata radości życia — apatia, smutek, a nawet rozpacz.

CD NA STR. 2 ➡➡➡➡

ZAGADKA DLA SZKOLNEGO MENEDŻERA

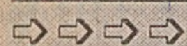
Na uroczystość nadania Twojej szkole imienia przybyli dostojni goście: poseł z Waszego województwa, minister i poseł w jednym, biskup, ambasador Wybrzeża Kości Słoniowej (bo imię szkoły wiąże się z tym państwem), wojewoda, burmistrz i kurator. Łącznie z Tobą — osiem osób — jak ich rozmieścisz przy stole prezydialnym? Wypełnij zamieszczony poniżej rysunek:



Rozwiązanie wewnątrz numeru

CD NA STR. 4 ➡➡➡➡

STAN WYPALENIA



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

2. Dążenie do emocjonalnego dystansowania się wobec uczniów, ich rodziców i spraw zawodowych. Służą temu specyficzne techniki werbalne i niewerbalne, które mają charakter nieświadomej ucieczki przed kontaktami wymagającymi zaangażowania się w problemy osób będących obiektem oddziaływań zawodowych. Omówię niektóre z nich. Do często stosowanych technik należy wycofywanie się, którego objawami są: unikanie kontaktów z uczniami na przerwach i po lekcjach, przedłużanie przerw, zadawanie uczniom w trakcie lekcji tzw. samodzielnej, cichej pracy, częste stosowanie kartkówek, zniechęcanie uczniów do stawiania pytań, formalizowanie kontaktów z uczniami („rozmawiam z wami tylko o swoim przedmiocie”), w kontaktach z rodzicami ograniczanie się do przekazywania im opinii i ocen na temat uczniów, zwykle wyłącznie negatywnych, a unikanie dyskusji i wymiany poglądów.

Wprowadzenie wyraźnego rozróżnienia między pracą a życiem prywatnym to kolejna technika. Polega ona na stosowaniu następującej zasady: „po wyjściu ze szkoły przestaję myśleć i mówić o sprawach z nią związanych, natomiast przebywając w szkole nie myślę i nie rozmawiam o sprawach osobistych”.

Kolejną techniką emocjonalnego dystansowania się jest **intelektualizacja**. Jej istotą jest ujmowanie tych zachowań innych ludzi, które wywołują w nas napięcie emocjonalne w kategoriach ogólnych, naukowo obiektywnych. Na przykład, nauczyciel zamiast rozpatrywać „sprawę Janka, który ma problemy w kontaktach z rówieśnikami i któremu należałoby pomóc zaczynając od przeprowadzenia z nim szczerzej rozmowy” — może analizować „problem Kowalskiego, który sprawia kłopoty natury wychowawczej i wymaga skierowania do poradni psychologiczno-pedagogicznej na specjalistyczne badania”.

Nauczyciele podlegający procesowi wypalenia, aby uporać się ze swymi negatywnymi emocjami, stosują także tzw. **techniki społeczne**. Na przykład szukają pocieszenia i pomocy u swych koleżanek i kolegów. W tym celu spotykają się z nimi towarzysko, aby „pogadać”, „omówić sprawę”, „ponarzekać”, „pośmiać się”. Takie spotkania pozwalają chociaż na krótko odreagować stres poprzez zwerbalizowanie zalegających emocji. Zazwyczaj jednak uczestnicy spotkania poprzestają na wygadaniu się i nie szukają sposobów konstruktywnego rozwiązania nurtujących ich problemów i kłopotów.

3. Utrata satysfakcji zawodowej. Następuje znaczny spadek, a nawet zanik motywacji do pracy. Pojawia się przeświadczenie, że wykonywany zawód jest zajęciem jałowym i pozbawionym sensu. Rodzi się tendencja do ucieczki w absencję, chorobę, a nawet następuje rezygnacja z pracy w szkole.

Bardzo często rozwijającemu się zespołowi wypalenia towarzyszy nadużywanie alkoholu lub leków — głównie uspokajających i porzeczibólowych.

Przyczyny Wypalenia Wykonywanie zawodu nauczyciela wiąże się z dużym obciążeniem psychicznym. Nauczyciel nie może postępować według jednego, z góry założonego schematu. Prowadząc lekcję musi uwzględniać stale napływające informacje, analizować je i na tej podstawie podejmować decyzje w postaci poleceń, wskazówek, pytań i ocen. Dlatego **praca nauczyciela wymaga stałego napięcia nerwowego** — koncentracji uwagi, dużej spostrzegawczości, wysokiej sprawności myślenia oraz częstego modyfikowania czynności. Nauczyciel może przeżywać silny stres widząc brak postępów

w wiedzy uczniów, mimo intensywnej pracy z nimi lub obserwując, jak z trudem uzyskane efekty szybko zanikają. Może czuć się bezradny wobec uczniów agresywnych i łamiących dyscyplinę szkolną. Wreszcie, silnie stresująca jest odpowiedzialność za życie i zdrowie liczego zespołu uczniów.

Oprócz wymienionych wyżej uwarunkowań istnieją jeszcze inne źródła stresu zawodowego u nauczycieli. Aby je zidentyfikować, przeprowadziłem badania ankietowe wśród 150 nauczycieli szkół podstawowych. Pytałem o czynniki, które najczęściej narażały ich na przeżywanie stresu. Okazało się, że **niskie pensje oraz niski społeczny status wykonywanego zawodu** były dla badanych nauczycieli źródłem największych frustracji. 97,4 proc. osób było bardzo niezadowolonych z uzyskiwanych zarobków i uważało, że powinny być one zdecydowanie wyższe. Ponadto badani uważali, że ich zawód jest niedoceniany przez społeczeństwo i z tego powodu odczuwali silny stres. Ich zdaniem, największym prestiżem w społeczeństwie cieszą się kolejno: lekarz, adwokat, ksiądz, naukowiec i inżynier. Nauczyciel znalazł się na odległym, szóstym miejscu wraz z policjantem i urzędnikiem, a tuż przed robotnikiem i rolnikiem, którzy zamykali listę.

Istotnym źródłem stresu dla badanych nauczycieli były **niekorzystne warunki panujące w miejscu pracy**: brak pomocy dydaktycznych, nadmierne zatłoczenie pomieszczeń szkolnych i korytarzy, zbyt duża liczba uczniów w klasie, nadmierny hałas i brak estetyki pomieszczeń. W konfrontacji z tymi stresorami, ankietowani nauczyciele czuli się bezradni, ponieważ nie mogli ich zmienić.

Czynnikiem wyraźnie stresogennym dla badanych osób były też **stosunki międzyludzkie panujące w szkole**. Spośród ankietowanych aż 33 proc. deklarowało, że w gronie nauczycielskim, do którego należą, szczerść i przyjaźń nie występują w ogóle lub występują w bardzo małym stopniu. Natomiast 25 proc. ankietowanych nauczycieli spotykało się ze strony koleżanek i kolegów z silną obojętnością, a 20 proc. — z silną zazdrością. Prawie wszyscy przyznawali, że w ich gronie zdarzają się nieporozumienia i konflikty, które zazwyczaj są przemilczane i przeczekiwane, a nie rozwiązywane. Ogółem, tylko 14 proc. nauczycieli było zadowolonych ze stosunków panujących w szkołach, natomiast 44 proc. twierdziło, że powinny one ulec poprawie. Można zatem stwierdzić, że klimat emocjonalny panujący w zespołach nauczycielskich jest niekorzystny i sprzyja wypaleniu.

Dla 57,4 proc. badanych nauczycieli źródłem stresu było **przekonanie, że ich obowiązki zawodowe są słabo dookreślone** i dlatego przełożeni mogą przydzielać im różne dodatkowe zajęcia. Skarżyli się, że muszą zajmować się: zbieraniem pieniędzy na różne cele, przygotowywaniem programów artystycznych, prowadzeniem licznych akcji i imprez, a także opieką nad różnymi organizacjami, co zwykle było połączone z pracą administracyjną i odpowiedzialnością materialną.

W nowej rzeczywistości ekonomicznej istotnym stresorem związanym z przebiegiem kariery zawodowej stał się **lęk przed utratą pracy**. Deklarowało go 79,1 proc. ankietowanych nauczycieli, przy czym 29,6 proc. osób określało swój lęk jako silny lub bardzo silny. Najbardziej bali się bezrobocia ci nauczyciele, którzy posiadali tylko wykształcenie średnie, uzupełnione kursem pedagogicznym.

Co ciekawe, czynnikiem wyraźnie stresującym badanych nauczycieli okazała się **subiektywna ocena posiadanych kwalifikacji zawodowych**. Tylko 44,4 proc. osób stwierdziło, że ma tyle wiadomości i umiejętności, ile potrzeba, aby dobrze pracować w zawodzie nauczycielskim. 36,5 proc. badanych uważało, że liczne wiadomości, jakie zdobyli w trakcie nauki są nieprzydatne w szkole. Natomiast 19,1 proc. osób stwierdziło, że nie posiada wielu potrzebnych im wiadomości i umiejętności. A zatem aż 55,6 proc. nauczycieli było przeświadczonych, że istnieje rozbieżność między posiadanymi przez nich kwalifikacjami a wymaganiami pełnionej roli zawodowej. Szczególnie niekorzystne jest przekonanie nauczyciela, że nie posiada odpowiednich kwalifikacji, aby dobrze pracować, ponieważ

prowadzi ono do poczucia niekompetencji i utrudnia skuteczne wykonywanie zadań zawodowych.

Środki Zaradcze Stres związany z wykonywaniem zawodu powoduje u nauczyciela najpierw przejściowe, a później trwałe zaburzenia psychiczne i somatyczne, co niewątpliwie ma negatywne następstwa dla pozostających pod jego opieką dzieci. Uważam, że nawet w tak trudnych warunkach, w jakich obecnie funkcjonuje polska szkoła, **możliwe jest podejmowanie pewnych działań przeciwdziałających wypaleniu u nauczycieli oraz łagodzących jego skutki. Inicjatorem tych działań powinien być dyrektor szkoły, któremu przypada rola głównego animatora społecznych zmian w szkole.**

1. Jednym ze sposobów pomagania nauczycielom w poradzeniu sobie ze stresem zawodowym jest **umożliwienie im uczestniczenia w formalnych i nieformalnych spotkaniach, w trakcie których mogliby przedyskutować nurtujące ich problemy oraz uzyskać radę i oparcie ze strony bardziej doświadczonych kolegów.** Szczególnie korzystne są spotkania nieformalne, odbywane poza szkołą, ponieważ stwarzają możliwość analizowania różnych problemów w atmosferze relaksu i wzajemnej akceptacji. Ale, aby grono nauczycielskie mogło stać się dla poszczególnych jego członków swoistą, zawodowo-towarzystwą grupą oparcia, musi być spełniony następujący warunek: zrozumienie, że przyznawanie się do kłopotów i problemów nie jest przejawem braku kompetencji, ale stanowi konieczny warunek samodoskonalenia, w którym inni mogą skutecznie pomóc. Jak wykazują badania psychologiczne, ci pracownicy, którzy aktywnie wyrażają i analizują swe trudności, a także dzielą się z nimi z kolegami, rzadziej podlegają procesowi wypalenia.

2. Bardzo ważne jest **jak najwcześniejsze rozpoznanie wypalenia**, ponieważ w początkowej fazie łatwo mu przeciwdziałać. Dlatego pierwsze objawy wypalenia nie powinny być interpretowane przez dyrektora jako wyraz niechęci do pracy i zaniedbywania obowiązków, ale jako sygnał, że nauczyciel nie potrafi poradzić sobie ze stresem, ponieważ przekroczył on jego możliwości obronne.

3. Jednym z kluczowych momentów w dynamice wypalenia jest konfrontacja idealistycznych wyobrażeń o pracy zawodowej z rzeczywistością, która często uniemożliwia ich realizację. Dlatego **dyrektor powinien udzielić rozpoczynającemu pracę nauczycielowi swoistego moratorium**, aby miał on czas na przystosowanie się do roli zawodowej i zweryfikowanie swych idealistycznych nastawień.

4. Bardzo ważny jest sposób oceniania nauczycieli. Chodzi o to, aby dyrektor nie koncentrował się głównie na błędach i brakach, ale aby również uwzględniał pozytywne aspekty pracy nauczyciela. **Dyrektor powinien nie tylko dostrzegać wysiłki i osiągnięcia nauczyciela, ale także powinien mu o nich otwarcie mówić.** Takie pozytywne oddziaływanie, dowartościowywanie nauczyciela, przyczynia się do ukształtowania u niego poczucia kompetencji zawodowej, tzn. przeświadczenia, że „jeśli zechcę, to potrafię, a nawet gdy poniosę porażkę, to spróbuję jeszcze raz”. Poczucie kompetencji uodparnia pracowników na wypalenie.

5. **Nauczyciel może bronić się przed wypaleniem, jeśli dysponuje skutecznymi technikami radzenia sobie ze stresem** — przede wszystkim, jeśli potrafi konstruktywnie rozwiązywać pedagogiczne sytuacje problemowe, a także jeśli zna skuteczne sposoby regenerowania swych sił psychofizycznych, np. poprzez wypoczynek sobotnio-niedzielnny, realizację zainteresowań kulturalnych, hobby, uprawianie sportu i turystyki. Ci nauczyciele, którzy do pracowali się skutecznymi, indywidualnymi sposobami radzenia sobie ze stresem zawodowym, powinni pełnić rolę doradców w stosunku do tych kolegów, którzy mają problemy i nie potrafią sobie z nimi poradzić.

6. Kandydaci do zawodu nauczycielskiego nie są w trakcie studiów przygo-

towywani do prowadzenia stałych, intensywnych, emocjonalnych interakcji z innymi ludźmi. **Dlatego dyrektor powinien zadbać, aby jak najwięcej podlegających mu nauczycieli mogło odbyć chociaż krótkie, specjalistyczne szkolenia doskonalące ich umiejętności interpersonalne** — np. w postaci treningów wrażliwości, treningów asertywności lub treningów interpersonalnych.

7. **Dyrektor powinien stwarzać nauczycielom jak największe możliwości podnoszenia posiadanych kwalifikacji**, ponieważ jak wykazują wyniki przeprowadzonych ankiet, wielu nauczycieli odczuwa braki w swym przygotowaniu zawodowym, a to rodzi u nich poczucie braku kompetencji i podwyższa poziom odczuwanego stresu.

8. **Wszystkie te działania dyrektora, które niwelują braki materialne szkół, w pośredni sposób przyczyniają się do redukcji stresu zawodowego u nauczycieli.** Jak wynika z przeprowadzonych badań, dyrektor powinien przeznaczyć dodatkowo uzyskane pieniądze przede wszystkim na: zakup pomocy dydaktycznych, poprawę estetyki pomieszczeń, zmniejszenie zatłoczenia pokoju nauczycielskiego i klas. Ponadto, chociaż jest to zadanie bardzo trudne, dyrektor powinien dążyć do zmniejszenia liczebności klas, ponieważ im więcej uczniów w klasie, tym większe przeciążenie poznawcze, sensoryczne i emocjonalne nauczycieli.

Z całą pewnością zjawisko wypalenia nie jest spowodowane tym, że nauczyciele są „źli”, „niewrażliwi”, i „brutalni”. Wynika ono raczej ze „złych” sytuacji, w których muszą oni działać. I dlatego na dyrektora spada bardzo trudne zadanie tworzenia warunków, aby w szkole zapanał klimat współpracy i wzajemnej pomocy.

Czytelnikom zainteresowanym przedstawioną problematyką polecam następujące prace, z których między innymi korzystałem przygotowując powyższy tekst: H. Sęk Wypalenie zawodowe u nauczycieli. Społeczne i podmiotowe uwarunkowania. J. Brzeziński, L. Witkowski (red.): Edukacja wobec zmiany społecznej. Poznań-Toruń 1994, Wyd. Edytor; Ch. Maslach.: Wypalenie się: utrata troski o człowieka. P.G. Zimbardo, F. Ruch (red.): Psychologia i życie. Warszawa 1988, PWN.

ANDRZEJ TWARDOWSKI

U W A G A !

**Dyrektorzy placówek oświatowych
(wicedyrektorzy, kierownicy)**

**nauczyciele zainteresowani awansami w oświacie
Studium Doskonalenia Menedżerskiego
w Kaliszu
ogłasza zapisy na**

Podyplomowe Studium Menedżerów Oświaty

**organizowane w roku szkolnym 1996/97
wraz z Bałtycką Wyższą Szkołą Humanistyczną
w Koszalinie**

**Informacje można otrzymać pisemnie pod adresem:
Studium Doskonalenia Menedżerskiego 62-800 Kalisz,
ul. Nowy Świat 28/30, telefonicznie:
(0-62) 57-26-63 (9.00—19.00) 67-40-93 (10.00—15.00)**



Rozwiązanie zagadki dla szkolnego menedżera

ZATRUDNIAMY

⇒⇒⇒⇒ ZE STR 1

kim wprawdzie krąży taki pogląd, że najlepiej przyjąć nauczyciela tylko na roczną umowę, obserwować go i jeśli się sprawdzi, to dopiero wtedy zatrudnić go na stałe. Jest to jednak błędne mniemanie. Po pierwsze dlatego, że dotyczy to tylko zatrudnienia absolwentów, nauczyciela mianowanego trzeba zatrudnić na stałe. Po drugie — przez rok, a nawet i dłużej, do stałego zatrudnienia, nauczyciel może bardzo przykładać się do pracy, a potem po uzyskaniu etatu, całkowicie zmienić stosunek do obowiązków zawodowych. I po trzecie — przyjmując, że marnego nauczyciela po roku nieudanej pracy zwolnimy — to i tak o cały rok za długo uczniowie będą prowadzeni przez kiepskiego pedagoga i szkody, jakie poniosą, będą nie do nadrobienia.

Jak zatem postępować, aby podjąć właściwą decyzję kadrową? Niezbędne jest działanie systemowe, obejmujące następujące etapy:

1. Ustalenie kryteriów, którym musi odpowiadać kandydat.
 2. Publiczne ogłoszenie oferty
 3. Selekcja kandydatów:
 - analiza dokumentacji przygotowanej przez kandydata
 - analiza odpowiedzi w specjalnie przygotowanym przez dyrektora kwestionariuszu
 4. Przeprowadzenie wywiadu z wyselekcjonowanymi kandydatami.
 5. Podjęcie i ogłoszenie decyzji.
- W dalszych rozważaniach omówimy kolejno poszczególne etapy tworzące system zatrudnienia nauczyciela.

JAKIE KRYTERIA powinien spełniać kandydat, aby miał szansę na otrzymanie etatu?

Można je podzielić na dwie grupy: ogólne (powszechne) i specjalne, właściwe dla danego stanowiska. **Kryteria ogólne to te, które obowiązują zgodnie z ustawą oświatową i Kartą Nauczyciela oraz aktem wykonawczym** tj. Rozporządzeniem Ministra Edukacji Narodowej z 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenia szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli, nie mających wyższego wykształcenia. (DZ.U. nr 98, poz. 433; zmiana: Dz.U. z 1994 r. nr 5, poz. 19 i nr 109, poz. 521).

Kryteria określone w wymienionych wyżej dokumentach dotyczą niezbędnego wykształcenia, a także przestrzegania podstawowych zasad moralnych oraz spełnienia odpowiednich warunków zdrowotnych. Warunki dotyczące wykształcenia są jasno określone i muszą być przestrzegane. Łatwo też je sprawdzić, analizując przedłożone dyplomy i świadectwa. Nie zapomnijmy jednak przyjrzeć się uważnie tym dokumentom — zdarzają się fałszywki...

Trudniej jest sprawdzić postawę moralną kandydata, zwłaszcza jeśli jest to osoba mało czy wręcz w ogóle nieznana w naszym środowisku. W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak poprosić o oświadczenie, w którym kan-

dydat potwierdza, iż posiada pełną zdolność do czynności prawnych, korzysta z praw publicznych i nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne lub o ubezwłasnowolnienie. A potem, jeśli go zatrudnimy — trzeba dyskretnie, ale uważnie obserwować jego postępowanie i zachowanie...

Kryteria specjalne to te, które wynikają ze swoistości danej szkoły czy wręcz klasy, w której ma uczyć nauczyciel starający się o pracę. Tego rodzaju wymagania może określić tylko dyrektor placówki, który powinien dobrze znać jej specyfikę, a także środowisko jej uczniów. Chodzi tu o odpowiedzi na takie pytania, jak:

- Jakie doświadczenie pedagogiczne (a może również inne?) powinien posiadać nauczyciel, aby efektywnie pracować w tej własnej szkole, w tej własnej klasie?
- Jakie umiejętności szczególne są do tego potrzebne?
- Jakie cechy osobowościowe powinien posiadać kandydat? (np. cechy przywódcze, zdolności twórcze, cierpliwość, opanowanie itp.)
- Jakie zamiłowania i zainteresowania osobiste mogą być przydatne?

Warto też rozważyć takie czynniki jak wiek i... płeć nauczyciela. W typowych sytuacjach nie ma to większego znaczenia. Ale są placówki (a także klasy) inne niż większość. Przykładowo, do pracy w typowo męskiej, zasadniczej szkole zawodowej zgłaszają się: młoda kobieta po studiach i doświadczony w pracy pedagogicznej mężczyzna w średnim wieku. Pozornie wydaje się bezdyskusyjna przewaga pana: mężczyzna, wyraźnie starszy od swoich uczniów, z doświadczeniem powinien być w tej konkretnej szkole skuteczniejszym nauczycielem aniżeli niedoświadczona absolwentka uczelni. Tak być powinno, ale... czy musi? Wszak może się okazać, że młoda nauczycielka przyjmując odpowiednią postawę wobec uczniów, lepiej sobie z nimi poradzi niż zrutynizowany nauczyciel. To właśnie powinien umieć wyćzuć dyrektor, podejmując decyzję — im skuteczniej to potrafi, tym lepszym jest menedżerem.

Oto, jakie mogą być, przykładowo, wymagania specjalne w różnych szkołach, wobec kandydatów na nauczycieli bądź wychowawców:

- **w zasadniczej szkole wielobranżowej;** predyspozycje do pracy z uczniami o zróżnicowanych możliwościach (umiejętność rozwojowego ich traktowania, indywidualizowania oddziaływań dydaktyczno-wychowawczych, współpracy z rodzicami takich uczniów itp.),
- **w liceum ogólnokształcącym;** umiejętności potrzebne do pracy z uczniami zdolnymi,
- **w szkole o profilu sportowym;** zamiłowanie do sportu i turystyki (choć nauczyciel będzie uczyć, przykładowo, historii, ale przecież problemy sportu i turystyki będą tam dominować),
- **w małej szkole;** przygotowanie do nauczania dwóch albo i trzech przedmiotów,
- **w zakładzie wychowawczym;** posiadanie jakiegoś hobby, którym potrafi „zarażać” swoich wychowanków. (Znam wychowa-

wcę, który pozyskał sobie wychowanków nie zwykłą pasją własną — rzeźbieniem w mydle!),

— **w domu dziecka;** przygotowanie do prowadzenia z wychowankami pozaszkolnych zajęć rekreacyjnych: muzycznych, sportowych, turystycznych, plastycznych itp.

Różne mogą być kryteria specjalne, które powinien spełniać kandydat na nauczyciela w danej szkole. Dyrektor jest wtedy menedżerem, jeśli potrafi prawidłowo (stosownie do potrzeb jego placówki) ustalić tego rodzaju kryteria, a następnie, zgodnie z nimi, dobrać odpowiedniego kandydata.

Jak ogłosić ofertę?

Informacja o wolnym miejscu powinna dotrzeć do szerokiego kręgu zainteresowanych tak, aby zgłosiło się jak najwięcej kandydatów, będzie wtedy możliwość wyboru rzeczywiście najlepszego.

Różne mogą być źródła pozyskania kandydatów:

— **Referencje od dyrektorów innych szkół;** jest to źródło skuteczne, ale tylko wtedy, jeśli z przyczyn obiektywnych np. zmniejszenie liczby oddziałów, nauczyciel musi odejść z dotychczasowej placówki. W tego typu sytuacjach pozytywna opinia dyrektora tej szkoły jest pewna. W innych okolicznościach może być tak, że dyrekcja chce się pozbyć słabego nauczyciela, więc wystawia mu jak najlepszą opinię, byle tylko ktoś go wzię! Doświadczony dyrektor — menedżer raczej nie da się na to nabrać, ale trzeba być czujnym.

— **Uczelnie;** to może być bardzo dobre źródło pozyskania potrzebnego nauczyciela pod warunkiem jednak, że jednoznacznie stawiamy na młodego, którego potem otoczymy odpowiednią opieką, aby nie utonął samodzielnie wioślując...

Cóż, kiedy w uczelniach, w praktyce, nie istnieje system informacji o najlepszych absolwentach (a tylko takiego przecież chcielibyśmy zatrudnić!) — trudno chodzić od profesora do profesora i pytać, kogo polecają... A i to nie byłoby pewne źródło, jako że profesorowie na ogół preferują studentów dobrych teoretycznie, którzy „śpiewają” na egzaminie, słabe zaś mają pojęcie o ich konkretnych predyspozycjach do zawodu nauczycielskiego...

W tej sytuacji pozostaje w odpowiednim miejscu wywiesić ogłoszenie i czekać na zainteresowanych...

— **Publiczne ogłoszenie;** najczęściej w prasie, ale także — w formie plakatowej — rozpowszechniane w różnych miejscach publicznych, zwłaszcza tam, gdzie często przychodzą nauczyciele np. w lokalach związkowych, ośrodkach metodycznych, w uczelniach pedagogicznych itp.

Aby takie ogłoszenie było skuteczne, musi być odpowiednio zredagowane, a następnie umiejętnie rozpowszechnione. Nie łudźmy się — niewyraźna kserokopia, umieszczona na zatłoczonej tablicy ogłoszeń nikogo nie przyciągnie...

Albo ogłoszenie tej treści: „Dyrektor Szkoły Podstawowej w Przadlu zatrudni anglistę.

Adres:...” Kogo można zachęcić takim tekstem? Trzeba działać po menedżersku. Ogłoszenie musi być tak zredagowane, aby oferta była atrakcyjna — można nawet trochę (ale tylko trochę!) przesadzić w zachwalaniu warunków, jakie proponujemy. W ofercie powinny być zawarte podstawowe informacje oraz jakaś forma zachęty. **Część informacyjna** powinna zawierać:

- **dane o szkole** (typ, adres, dokładny z podaniem województwa — sformułowanie: „Szkoła Podstawowa, 08-234 Nowa Wieś” jest poprawna, ale nie jest dobrą informacją, bo kto dojdzie do tego, w jakiej części Polski znajduje się ta miejscowość?)
- **dane o wolnym stanowisku** (możliwie obszerne np. „zatrudnimy nauczyciela języka angielskiego w klasach V—VIII, z możliwością rozszerzenia nauki tego języka na klasy niższe”),
- **dane o wymaganych kwalifikacjach** (minimalne wymagane wykształcenie, ewentualnie niezbędny staż pracy itp.).

W części zachęcającej wymieniamy te możliwości i okoliczności, którymi chcemy naszą ofertą przebić propozycje z innych szkół: mieszkanie, które czeka na kandydata, możliwość dodatkowej pracy, zagraniczne wyjazdy z młodzieżą (jeśli szkoła prowadzi wymianę międzynarodową) albo po prostu — okolica atrakcyjna pod względem przyrodniczym (lasy, jezioro etc.) lub geograficznym (blisko stolicy województwa, turystyczny charakter miejscowości etc.).

Oto przykład atrakcyjnie sformułowanej oferty:

UWAGA ANGLIŚCI!
Atrakcyjna praca w gospodarnej Wielkopolsce!
SZKOŁA PODSTAWOWA W SKOCZKOWIE
(30 km od Poznania, 20 km od Wrześni)
zatrudni w pełnym wymiarze oraz w nadgodzinach
nauczyciela języka angielskiego.
Możliwość dodatkowej pracy na zlecenie w charakterze tłumacza w pobliskim Zakładzie Produkcji Spożywczej.
Systematyczne wyjazdy z uczniami do zaprzyjaźnionych szkół w Anglii i Szwecji.
Osoba, która będzie przyjęta,
otrzyma dwupokojowe mieszkanie z wygodami w bloku nauczycielskim.
Oferty przyjmujemy do
Adres
Telefon

Takie ogłoszenie będzie kosztowało (może ów Zakład Produkcji Spożywczej zostanie sponsorem), wiadomo jednak, że zdobycie prawdziwego fachowca musi kosztować. Ale opłaci się — zgłosi się co najmniej kilku kandydatów i będzie wielka szansa pozyskania autentycznie dobrego nauczyciela.

Aby tak jednak się stało, dyrektor musi umiejętnie przeprowadzić następne etapy podejmowania decyzji kadrowej: selekcja zgłoszonych kandydatów, przeprowadzenie rozmów kwalifikacyjnych oraz podjęcie i ogłoszenie decyzji. O tym w następnym numerze „Głosu Dyrektora-Menedżera”.

LECHOSŁAW GAWRECKI

JAK (I KIEDY...) TYTUŁOWAĆ

Wcale nie jest łatwo być dziś menedżerem oświaty. Trzeba umieć organizować, liczyć, zdobywać pieniądze, a potem umiejętnie je wydawać, załatwiać, kontrolować i oceniać...

I jeszcze trzeba umieć odpowiednio przyjmować różnych dostojnych, a nawet znakomitych gości. Okazji po temu nie brakuje — otwarcie i zamknięcie roku szkolnego, jubileusz naszej placówki, otwarcie nowego budynku szkolnego (albo niechby tylko dobudowanego skrzydła...), zjazd absolwentów; powód do zaproszenia znakomitych gości zawsze się znajdzie. I warto ich zapraszać, bo to splendor dla szkoły wielki, a i prestiż dyrektora rośnie... A osobistości też chętnie przyjeżdżają — to już nie te czasy, gdy wojewoda czy minister robili łaskę odwiedzając szkołę. Dziś muszą zabiegać o głosy, o popularność, więc i owszem, jeśli tylko mogą, zaproszenie przyjmują, i to z zadowoleniem!

A jak już przyjadą, to najpierw musimy ich odpowiednio posadzić przy stole przydialnym — pamiętajmy o tym, że najważniejszy gość zawsze powinien siedzieć obok dyrektora i to po jego prawej ręce. Ba, ale kto jest najważniejszy? Bardzo delikatna sprawa, zostawmy to jednak na inną okazję (patrz też zagadka dla menedżera). Zajmijmy się powitaniem gości. A dokładniej tym, jak ich tytułować, jeśli chcemy zrobić to elegancko. Tak, tak, na tym też trzeba się znać!

A zatem: jeśli przyjdzie do nas król jakiegoś państwa (że co? że niemożliwe? A wizyta JKM królowej Anglii w warszawskim liceum?). Więc, na wszelki wypadek zapamiętajmy, że oficjalnie króla tytułujemy „Wasza Królewska Mość” A księcia? Trochę inaczej — „Wasza Książęca Wysockość”. A jeśli odwiedzi nas ambasador obcego państwa? Powitamy go oczywiście tytułując „ekscelencją” (z łacińskiego: wyborny, znakomity). Podobnie będziemy tytułować prezydenta (ale tylko tego, który jest głową państwa!) i premiera. Raczej mało prawdopodobne, aby odwiedzili naszą szkołę (choć niezapowiadane, gospodarskie wizyty wciąż się zdarzają, więc bądźmy czujni!). Bardziej jednak realna jest wizyta ministra — jego również możemy tytułować ekscelencją. Ale wyjątkowo podczas oficjalnego powitania, potem już wystarczy swojejskie „Panie ministrze”... Rektora (ale tylko rektora, prorektora już nie) zaprzyjaźnionej uczelni (i każdej innej zresztą też) przedstawimy jako „Jego Magnificencję Rektora”. Potem jednak, stojąc przy szwedzkim stole, niezręcznie powiedzieć: „może magnificencja spróbuje tych koreczków z serem”... Wystarczy „Panie rektorze”.

Szczególnie skomplikowane jest tytułowanie dostojników kościelnych. Jeśli odwiedzi nas biskup lub nawet arcybiskup — tytułujemy oficjalnie ekscelencją. Ale uwaga: używamy tego tytułu tylko wtedy, gdy dostojnik kościelny nosi purpurowe kolory. Jeśli nie jest w purpurze oraz w rozmowach nieoficjalnych wystarczy „Księżę biskupie” albo „Księżę arcybiskupie”. Ten ostatni zwrot jest trochę przydługi, można więc zamienić go na „Księżę metropolito”. Ale uwaga, sprawdźmy przedtem czy nasz gość, arcybiskup, faktycznie jest metropolitą, bo niekoniecznie tak musi być — rzadko, ale zdarza się, że tytuł arcybiskupa przysługuje osobom, które nie zarządzają metropolią, ale są wysokimi dostojnikami kościelnymi. Może być i tak, że zaszczyci naszą szkołę kardynał, wtedy będziemy zwracać się do niego używając tytułu eminencjo (po łacinie: wyniosły, dostojny). Uważajmy, aby nie pokręcić „eminencji” z „ekscelencją” (i na odwrót), bo wypadnie bardzo niezręcznie. A jak zwracamy się do dostojników innych, niekatolickich Kościołów? Do biskupa Kościoła protestanckiego oficjalnie mówimy „Najprzewielebniejszy Biskupie” a do rabina „Czcigodny Rabinie”.

I jak wszystko zapamiętać? Dla ułatwienia podajemy niżej zestawienie tytułów, w razie czego można tę tabelkę potraktować jako „ściągę”.

Na koniec dwie istotne uwagi:

■ **Nie nadużywajmy tytułów.** Te oficjalne używamy wyłączenie ceremonialnie — podczas ceremonialnych powitań i przemówień. A i z nieoficjalnymi tytułami nie przesadzajmy — jeśli w ciągu pięciu minut kurator usłyszy odmienione przez wszystkie przypadki „panie kuratorze” — będzie to dowodem braku oglądy towarzyskiej i prowincjonalnych manier.

■ **W sytuacjach prywatnych nie używamy tytułów.** Zwrot „panie prezydencie” w basenie czy w kolejce sklepowej brzmi po prostu śmiesznie. A tytułów używa się wyłączenie po to, aby okazać szacunek urzędowi i osobie ten urząd pełniącej. Jak pisze mistrz etykiety, Edward Pietkiewicz: „Używając tytułów trzymamy się zasady złotego ośrodka: nie unikamy ich demonstracyjnie, ale też nie używamy zbyt często”.

Przy pisaniu tego tekstu korzystałem z opracowania E. Pietkiewicza: „Etykieta menedżera” oraz „Nowoczesny menedżer”.

LECHOSŁAW GAWRECKI

ŚCIAGA DLA MENEDŻERA

Osoba	Tytułowanie oficjalne, ceremonialne	tytułowanie nieoficjalne, potoczne
Król	Wasza Królewska Mość	nie do pomyślenia
Książę	Wasza Książęca Mość	Szanowny Książę
Prezydent państwa	Ekscelencjo	Szanowny Panie Prezydencie
Ambasador (obcego państwa)	Ekscelencjo	Panie Ambasadorze
Rektor	Magnificencjo	Panie Rektorze
Kardynał	Eminencjo	niedopuszczalne
Arcybiskup	Ekscelencjo	Księżę Arcybiskupie (Metropolito)
Biskup (Kościoła katolickiego)	Ekscelencjo	Księżę Biskupie
Biskup (Kościoła protestanckiego)	Najprzewielebniejszy Biskupie	Księżę Biskupie
Rabin	Czcigodny Rabinie	Drogi Rabinie
Wojewoda	Panie Wojewodo	Panie Wojewodo
Kurator	Panie Kuratorze	Panie Kuratorze

(Za: M. Pielechaty: Wielebni czytelnicy, Polityka 1987 nr 40)

ATUTY GMINY

W kwietniu 1993 roku odbyły się koło Karpacza warsztaty, w których wzięli udział działacze samorządowi i przedstawiciele administracji oświatowej. Bez mała 40 osób. Prowadzący poprosił, aby jednym słowem określić osobowość współczesnej polskiej szkoły. Wśród dwudziestu cech wskazanych przez seminarzystów dominowały: *sfrustrowana, smutna, choroba, nudna schizofrenia, kaganiec, toksyczna, zgrzebna, straszak, bezduszna, niezniszczalna, bałagan, zmęczona, skamielina, zdeorientowana, tępa, zgrzebnoskostniała*. Trzy razy wskazano cechy przeciwstawne: *otwarta, radosna, wszystko*. Kiedy z kolei przyszło nazwać oczekiwania wobec szkoły, zdecydowanie zwyciężyło: *nauczyć funkcjonowania w świecie, wykształcenie, uczyć jak się uczyć, rozwijać*. Pojedyncze osoby upominały się o: *możliwość samorealizacji, poszanowanie indywidualności ucznia i nauczyciela, przygotowanie do życia, do samodzielnego myślenia, porządkowanie wiedzy, drugi dom dla ucznia, aktywność, rozwój intelektualny, przyjazną atmosferę, przygotowanie do twórczego życia, pomaganie w zrozumieniu świata, wykształcenie umiejętności, liberalizm itp.*

Skąd te oczekiwania?

Ciekawe odpowiedzi przyniosło pytanie: Na co warto dać pieniądze i nie żałować czasu. Najwięcej odpowiedzi uzyskało *kształcenie i doskonalenie kadry*. Dalej znalazły się: *poprawa warunków materialnych szkoły, dużo płacić, dużo wymagać, usamodzielnianie nauczyciela, ciekawe zajęcia pozalekcyjne, wdrażanie nowoczesnych technologii* (dalej już tylko jedno wskazanie), *zmiana systemu finansowania, szybka ustawowa decentralizacja instytucji oświatowych, uspołecznienie szkoły, współpraca z samorządami i rodzicami, zaostrzenie psychologicznych i merytorycznych kryteriów doboru nauczycieli, autonomia szkoły, racjonalizacja programów nauczania, edukacja zdrowotna, kontakt z wychowankiem i twórcza atmosfera*. Jako uczestnik owych sporów i wielogodzinnych dyskusji, z perspektywy trzech lat myślę że mieliśmy w sobie sporo zbiorowej mądrości.

Nie moim celem jest dokonywanie jakiegokolwiek oceny stanu nauczycielskiego. Po pierwsze: w zbiorowym wydaniu zaprzeczałoby to w ogóle pedagogice. Po drugie: nie mam do tego żadnych uprawnień ani upoważnień. Myślę jednak, że wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to człowiek decyduje o kształcie, przebiegu i efektach tego co robi. Jeśli więc człowiek, to w szkole jest nim uczeń, nauczyciel, rodzice. Uczeń jest podmiotem szkoły i to on podlega edukacyjnej obróbce w toku kształcenia. Rodzice nie zawsze nadążają ze swego obłożonego tyłu zadaniami i obowiązkami gniazdka, za tym, co nauka światowa niesie, a co szkoła chce w jakiś sposób przekazać swoim dzieciakom, później zaś wnukom. Nie rozumie więc tego, nie ma czasu na zrozumienie, i dla świętego spokoju całość sprawy pozostawia szkole. A w szkole tym kimś jest nauczyciel. Jednak nauczyciel wykształcony i przygotowany do pełnienia swej funkcji w zupełnie innej rzeczywistości, w innym ustroju, przy uwzględnieniu całkiem innych uwarunkowań.

Spójrzmy na zagadnienie z nieco innego punktu widzenia.

Polska szkoła przywykła do swej struktury. Kiedy w latach sześćdziesiątych łamano przedwojenny model powszechnej siedmioletki na rzecz ośmioletki, pokora wobec władz kazała pogodzić się z wyrokiem. Potem do szkoły ośmioletniej przybudowano oddział sześciolatków. W ten sposób, jakby od kuchni, zbudowaliśmy dziewięciolatkę. Z kolei wykorzystując raport komitetu ekspertów w 1973 roku przekonywano nauczycieli, że najbardziej pożądanym u nas modelem szkoły powszechnej jest dziesięciolatka, bo tak było za wschodnią granicą.

Gdzie Europa?

Lata dziewięćdziesiąte przyniosły nam demokratyczne przemiany i — co jest dla naszych rozważań najistotniejsze — otwarcie granic na Europę. Nieporównywalne standardy oświatowe i zupełnie inne treści programowe to problem, na jaki w pewnym sensie byliśmy przygotowani. Może raczej należałoby powiedzieć: o jakim byliśmy poinformowani. Większym problemem było przyjęcie do wiadomości, że zachodnia pedagogika przyjęła inne priorytety: mniej wiedzy encyklopedycznej — więcej uczenia jak i gdzie tę wiedzę pozyskać wówczas, gdy okazuje się w życiu potrzebna. Dyrektorzy zetknęli się z jeszcze jednym problemem: jak w Polsce potraktować dziesięcioletniego absolwenta niemieckiej Grundschule, bądź ucznia po dwóch latach nauki w Realschule. Do której klasy skierować jedenastoletniego absolwenta angielskiej primary school. Nieporównywalność polskiej struktury szkolnej z zachodnimi rozwiązaniami, to wbrew pozorom coraz częstsze powody zmartwień, pytań w ministerstwie edukacji i problemów stawianych w kuratoriach oświaty.

I znów zagadnienie, którego zaledwie dotknąłem, nie może oczekiwać się rozwiązania. Pragnę tylko pokazać, że temat szkolnej reformy, jest o wiele rozleglejszy, a sedno znajduje się na zupełnie innych pokładach, niż dotąd sądziliśmy. Moim zadaniem jest sprowokowanie odpowiedzi na pytanie: co mamy na myśli, gdy często bardzo ochoczo postulujemy przeprowadzenie reformy oświatowej?

Skoro mamy określić zadania gmin w reformowaniu systemu oświatowego, musimy przynajmniej nakreślić pola, na jakich ową reformę trzeba uczynić. Przejrzyjmy więc choć niektóre z nich.

Są dwa aksjomaty przyjmowane z dużą ostrożnością przez polityków, a ochoczo podnoszone przez samorządowych działaczy: pieniędzy na oświatę w budżecie państwa jest za mało, a struktura wydatków w szkole jest chora. Gdyby przyszło rozwiązać problem pierwszy najprostszy pociągnięciem, należałoby powiedzieć, iż gminy z innych (poza subwencją oświatową) dochodów powinny coś dorzucić. Odpowiedź większości polskich gmin znamy:

Jaka reforma?

z czego więc mamy zrezygnować? Budżet gminny nie jest z gumy, a skala zaniedbań ogromna. Pozostaje więc druga ścieżka — racjonalizacja wydatków, czyli rozsądne liczenie kosztów, rezygnacja z wydatków mało zasadnych, koncentrowanie gminnych pieniędzy na zadaniach i inwestycjach przynoszących namacalne efekty. Dodam, że wiele polskich gmin ma już spore osiągnięcia. Racjonalizacja sieci szkolnej, remonty bazy, poprawa struktury zatrudnienia — to tylko pierwsze z brzegu przykłady.

Informatyka w szkole

GROMADZENIE DANYCH

Komputery służą przede wszystkim udostępnianiu informacji, dzięki którym możliwe jest podejmowanie racjonalnych decyzji. Dlatego też większość osób zajmujących kierownicze stanowiska, decydując się na zakup komputerów i oprogramowania spodziewa się w efekcie możliwości szybkiego uzyskania odpowiedzi na wiele złożonych pytań. Wielu jest przy tym przekonanych, że aby to było możliwe, należy przede wszystkim spełnić określone warunki techniczne. Wydaje się im, że aby informacja była dostępna szybko, należy przede wszystkim zapewnić szybkie przesyłanie danych. Sądzę, że do tego celu najlepiej nadają się sieci komputerowe, najlepiej

sieci rozległe, w których wiele komputerów porozumiewa się ze sobą za pomocą łączy telefonicznych.

Wszystko to wydaje się logiczne. Niestety, tylko z pozoru. Istotą **sprawności każdego systemu informacyjnego** (niekoniecznie informatycznego, choć współczesne systemy informacyjne z reguły oparte o technologie informatyczne i stąd nazywane są systemami informatycznymi) **jest** bowiem nie tyle możliwość szybkiego przesyłania danych (do czego rzeczywiście znakomicie nadają się sieci komputerowe), ile **zdolność do ich sprawnego przetwarzania w informację**. Aby jednak ze zbioru

danych można było wydobyć rozsądne informacje, należy wcześniej zadbać o to, aby dane te były rzetelne, kompletne, spójne i opisujące rzeczywistość w sposób zgodny z potrzebami. Warunków tych nie zapewni automatycznie najdoskonalszy nawet sprzęt komputerowy. Mogą zagwarantować to tylko ludzie pracujący w przemyśle i dobrze zorganizowany sposób.

Aby rozważania te nie były zbyt teoretyczne, posłużę się przykładem. Założmy, że **budujemy bazę danych o nauczycielach pracujących na terenie gminy, kuratorium czy wręcz całej Polski**. Z całą pewnością będziemy chcieli zapamiętać poziom wykształcenia. Jak go jednak określić? Jeżeli gromadzone dane będziemy chcieli w przyszłości wykorzystywać do planowania budżetu, to sposób opisu wykształcenia nauczycieli powinien być zgodny z obowiązującą ich tabelą płac. Wystarczyłoby zatem określić pięć kategorii wykształcenia i każdemu nauczycielowi przypisać jedną z nich. Choć wystarczyłoby to do

Aksjomat drugi wnika we wnętrze szkolnych wydatków. A jest tu bardzo źle. Utrwalony przez lata centralnego sterowania układ: 85 proc. to płace i pochodne, zaś 15 proc. to tzw. rzeczówka — jest paranoiczny. Dla porównania owe proporcje w Niemczech układają się jak 73:27, natomiast w Danii i Norwegii nawet jak 60:40. Mają więc czego zazdrościć wójt polskiej gminy i dyrektor polskiej szkoły swoim europejskim kolegom. Układ ten jest petryfikowany rozwiązaniami prawnymi, nadal w Polsce funkcjonującymi. O wydatkach zasadniczych, czyli płacach i pochodnych, decyduje się w Warszawie, w rozmowach ministra ze związkami zawodowymi, pomijając zupełnie pracodawcę, jakim jest (w ogromnej większości) gmina. Moje badania dowodzą, że przejęcie szkół przez samorząd proporcje te zmienia w bardzo minimalnym stopniu (+/- 1%), gdyż wzrost nakładów kierowany jest w pierwszym rzędzie na zajęcia pozalekcyjne, podział klas na grupy, naukę języków obcych — czyli na płace. Dopiero inna grupa wydatków, przede wszystkim na bazę, przywraca proporcje, a w nielicznych przypadkach poprawia je na korzyść wydatków pozapłacowych. Pole reformatorskie jest więc przeogromne, choć obawiam się że sama gmina — przy zachowaniu obecnej struktury dochodów — go nie zagospodaruje.

Reforma strukturalna staje się bardziej palącym problemem niż wspomniana racjonalizacja sieci szkolnej, zapoczątkowana w wielu gminach w dobrych intencjach, ale bez podbudowy w rzetelnych przygotowaniach, poprzedzonych badaniami, co może doprowadzić do skarlenia oświaty, zwłaszcza wiejskiej. Gdybyśmy już dziś znali przynajmniej kierunki, ku jakim zmierzać będą działania władz centralnych nad reformą struktury polskiej szkoły, można by uniknąć wielu bezsensownych decyzji. Myślę, że ostateczny się na wsi wiele małych szkół, gdyby wiadomo było już dziś, że docelowo polska podstawowa szkoła powszechna to pięć klas z dziećmi od 6 do 11 lat. A potem na przykład gimnazjum, też pięcioletnie.

Obawiam się, że rola polskiej gminy w napoczęciu reformy oświatowej może ograniczyć się tylko/aż (niepotrzebne skreślić) do domagania się jasnego określenia celów, które polska szkoła może i musi w najbliższym czasie osiągnąć, choćby z uwagi na dostosowanie się do rozwiązań europejskich. Pozwoliłoby to uniknąć wielu zbędnych decyzji o likwidacji placówek czy chybionych inwestycji.

Na banał zakrawa stwierdzenie, że polska reforma programowa dreczcze w miejscu. Pomijam już wszelkie personalne podteksty takiego stanu rzeczy. Dla mnie osobiście logiczne byłoby budowanie programów do przyjętych struktur (o czym wyżej). Obawiam się jednak, że nawet najlepiej przygotowane i opracowane programy nauczania, gdy brak: standardów edukacyjnych, znajomości choćby założeń reformy strukturalnej, będą tylko zmarnowanym wysiłkiem wielu uczciwie i w dobrej wierze pracujących ludzi.

Cała nadzieja w tym, że wielu nauczycieli — nie czekając na ministra i jego urzędników, na Sejm — we własnym zakresie podejmie trud wypełniania szkolnych programów wiedzą o społeczeństwie obywatelskim, nauką demokracji i pełnym rozpoznaniem ciągłości historycznej. Idea „małych ojczyzn”, która tak pięknie zakiełkowała w środowiskach lokalnych jest jednym z namacalnych dowodów, że w gminie życie — mimo wszystko — tętni. Także w szkole, która w tym środowisku jest osadzona. Z tym, że nie przeceniam roli owych działań. Tu naprawdę potrzeba zorganizowanych działań w skali państwa. No, chyba że

państwo rezygnuje ze swej wiodącej roli w korelowaniu polityki edukacyjnej i kształt oraz treść szkolnych programów przekazuje w gestię gmin...

Nie mamy czasu, świat nie czeka. Podjęcie próby przygotowania diagnozy sytuacji (choć wydaje się ona niezbędna), a potem wypracowanie całościowej koncepcji, sprawdzenie jej empirycznie oraz wdrożenie zajmie kilkanaście lat. Chyba nie stać nas na marnotrawstwo czegoś tak cennego, jak czas. Z drugiej strony pozostawienie oświaty samej sobie może prowadzić do jej degeneracji, a w końcowym stadium — do zaniku. To zapewne nie leży w interesie ani państwa, ani społeczności lokalnych. Pozostaje więc operacja w biegu.

Szanse istnieją w kilku powszechnie uznawanych faktach: bliskość szkoły; jej osadzenie w środowisku lokalnym; lokalnie odczuwalne skutki jej dobrego lub złego funkcjonowania; osadzenie większości gmin na liście zadań priorytetowych; emocjonalny związek wielu radnych ze szkołą, jako „starą budą”.

Szanse i zagrożenia w gminie?

Zagrożenia widziałbym natomiast w: ● zupełnej indolencji, jeśli chodzi o znajomość problemów szkoły, u wielu gminnych decydentów, ● podejmowaniu decyzji w perspektywie tylko jednej kadencji, bez oglądania się na to, co będzie potem, ● bezmyślnym powielaniu nie najmądrzejszych rozwiązań w wielu gminach, bez spoglądania na lokalne realia, ● niedocenianiu kreatywnej roli szkoły dla przyszłości gminy.

Nie chcę przeceniać atutów gminy, ani tych wymienionych, ani tych pominiętych. Nie moim celem było też demonizowanie zagrożeń, choćby dlatego, że może ich być jeszcze dużo więcej. Jestem przekonany, iż sama świadomość ich istnienia już jest istotna. Teraz chodzi o mądre ich wykorzystanie.

Czyżby opanowały mnie idee pozytywistyczne? Odnoszę wrażenie, że gmina powinna być stymulatorem choćby tych przemian, które dziś i tu mogą się zdarzyć. Stymulatorem nie tylko akceptującym i wspierającym, ale też inwestującym tam, gdzie zwrot kosztów będzie w miarę szybki: w nauczycieli i dyrektorów. Seminarzyści sprzed dwóch lat wskazali, że nie żałowałiby czasu i pieniędzy na doskonalenie kadry. Chciałbym im dziś, po latach, przyznać rację, choć wówczas nie do końca byłem o tym przekonany. Baza, owszem, jest ważna. Ale

Praca u podstaw?

w nawet najlepiej wyposażonej i w najpiękniejszej szkole, słaby nauczyciel niewiele zrobi. Dyrektorzy szkół, dysponujący bez mała 50 procentami gminnych środków budżetowych, winni prawo finansowe znać przynajmniej tak dobrze, jak zarząd gminy, zanim szkoły przejął (też miał tylko te drugie 50 proc.).

Organy gminy nie unikną też funkcji koordynatora. W sytuacji, gdy tu i ówdzie na szczęście szkole śpieszy na odsiecz wielu: organizacje społeczne, sama młodzież, ktoś musi przyjąć rolę kierującego ruchem. Skoro nie umie tego robić minister w skali makro, musi umieć to zrobić gmina w skali mikro. Musimy to umieć zrobić my, te małe i częste części każdej gminy.

ANTONI JEŻOWSKI

celów planowania budżetu, to jednak nie pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie, ilu w szkołach pracuje nauczycieli z wyższym wykształceniem magisterskim bez przygotowania pedagogicznego, ilu z wyższym wykształceniem zawodowym z przygotowaniem pedagogicznym, a ilu ukończyło kolegia nauczycielskie, gdyż wszyscy oni znaleźliby się w jednej grupie nauczycieli z wykształceniem odpowiadającym drugiej pozycji tabeli płac. Ten prosty przykład pokazuje, że o **możliwości wykorzystania zgromadzonych danych decyduje przede wszystkim opracowanie tak zwanej kategoryzacji danych.** Zła kategoryzacja uniemożliwia uzyskiwanie odpowiedzi na istotne pytania.

Musimy pamiętać, że **komputer wbrew częstemu mniemaniu, w żadnym razie nie zachowuje się w sposób rozumny.** Oczywiście dla człowieka fakty, są dla niego zupełnie nie do pojęcia. I tu znowu posłużmy się przykładem. Człowiek mający przed sobą listę kilkuset czy

kilku tysięcy imion i nazwisk, bez trudu, choć oczywiście po dość długim czasie, odpowie na pytanie, ile jest na tej liście kobiet, a ilu mężczyzn. Ten sam trywialny problem jest bardzo trudny dla komputera, jeśli przy każdym imieniu i nazwisku nie ma specjalnego znacznika określającego płeć. Jeżeli zatem planujemy przygotowywanie zestawień o nauczycielach według ich płci, musimy, wprowadzając dane do systemu informatycznego, określać ją dla każdej osoby z osobna.

Oba przykłady pokazują, że aby móc odpowiadać na pytania, trzeba najpierw zadbać o odpowiednie gromadzenie danych. Aby móc jednak zaprojektować tzw. **struktury danych, będące podstawą każdego systemu informatycznego,** trzeba wcześniej dokładnie określić potrzeby informacyjne użytkownika budowanego systemu. Potrzeb tych nie są w stanie określić sami informatycy. Wiara w to, że jakakolwiek firma informatyczna przygotuje system pozwalający uzyskać odpowiedzi na wszystkie pytania doty-

czące jakiegoś tematu jest podobna do wiary w istnienie krasnoludków. Kwestia sposobu przesyłania danych jest absolutnie wtórna z punktu widzenia możliwości uzyskania odpowiedzi na interesujące nas pytania. Najszybciej nawet przesyłane za pomocą sieci dane są bowiem zupełnie bezużyteczne, jeśli nie trafiają do dobrze przemyślanego systemu ich przetwarzania. Zanim zatem zdecydujemy się na wydanie dużych pieniędzy na komputerowy sprzęt i jego połączenia, zastanówmy się czego chcemy się za jego pomocą dowiedzieć i czy dysponujemy oprogramowaniem, które odpowiedzi tych potrafi udzielić. Często pojedynczy komputer z odpowiednim programem, któremu dane dostarczamy wprawdzie za pomocą dyskietek, lecz dobrze zorganizowane, może okazać się znacznie bardziej użyteczny niż rozbudowana sieć komputerów umiających szybko wymieniać dane źle poddające się przetwarzaniu.

JAN ZIĘBA

JAK MÓWIĆ

Są takie zawody, w których trzeba sporo mówić, ba niekiedy wręcz żyje się z pracy języka i gardła. Aktor, polityk, nauczyciel, a także... ksiądz, muszą umieć sprawnie i poprawnie po polsku się wystawiać, jeśli chcą odnieść sukces — również finansowy!

A dyrektor szkoły — menedżer? Ten dopiero musi być dobrym mówcą! Wszak co rusz staje w sytuacjach wymagających publicznego wypowiadania się. I to przed różną publicznością. Jeśli nauczyciel mówi przede wszystkim do uczniów, i na ogół w warunkach kameralnych, to dyrektor przemawia nie tylko do nich, ale także do nauczycieli, rodziców, przedstawicieli różnych władz oraz rozmaitych ważnych i bardzo ważnych gości, którzy zechcieli odwiedzić szkołę.

Jedną więc z istotnych umiejętności menedżera oświaty jest zdolność publicznego wystawiania się. Co bowiem może osiągnąć dla szkoły dyrektor, który — mówiąc do grupy sponsorów — nie potrafi bez kartki powiedzieć jednego zdania? A odczytywanie nie bardzo mu idzie... Jaki może mieć autorytet dyrektor, który na radach pedagogicznych mówi chaotycznie, gubi wątek, a w dodatku za cicho albo za głośno?

Tak więc publicznego przemawiania trzeba się po prostu nauczyć.

Warto zatem sięgnąć do książki Andrzeja Wiszniewskiego pt. „Jak przekonująco mówić i przemawiać”. Nie ma tu żadnej teorii retoryki. Jak pisze autor we wstępie, „książka pisana jest przez praktyka” (...) dla praktyków. Moim celem jest pomóc Ci w tym, abyś — porozumiewając się z innymi — robił to ładnie, a przede wszystkim — przekonująco” (s. 11). Aby do tego przekonać, uświadamia też czytelnika — podpira się szokującym cytatem z Vittoria Orlanda — że „sztuka mówienia jest trochę jak prostytutka: musi znać drobne sztuczki” (s. 11).

Po tak zaskakujących uwagach wstępnych, w kolejnych rozdziałach A. Wiszniewski analizuje różne aspekty dotyczące umiejętności publicznego wypowiadania się.

Zaczyna od pytań podstawowych, które powinien postawić sobie każdy menedżer (polityk, ksiądz itp.) zanim otworzy usta. Kim tutaj jestem, w jakiej roli, kogo lub co reprezentuję? Do kogo będę przemawiać? I po co, w jakim celu? A także — co właściwie mam powiedzieć? Na koniec zaś — jak długo i jakim stylem chcę mówić (rozdział I). W tym miejscu — już od siebie — chciałbym zadać następne pytanie — ilu z was, koleżanki i koledzy dyrektorzy analizuje odpowiedź na takie pytania zanim przemówicie, np. na uroczystości zakończenia roku szkolnego?

Kolejne dwa rozdziały dotyczą przemówień publicznych. Radzę uważnie przeczytać zawarte tu uwagi, bo przecież dyrektor szkoły musi umieć przemawiać do dużej grupy ludzi. A jeśli mowa ma być udana, trzeba dobrze się wcześniej przygotować (r. II). O tym natomiast, jak wygłaszać przemówienia — i to różne, nawet takie

niezwykłe jak toasty, mowy pogrzebowe, a także... wygłaszane w obcych językach — traktuje rozdział III.

A czy nie zdarzyło się państwu przemawiać do tłumu? Nie życzę tego nikomu, bo tłum to, jak pisze A. Wiszniewski, liczne, niesformalizowane audytorium, ogarnięte silnymi emocjami. No, chyba że będzie to tłum wiwatujący na cześć dyrektora szkoły... Co jednak zrobić, gdy staje on naprzeciw wrogo nastawionemu tłumowi rodziców? Jak wtedy się zachować? Co powiedzieć? O tym również pisze A. Wiszniewski (r. IV).

Ale dyrektor szkoły nie tylko przemawia — również kieruje dyskusją (często nad tym, co wcześniej powiedział w swoim wystąpieniu...) Wypowiedzi dyskutantów mogą być bardzo różne. Autor dzieli je na siedem kategorii: wyrażanie aprobaty dla wystąpienia szefa, uzupełnienie jego wystąpienia, pytania (oczekiwane i... zaskakujące), głos osoby zaproszonej (czytaj: wskazanej przez szefa) do wypowiedzi, zgłoszenie odmiennego zdania, głos wyrażający żale i pretensje, wreszcie — bywa i tak — wypowiedź agresywna. Jak sobie radzić z tak odmiennymi zachowaniami dyskutantów? Warto poczytać o tym w rozdziale IV, bo przecież — o czym dobrze wie każdy dyrektor — prowadząc dyskusję można znaleźć się w różnych, nieraz bardzo trudnych sytuacjach... A jeśli zdarzy się tak, że dyskusja kończy się... nieszczególnie dla szefa, warto pocieszyć się jakże trafną uwagą, kończącą ten rozdział: „jeśli Twój przeciwnik wygrał rundę, to nie znaczy, że Ty przegrałeś walkę. Po 10 minutach mało kto będzie pamiętał, czyje to na wierzchu” (s. 136).

Obowiązkiem każdego szefa jest również prowadzenie obrad, które autor dzieli na zgromadzenia i zebrania. Tam też trzeba przemawiać — jak to robić, autor pisze w rozdziale szóstym. Warto tu przytoczyć dwa, jakże celne aforyzmy, które nadają kierunek rozważaniom na ten temat przewodniczenia naradom: „Przewodniczący powinien być sługą zgromadzonych, ale zachowywać się jak monarcha” (s. 152). I drugie: „Najgorsi przewodniczący to ci, dla których najważniejszą rzeczą jest, by coś się działo, a nie by coś osiągnąć” (s. 159).

Ostatni rozdział poświęcony jest prowadzeniu rozmów służbowych — przede wszystkim z przełożonymi i z podwładnymi. Kierownik każdej placówki znajdzie tu mnóstwo bardzo przydatnych uwag praktycznych. Podobnie jak i w rozdziale o rozmowach biznesmenów, dyrektor szkoły nie jest wprawdzie biznesmenem, ale musi umieć prowadzić negocjacje, a i umiejętność prowadzenia rozmów o treści gospodarczej też się przydaje, bo przecież i taką działalność niekiedy trzeba prowadzić, aby wzbogacić skromny budżet szkolny.

Wielkim walorem recenzowanej książki jest jej gawędziarski styl — autor traktuje czytelnika osobowo, odnosi się wrażenie, że na pełnym luzie rozmawia z czytelnikiem, którego jednak traktuje z pełnym szacunkiem. Nie stroni też od dowcipu i humoru, choć przecież pisze w gruncie rzeczy o sprawach poważnych. Świetnie dobrane są aforyzmy ilustrujące każdy rozdział — w jednym zdaniu zawarta jest istota tego, co jest dalej przedmiotem szerszych rozważań. Książkę A. Wiszniewskiego czyta się jednym tchem i doprawdy wiele można się z niej nauczyć!

LECHOSŁAW GAWRECKI

A. Wiszniewski: Jak przekonująco mówić i przemawiać. Wydawnictwo Naukowe PWN. Warszawa-Wrocław 1994.

POLSKO-ANGIELSKI SŁOWNICZEK DYREKTORA-MENEDŻERA

brutto — gross
budżet — budget
dane — data
konkurencja — competition
księgowość — bookkeeping
list polecający — letter of reference
mianować — to appoint
nadzór — supervision
opłata — fee
podatki — taxes
referencje — references
teren szkoły — school premises
umówione spotkanie — appointment
zebranie — meeting
złożyć zamówienie — to place an order

Opracował: K.G.

DRODZY CZYTELNICY!

Autorami większości tekstów w „Głosie Dyrektora-Menedżera” są wykładowcy Podyplomowego Studium Menedżerów Oświaty w Kaliszu. Chcemy jednak poszerzyć krąg naszych autorów. Zwracamy się zatem do osób naukowo zajmujących się problemami menedżerskiego zarządzania w oświacie, a także koleżanek i kolegów dyrektorów szkół — o nadsyłanie tekstów podejmujących problemy teoretyczne, a zwłaszcza opisujących różne działania praktyczne dyrektora — organizacyjne, prawne, ekonomiczne, a także pedagogiczne. Teksty zamieścimy na tych łamach, a honorarium wypłacimy pod warunkiem dołączenia danych dotyczących informacji podatkowej.

REDAKCJA

Całość opracował **LECHOSŁAW GAWRECKI**